Dziś 16 stron

Cena numeru 60 groszy

BIBLIOTEKA Instytutu Badań Literackich PAN P.III.255 15,- 872888/3m

OBRONA KULTURY

WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44 WYCHODZI NA 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 2 Warszawa, 15 stycznia 1939 r. Rok II

F. A. OSSENDOWSKI

KRYZYS PISARSKI

W liście do Johna Griffitha słynny Marek Twain uskarżał się niegdyś z humorem pogodnego kalifornijczyka:

— Często się mówi, że najlżejszym zawodem na kuli ziemskiej jest zawód literata. Nigdy ponoć nie ma on spoconego czoła i dlatego do zapracowanego literata nie można zastosować zwrotu „robi w pocie czoła". Taki gentleman, któremu potrzebne są tylko pióro, papier i atrament, z niczego robi kokosy. Zapewne nie jednemu obywatelowi i nie jednej obywatelce tak się to wszystko widzi, bo, gdyby było inaczej, nie proszonoby pisarza, żeby „skreślił" króciutką nowelkę lub „coś w tym rodzaju" do dobroczynnego wydawnictwa „Człowiek — pieskom przyjaciołom" albo bezpłatnie pisał coś tam do ankiet, przeprowadzanych przez prasę codzienną w celach reklamowych i zarobkowych. Niech no by się zwrócili ci dobroczynni panowie i paniusie do introligatora o bezpłatne zbroszurowanie i oprawienie tych przerażających ramot „Człowiek — pieskom przyjaciołom" z artykułem wstępnym prezesa... rzeźnika! Niech no by redaktor namówił zecerów na bezpłatne złożenie ankiety w jego piśmie! Zobaczyłbym, jak by mu z tym poszło! Ale do pisarza — jak w dym! Piszący dziwak, a w gruncie rzeczy nikomu nie potrzebny, zbyteczny, czasami żenujący nawet człowiek — takie wyrobiło o nas przekonanie czcigodne społeczeństwo...

W średniowieczu bywało inaczej i inaczej na pisarza patrzono.

Układał on ody, tworzył hymny, kombinował „laudy" i panegiryki, fałszował dzieje rodu swego patrona, bezczelnie wychwalał jego czyny bojowe, miłosierdzie, wspaniałość i sprawiedliwość. Był źródłem żywej reklamy, a więc istotą potrzebną i wpływową, gdyż obsypujący go złotem patron drżał na myśl, że ten dostawca reklamy może kiedyś zwrócić się przeciwko niemu, ody, hymny i panegiryki przerobić na satyry, wydrwiwające go kuplety i piosenki, sfałszowaną bezwstydnie historię sprostować, odbrązowić, wyprać z cudów, wielkości i przesadnych pochwał.

Toteż żyło się „skrybom" wyśmienicie! Taki na przykład Romberto Ferrari otrzymał od Fryderyka Hohenstaufena pałac pod Palermo, a zręcznego madrygalistę Giovanni Serkambi uważano za jednego z najbogatszych ludzi ówczesnej doby.

Literatura przeżywała inne też czasy— godniejsze i dostojniejsze, kiedy od pisarzy oczekiwano nowych idei, potężnych słów i haseł, a w starożytności Konfucjusz nalegał nawet, aby uczeni i pisarze sprawiali rządy w kraju, który pragnie mieć spokój i szczęście.

Tempora mutantur i my zapewne „mutamus in illis". Co prawda autorów i autorek „laud", madrygałów i hymnów chwalebnych na świecie nie brak i w naszych czasach. Dość zajrzeć do utworów naszych kolegów spoza wschodniej i zachodniej rubieży, lecz, wobec wielkiej konkurencji, pałaców już się z tego nie zbuduje, chociaż wypadki „przerzutów" od laudy do satyry zdarzają się i teraz i zdarza się też dezercja od jednego patrona do drugiego — hojniejszego i potężniejszego. Na ogół jednak „lekki" zawód pisarski podupadł i wciąż podupada. Nie wszędzie istotnie. Kraje anglo-saskie i skandynawskie żywią dobrze swoich pisarzy, a krytyk Jorg Brenting twierdzi, że 100.000 poważnie czytających obywateli może wytworzyć świetne warunki życia i pracy dla 50 autorów.

Jeżeli tak, to w Polsce mogłoby się czuć Krezusami niemal... aż 15.500 pisarzy!

Tymczasem — tych 300 niepotrzebnych ludzi utrzymać się z pióra nie może, szuka sobie protektorów, synekur, pracy w innych zawodach, pędząc na ogół ciężki, nędzny żywot. Oczywiście—lamentują, skarżą się, biadolą głośno i najczęściej szczerze.

Próżne są te skargi! Tymczasem tak być musi. Nie mamy bowiem w Polsce sześć razy po sto tysięcy kulturalnych i zamożnych czytelników. Narzekania i wyrzuty pod adresem 31 mil. obojętnych dla książki obywateli polskich dowodzą braku pojęcia o statystyce. Należy od tych 31 mil. odliczyć wszelkie mniejszości, analfabetów, i co najmniej 80% włościan, wtedy zapewne nikogo już nie zostanie do czytania książki pisarza niezależnego, chyba ukradkiem ktoś przemyci coś niecoś do domu... z wypożyczalni — jedynej bodaj konsumentki książki w Polsce.

Posłannictwo pisarza

Znaczna część niepowodzenia tkwi w samych pisarzach. Są ogromnie podatni na wpływy, modę, snobizm.

Pamiętam jak to w r. 1924 w paryskich salonach osławiona m-me Tabouis z emfazą rozprawiała o „ceux petits-diables bolshevics" i natychmiast cała falanga snujących się po salonach młodych pięknoduchów literackich o zakazanych niekiedy nazwiskach i gębach, otrzymawszy najwyższe błogosławieństwo „samego" Romain Rollanda, poczęła wypisywać niesłychane brednie o „raju" czerwonej Rosji zielonego nie mając pojęcia w ogóle o kraju, aż rozgniewany i zgorszony tym krewki uczony, prof. Kloetz wydał swój „Cahier du droit soviétique" i postarał się o dobre rozprowadzenie tej broszury po salonach snobów, wydawcach i redakcjach. „Madama" Tabouis umilkła wonczas, jak by wody do ust nabrała; młodzi „geniusze" stracili nakładców i konsumentów i wkrótce przerzucili się na „front populaire", aby i tam, z racji niebywałego tupetu p. Bluma nową ponieść klęskę. Teraz w popłochu przemalowują się i wirują przy „odrodzeńcach" i nabierających znów znaczenia „rocquistach", chociaż niemal wczoraj jeszcze mizdrzyli się zawodowo do byłego ministra spraw wewnętrznych Marksa Dormoy. Zwykła, niestety, komedia ludzka!

W Polsce sytuacja pisarzy jest bodaj najtrudniejsza.

Jesteśmy przecież państwem konsumującym najmniejszą w Europie ilość książek. Nakłady są śmiesznie małe i nie mogą zaspokoić najskromniejszych potrzeb pisarza. Zmuszony on jest do pisania kilku tomów na rok, co nie zawsze jest możliwe, a w każdym razie nie może pozostać bez ujemnego wpływu na opracowanie literackie, albo szukać dla siebie zarobku ubocznego. Na domiar złego zaszedł nieszczęśliwy wprost wypadek.

Nie wiadomo, dlaczego pewna część pisarzy złapała się na lep, jakim stał się przed laty a pokutuje i po dziś dzień modny „człowiek szary", albo się uwikłała w sieci tematu — „człowiek nienormalny".

Żałosne to tematy i niepotrzebne. Komuś (wiemy — komu!) dla ułatwienia jego zamierzeń i planów politycznych okazał się niezbędny ów „szary człowiek". Zgnębiony, pozbawiony woli i energii, nie mający ambicji, wpływu i znaczenia — taki materiał, za psi grosz gotowy do wykonania każdego rozkazu, nie ośmielający się marzyć nawet o „luksusie samodzielnej myśli", przejęty jedyną troską o jutro — szare jutro szarego człowieka. — Cóż to za dostępne, łatwe i podatne tworzywo dla szarej tymczasowości! Takiego szarego człowieka, jak to widzimy na przykładzie Z. S. S. R. i Niemiec hitlerowskich można bez trudu przekonać, że dla niego to będzie dobre, jeżeli zacznie chodzić na czworakach i szczycić się tym, iż nie jest żadnym tam obywatelem, tylko — płatnikiem, zwykłym, pospolitym płatnikiem.

Poczęto więc w literaturze wałkować „szarego człowieka", prześwietlać, prażyć go w ługu i kwasach, robić mu trepanację czaszki i poddawać wiwisekcji. Szary człowiek tych wypocin psychoanalitycznych na szczęście dla autorów nie czytał, gdyż w przeciwnym razie nawet ten mięczak wściekłby się i dokonał trepanacji czaszki pisarskiej, że tak powiem, — sposobem naturalnym. Ci zaś, którym na myśl o „uprawomocnionym i zarejestrowanym urzędowo" szarym człowieku na wymioty się zbierało, ponieważ oburzenie i wstręt wobec takiego poniżenia istoty ludzkiej i obywatela niepodległej wreszcie Polski działały na wątrobę, — powieść o szarym człowieku z odrazą odsuwali od siebie.

Poza tym w naszych czasach odbudowy Polski i wyścigu pracy któżby tam czytał powieści o różnych istniejących i nieistniejących psychopatach, histerykach, homoseksualistach, erotomanach, lesbijankach, potworach kazirodczych, nekrofilach i więdnących babsztylach cierpiących na niezdrowe sny? Przyszło to do nas niegdyś z Rosji, a teraz — z Francji, gdzie rozległ się już głos Mauriaca:

— Dzisiejsza literatura pełna jest trędowatych, którzy stają na skrzyżowaniu ulic i wołają: „Patrzcie jaki wspaniały wrzód! — po czym odsłaniają ciało.

Należy uświadomić sobie, że tematy tego rodzaju nie są synchronizowane z przeżywaną obecnie i przybierającą na dynamice epoką wielkich przekształceń i przebudowy społeczeństwa i państwa. Możemy się spierać, czy dla urzeczywistnienia hasła wielkiej Polski mocarstwowej mieliśmy „the right men on the right places", musimy jednak stwierdzić, niezbędność i racjonalność samego hasła. Społeczeństwo, porwane wartkim prądem różnorakich a najważniejszych zadań, mimo klęski, przeżycia i wstrząsy okresu powojennego, okazało się zdolnym i chętnym do wielkiego wysiłku i szlachetnej ofiarności. Nie skąpiono swych sił i życia osobistego na wykonanie ciężkiej i terminowej pracy. Społeczeństwo — zdyszane, spocone, zagnane — świadome jest wszakże swego trudu tytanicznego i nie utraciło optymizmu, bujnej radości tworzenia i woli dokonania, a co najważniejsze — wiary, że daleki jeszcze cel z każdą chwilą bliższy się staje, wyraźniejszy i piękniejszy. Mimo wszystkie zgryzoty, ciężary i braki, społeczeństwo świadomie lub podświadomie dumne jest, że wreszcie bierze udział najczynniejszy w odbudowie ojczyzny. Dlatego to każdy błysk optymizmu, śmiałe słowo nadziei i wiary, ba — nawet uśmiech otuchy cieszy je serdecznie. Jest to nastrój wymagający pieczołowej pielęgnacji, gdyż dosięgnął już niemal punktu krytycznego!

W tym właśnie momencie rola pisarza staje się niezmiernie doniosła a jednocześnie — jasna.

Temat wyłania się przeogromny i prześwietny. Ożywiać, podtrzymywać, nawoływać, prowadzić z szańca na szaniec, z bitwy do bitwy, jak czynili to skaldowie, co w pierwszych kroczyli szeregach drużyn wikingowych. Pomyśleć tylko! Ze wszystkich stron niebo — zaciągnięte czarnymi chmurami. Pełgają a tu i ówdzie śmigają już błyskawice. Przewalają się nad światem groźne odgłosy grzmotów. W powietrzu wyczuwa się drażniący zapach wojny, a my za żelaznym murem przez nas uzbrojonej wspaniale armii zakasawszy rękawy, niepomni na nic poza „wielką rzeczą", jaką jest ojczyzna, budujemy nieprzystępny, mocarny gmach naszego państwa, budujemy rękami obywateli świadomych pełni swych praw i obowiązków. Dowodzi to zdumiewającego opanowania nerwów, równowagi ducha, zorganizowanej energii, a więc najważniejszych składników kultury.

Gdzież tu, u nas znajdzie się miejsce dla powieści o szarym człowieku, o psy-

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

W dzisiejszym numerze:

ŚP. KS. KARDYNAŁ A. KAKOWSKI (W. Bunikiewicz)
WPŁYW ROMANA DMOWSKIEGO (St. Rymar)
O ARTURZE GÓRSKIM (M. Hulewiczowa)
CZŁOWIEK BEZ SKAZY (Rozmowa z A. Nowaczyńskim)
ANKIETA O STANIE I POTRZEBACH NAUKI POLSKIEJ (Dr Piotr Słonimski, Mgr. A. D. Szczygielski, W. Charkiewicz, prof. K. Hartleb, prof. W. Borowy)
Z RYTMEM ŻYCIA (Gustaw Olechowski)
„PROLETARIAT I KULTURA" (go)
„SZTUKA POD DYKTATURĄ" (R. Szczepanikowa)
NA DROGACH I MANOWCACH KULTURY LUDOWEJ (S. K.)
KULTURALNY ANEKSJONIZM NIEMIECKI W GDAŃSKU (W. Cieszyński)
OFICYNA DOBRYCH SŁUG KSIĄŻKI (Feranto)
ROZBUDOWA BIBLIOTEK WIEJSKICH (J-a)
INTELIGENCJA I WRÓŻKI (Sat.)
ZE ŚWIATA KSIĄŻKI

http://rcin.org.pl

WIELKI BUDOWNICZY

ś. p. Kardynał Aleksander Kakowski

Napisał WITOLD BUNIKIEWICZ

Dziesiąty z rzędu na tronie biskupów warszawskich arcypasterz ś. p. Kardynał Aleksander Kakowski pozostawia po sobie pamięć niepospolitego pracownika na niwie narodowej, godnego następcy Jana Pawła Woronicza, natchnionego poety - biskupa, wielkich patriotów i organizatorów życia duchowego warszawskiej archidiecezji ks. ks. arcybiskupów: Ant. Melchiora Fijałkowskiego (1857 — 1861) i Zyg. Szcz. Felińskiego (1862 — 1883)

Współczesna nasza kultura katolicka niejednokrotnie szukała oparcia w radach i zaleceniach zmarłego ś. p. Kardynała, rozumiejąc dobrze, iż nie omyli się, w dziele odbudowy polskiego życia duchowego, idąc zgodnie za twórczą myślą i wolą arcypasterza.

I jeśli wyrażało pragnienie grono katolickich intelektualistów i artystów polskich to tylko tej treści, by w całym kraju rozpaliły się ogniska kultury polskiej i chrześcijańskiej, podobne do tych, które rozniecił książe Kościoła wespół ze swymi najbliższymi pracownikami. Posiadał bowiem ś. p. Kardynał tę przenikliwość, iż rzadko mylił się w doborze ludzi i umiał wynajdywać właściwych na właściwe miejsca.

Ten przyrodzony talent pozwolił mu dokonać dzieł na niepoślednią miarę i przewyższających twórczym rozmachem swych poprzedników.

**
*

Ingres na arcybiskupstwo warszawskie ś. p. Kardynała Al. Kakowskiego odbył się 14 września 1913 roku.

W niespełna dziesięć miesięcy potem wybuchła światowa wojna. Krwawa i niszczycielska jak żadna inna, zapisana w dziejach ludzkości.

Wraz z pożogą wojenną i straszliwym żniwem śmierci szła zupełna dezorganizacja życia w każdej dziedzinie, od rodziny począwszy a skończywszy na zespołowej pracy wielu ideowych organizacyj. W tak wyjątkowej chwili zbiedzony naród oglądał się za przewodnikami i pocieszycielami. W „liście pasterskim" poleca arcybiskup warszawski zakładanie parafialnych opiek dla dotkniętej wojną ludności. W tych małych komórkach organizacyjnych rozpoczęła się działalność duchowieństwa, któremu nie wolno było opuszczać posterunków, na wyraźne zlecenie arcybiskupa.

Skoro ustabilizowały się na pewien czas stosunki w zajętym przez Niemców kraju pierwsza troska ś. p. Kardynała zwróciła się do młodego pokolenia, zaniedbanego z powodu braku szkół i nauczycieli. W liście pasterskim do „Ludu polskiego" (z 1916 r.) zalecił Kardynał Kakowski popieranie prac „Macierzy Szkolnej", wezwał do współdziałania duchowieństwo i sam wydatnie wspierał akcję oświatową.

Gdy zaś zaczęły się wyjaśniać stosunki polityczne i coraz wyraźniej zarysowywały się kształty wolnej i niepodległej Ojczyzny nie zaniedbał zmarły książe Kościoła ani jednej ważniejszej sprawy narodowej, zabierając głos już to jako członek Rady Regencyjnej, już to z obowiązku pasterskiego. „Listy pasterskie" z 1917 i 1918 roku nabrzmiałe są nie tylko głęboką troską o dobro wieczne ale w równym stopniu o byt, siłę i szczęście narodu.

W Listach pasterskich z lat 1918, 1919, 1920 jest mowa o żołnierzu polskim, o skarbie państwa, o obronie Górnego Śląska i jak refren powtarza się nawoływanie o jedność i zgodę narodową. Temu ostatniemu zagadnieniu, które uważał za podstawę każdej owocnej działalności, poświęcił ś. p. kardynał Kakowski aż dwa „Listy Pasterskie" (1918 i 1923 r.), wielce charakterystyczne dla ducha, który ożywiał działalność całego jego życia.

Po ukończeniu zaś wojen, które zmuszony był prowadzić naród polski o ustalenie swych granic, nadszedł czas pracy nad odbudową od podstaw życia polskiego, coraz żywiej szukającego oparcia o dawne tradycje chrześcijańskie.

Z pojęciem odbudowy życia narodowego łączył ś. p. kardynał Kakowski odbudowę kultury Polskiej, na każdym polu. Jako warunek tej pracy uważał walkę z nędzą w myśl encyklik Ojca Świętego Piusa XI, z którym wiązało go nie tylko posłuszeństwo kanoniczne, ale trwała przyjaźń, oparta o wspólnotę idei.

Nie jest żadną tajemnicą, że pomysł „Akcji Katolickiej", która podczas pontyfikatu Piusa XI przybrała w całym świecie katolickim imponujące rozmiary, narodził się w Warszawie w czasie rozmów dwóch przyjaciół: Monsignora Rattiego (późniejszego papieża) z arcybiskupem Kakowskim.

Orędzie w dzień ingresu (14 września 1913 r.) do wiernych, wydane przez arcybiskupa Kakowskiego, jest zapowiedzią przyszłej „Akcji Katolickiej", opartej o pracę społeczną.

Nic też dziwnego, że instytucję tę na długo przed jej powstaniem wypiastowaną w swym sercu, uważał ś. p. kardynał Kakowski za podstawę apostolstwa chrześcijańskiego w czasach, gdy materializm dziejowy począł być groźną potęgą.

Działalność charytatywna ujęta przez ś. p. kardynała Kakowskiego w „Liście Pasterskim" z 1931 roku, jako obowiązek chrześcijański i społeczny, wybiegała znacznie poza zwykłe ramy miłosierdzia ludzkiego. Działanie nie kończyło się na jałmużnie mniej lub hojniej rozdawanej potrzebującym, ale na systematycznej walce z biedą, wynajdywaniem nowych warsztatów pracy a wreszcie ujęciem w formy chrześcijańskiej etyki stosunku pracodawcy do pracownika i pracy do kapitału. Rozwijanie i umocnienie tych doktryn w narodzie łączyło się ściśle z działalnością charytatywną, jako ugruntowanie zasad miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego.

A wreszcie, jako nieodzowny warunek tej działalności było tworzenie w kraju placówek kulturalnch, zjednoczenia pisarzy i publicystów katolickich, opieka nad sztuką kościelną, założenie instytutu wyższej kultury religijnej, budowa kościołów i domów katolickich, zakładanie bibliotek parafialnych oraz organizowanie naszej młodzieży.

**
*

Ś. p. kardynał Kakowski był człowiekiem głębokiej wiedzy, autorem cennych dzieł z zakresu prawa kościelnego. Zanim został arcybiskupem warszawskim ogłosił szereg prac naukowych: „O powadze rytuału Piotrkowskiego" (1893), „Zbiór konstytucyj synodalnych biskupa Stanisława Czarnkowskiego" (1912), „Vademecum Nuncjuszów Polskich" (1912), „Congregatio Sinodalis Provinciae Gnesnensis" (1913). Na stanowisku profesora a następnie regensa seminarium pochłoniętego nie tylko sprawą wychowania, ale pracą naukową, czego dowodem są umieszczone w „Encyklopedii Kościelnej" źródłowo opracowane artykuły z wielu dziedzin życia kościelnego, pogłębił te wszystkie zalety, które czyniły go światłym i dobrym pasterzem, wszechstronnie ujmującym zakres swej działalności.

W ciągu 25 lat swych rządów arcybiskupstwem warszawskim wybudował lub zrekonstruował od gruntu przeszło 240 kościołów. Kościoły buduje się nie na czas krótki, mają one trwać wieki i świadczyć o dobrym smaku i artystycznej kulturze tych czasów, w których powstały. Dbał więc ś. p. Kardynał o piękno tych nowowznoszonych budowli i poglądy na tę sprawę wygłosił w referacie dla architektów budujących kościoły". (1931). W nowych świątyniach ważne też było wyposażenie artystyczne, obrazy, rzeźby, sprzęty liturgiczne.

Dbały o niepokalane tradycje liturgiczne był ś. p. Kardynał odnowicielem muzyki gregoriańskiej. W seminarium duchownym wprowadził chorał gregoriański", powołując w tym celu na stanowisko nauczycielskie specjalistę prof. Henryka Nowackiego, w katedrze warszawskiej odnowił „Capelle rorantystów", która istniała na Wawelu za czasów Zygmunta Augusta na wzór „capelli Sykstyńskiej". Chór rorantystów, którego dyrygentem był znany kospozytor, prof. Kazuro, wychowaniec szkoły rzymskiej, trwał przez kilka lat ku ogromnemu pożytkowi muzyki kościelnej.

Nad zabytkami dawnej sztuki kościelnej roztoczył szczególną opiekę i starał się zamiłowanie swoje wszczepić w podwładne mu duchowieństwo. Praca ta wydała nadspodziewane wyniki, albodzono Muzeum Sztuki Kościelnej na Kanonii. Na czele muzeum, którego zbiory zapoczątkował arcybiskup Popiel, stanął wybitny znawca sztuki i znakomity administrator ks. dr. Mieczysław Węglewicz. Do muzeum tego ofiarował ś.p. Kardynał bogaty, własny zbiór medali i obrazów.

Dumą zaś arcypasterza był „Dom Katolicki" w Warszawie, budowla o charakterze monumentalnym.

„Dom Katolicki" w Warszawie uważał za widoczny pomnik swego pracowitego żywota.

Pomników tych pozostawił jednak więcej.

Budowniczym był bowiem na miarę niepoślednią, nie tylko w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale w szerokiej przenośni, jako jedna z najbardziej twórczych i wszechstronnych postaci w szeregu książąt Kościoła w Polsce.

KRYZYS PISARSKI

(Dokończenie ze str. 1-szej)

chopacie, zboczeńcu i trędowatym, miejsce w środowisku ludzi dumnych ze swej pracy i porwanych ideą tworzenia?

Rozlegają się ciężkie i gorzkie biadolenia pisarzy, lecz powtarzam: część winy spada na nich samych. Nie wyczuli oni bowiem psychicznego nastawienia czytelników, rytmu i tętna ich mięśni, serc i myśli. Słyszymy głosy, co brzmią niby pogróżka: „nie warto pisać dla tak małych nakładów!"

Nie chlebem samym żyje człowiek...

Pisarze muszą i będą pisać, gdy zażąda tego od nich serce, dusza i mózg. A gdy uda im się spełnić ten bezwzględny, imperatywny nakaz ich ducha — książka będzie miała powodzenie, choćby w postaci długich za nią kolejek w czytelniach. Nauczmy się tylko odróżniać materialny sukces — dobrą sprzedaż po księgarniach i moralny — popyt na nią abonentów czytelni.

Nie chlebem samym bowiem żyw będzie pisarz, nie chlebem samym...

Że książka nie może tymczasem wyżywić autora — o tym wszyscy wiemy. Przed nami jedno tylko wyjście. Bierzmy się do jakiejkolwiek codziennej uczciwej pracy, a gdy powoła nas do pióra buchający w duszy połmień, napiszemy książkę, choć byśmy przez cały tydzień walili młotem kowalskim lub odrabiali niezliczone, monotonne „kawałki" biurowe. Tymczasowość, która jest okresem mięśni i ciężkiej pracy bez wytchnienia, przeminie, gdy zostanie wykonana najpilniejsza część planu. Wtedy ktoś oceni kiedyś nasz trud, z szacunkiem i wzruszeniem przewertuje zapisane przez nas strony, powstałe w tragicznym dla pisarza czasie a pełne zwycięskiej wiary. Literatura przeżywała już podobne okresy, a przecież mijały one i następowały lata rozwoju i świetności książki. Okresów tej świetności nie tworzyli jednak monarchowie, rządy ani osobne prawa ochronne. Tworzyli je społem — pisarz i czytelnik.

Pisarz budził myśl i uczucie czytelnika, porywał go ku jakimś celom.

Czytelnik narzucał pisarzowi tematy emanacją swych pragnień, tęsknot i dążeń. I wtedy dopiero, kiedy ten kontakt został nawiązany, wtedy zjawiały się rzesze czytelników wdzięcznych i wiernych.

Pisarze współcześni zbyt długo i nieraz — trzeba to przyznać — z pozostawiającą przykre wrażenie pochopnością w swych utworach obsługiwali zagadnienie polityki „małej", rozgrywki raczej na małych odcinkach, zakulisowe intryżki, wybujałe ambicyjki. Dla ogółu obywateli zainteresowanych wyłącznie w wielkich i wyraźnie ujętych etapach życia państwowego nie było to ciekawe ani porywające. Zresztą trwało to stanowczo za długo. Znużyło więc i zbrzydło. Tematy zaś z życia szarego człowieka nie „wzięły" ani współczesnej wsi, ani współczesnego robotnika. Żyją oni bowiem już życiem świadomym i odczuwają wspólną nam wszystkim dumę, iż i oni ręce swoje tak dodatnio przykładają do budowy gmachu państwa, w którym czuć się będą obywatelami nie mającymi cienia podobieństwa do zmechanizowanego bydła lub nawozu dla niezrozumiałej i obcej im cywilizacji.

Poszukajmy w książce Artura Górskiego pt. „Ku czemu Polska szła" takich słów:

— Aby dziś Polskę zobaczyć, trzeba patrzeć innymi oczyma, odsłonić jej twarz zasłoniętą, jej piękność wewnętrzną. Trzeba jasnowidztwa przenikliwego, które widzi ukryte pod ziemią skarby, a przed nią wysokie gwiazdy przeznaczenia. Trzeba podpatrzeć tajemnice samego geniuszu rasy, jego odmienność stylu w życiu zbiorowym, w charakterze moralnym, w dziejach, w sztuce, słowem — jego twórcze noumenon, które narody przynoszą ze sobą i rozwijają stopniowo z nieustępliwą koniecznością wnętrzną.

Cóż za bogata skarbnica tematów wielkich, jak wielkim jest przeżywany przez nas okres wydźwignięcia Polski wzwyż. Te tematy i tylko te uczynią książkę — „towarem" pierwszej, nie! — najpierwszej potrzeby.

http://rcin.org.pl

ROMAN DMOWSKI

Napisał STANISŁAW RYMAR

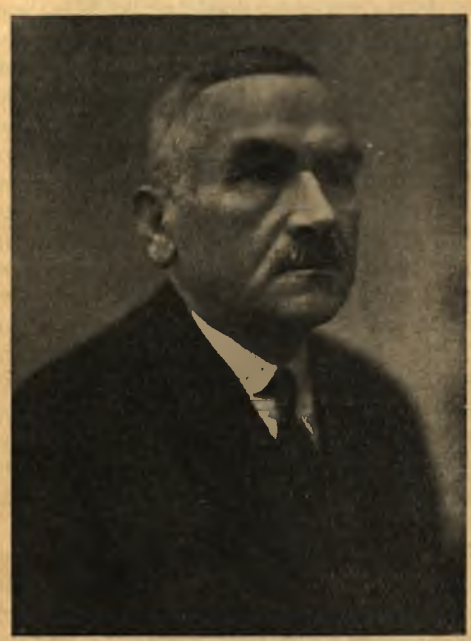

Jeszcze na wiele lat przed wojną znalazłem się kolejno w trzech domach włościańskich w Tarnobrzeskim, u Kaczaka, Słomki i Wiącka. Ze zdumieniem znalazłem w dwu domach „Przegląd Wszechpolski", a w jednym „Myśli Nowoczesnego Polaka" Dmowskiego.

— Kto to czyta? — zapytałem.

— My.

— Cóż was interesuje?

— Artykuły Popławskiego, Grużewskiego i Dmowskiego. Książkę Dmowskiego przeczytało już ze 20 osób.

— Rozumiecie wszystko?

— Wszystko.

W latach późniejszych portrety i książki Dmowskiego widziałem w setkach chat chłopskich i izb robotniczych, bynajmniej nie na pokaz.

Czy tylko w chłopskich i robotniczych? W czasie wielkiej wojny natknąłem się na znanego działacza oświatowego, wizytatora Zygmunta Podgórskiego. W rozmowie z ust jego usłyszałem słowa:

— Gdy ogarnia mnie zwątpienie, gdy działać na mnie zaczyna propaganda progermańska, biorę do ręki dwa dzieła Dmowskiego: „Myśli" i „Niemcy i Rosja a sprawa polska". To moje lekarstwo. Dmowski się nie myli. Z tej wojny musi wyrość Polska.

Czy Dmowski był przez masy lubiany? Nie wiem. Ale wiem, że Dmowskiemu wręcz ślepo wierzono. Słowa jego i argumenty uderzały i oszałamiały. Dmowski przekonywał, Dmowski jednał zwolenników, a łamał opory przeciwne z siłą, nieznaną innym działaczom.

Bodaj w 1912 r. płomienny kaznodzieja, ks. biskup Bandurski, na prośbę Prokopa Zawadzkiego i Jana Dąbrowskiego ogłosił odezwę pt. „Brońmy Opornych". Był to okres walki o Chełmszczyznę. Odezwę tę przedrukowałem na czołowym miejscu wydawanej w Krakowie „Ojczyzny". Tam ją przeczytał Dmowski.

— Pan myśli pewnie, żeście mądrą rzecz zrobili?

Wziąłem gorąco stronę inicjatorów tej akcji. Dmowski rzucił mi pytanie:

— Dużo zbierzecie?

— Może 20.000, może 25.000 koron.

— To 10.000 rubli. Sumę tę każdej chwili na potrzeby Chełmszczyzny da tak cicho, że nikt o tym nie będzie wiedział, jeden człowiek niezawodny, ordynat Zamoyski. A wy, czy wiecie, komuście ułatwili robotę? Ile, z waszą odezwą w ręku, otrzyma od rządu rosyjskiego Eulogiusz? Dziesięć, może sto razy tyle. I wzmocnione posterunki żandarmerii, które węszyć będą każdy nasz krok na tym terenie.

Nie miałem argumentu na swoją obronę.

Dmowski mówił chętnie. Wiedział zawsze, czego chce, i do czego dąży. Studiował wiele, myślał i przemyślał bardzo wiele, mówił więc ciekawie. A mówił dziwnie jasno, logicznie, wyraźnie bez niedomówień i domyślników, często fascynującymi skrótami.

Gdy doszedł do jakiejś konkluzji, nie cofnął się przed najboleśniejszymi konsekwencjami. Dziś przyznają wszyscy, iż jego hasło przerwania strajku szkolnego w r. 1909 i powrotu młodzieży z krakowskiej emigracji do Kongresówki miało zdrowe i szerokie podstawy polityczne. Dmowski wiedział, że żądanie jego natrafi na opór młodzieży, a nawet na niechęć wielu starszych. Mimo to nie dał się odwieść od swojej konkluzji żadnymi argumentami. Ciężko było zapewne Jemu więcej od innych, gdy przyszło do bardzo poważnego rozłamu w Zecie, gdy i w Lidze Narodowej przeprowadzić musiał namiętne na ten temat dyskusje. Zwłaszcza, że Rosja robiła wszystko, aby Polaków pchnąć w objęcia germańskie. Dmowski wierzył, że ma rację, że w przededniu wielkiej wojny nie trzeba kopać jeszcze większej, niż już jest, przepaści między Polską a Rosją, bo to wyjdzie pour le roi de Prusse. Nie ustąpił na krok. Dla większego i dalszego celu nie cofnął się przed największą walką nawet we własnym obozie. Dużo wówczas odeszło i nazawsze. Wypadki późniejsze dowiodły, jak jasno Dmowski patrzył w przyszłość!

Wierzyliśmy w rozum i w daleki, nieomylny, orli wzrok Dmowskiego. Spieraliśmy się jednak z nim często, zwłaszcza o szczegóły dnia powszedniego, o formy poczynań, o ostrość wystąpień. Ustępował rzadko.

Dmowski mówił i Dmowski pisał tak, że rozumiał go każdy: chłop i robotnik, mieszczanin i inteligent, i każdy ulegał nieubłaganej logice jego rozumowania i wniosków.

JESTEM POLAKIEM

Dmowski zaś mówił tylko o Polsce. Innej miłości nie znał i nie miał. Nie dbał o chleb codzienny, nie dbał o swoją przyszłość! Nie imponowały mu żadne tytuły, zaszczyty, odznaczenia. Nawet z nich nie kpił — poprostu nie interesowały go. Nie tworzył swojej rodziny, nie urządził sobie nawet mieszkania. Aby się wiązać? Aby krępować swobodę swoich ruchów? Niewiadomo, gdzie trzeba być jutro. Żył, dosłownie żył tylko sprawą Polski. Kochał nie postawą, ale całą duszą.

„Jestem Polakiem, więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, — pisał w „Myślach", — jej uczuciami i myślami; jej potrzebami i dążeniami. Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka".

Polska Dmowskiego w niczym nie przypominała Polski abstrakcyjnej, nieokreślanej w treści, opiewanej przez tkliwych patriotów. Miłość Polski Dmowskiego nie była miłością mitu, poezji patriotycznej czy tromtadracji. Polska Dmowskiego — to cały konkretny naród, pełny samopoczynań, odrębny i świadomy swego przeznaczenia i swojej wartości, — to ściśle określony teren, to jego rozległe sprawy moralnej i materialnej natury, to jego znaczenie i wpływ w świecie. Dmowski pracował dla Polski ściśle przez siebie określonej i ucieleśnionej.

„Wszystko, co polskie, jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne".

„Naród polski musi się moralnie i duchowo zjednoczyć i wyodrębnić od innych".

Stąd płyną liczne konsekwencje: bezustanne wysiłki, aby tajna Liga Narodowa prowadziła politycznie a jednolicie wszystkich Polaków, aby we wszystkich trzech zaborach i na wychodźtwie powstały jawne odpowiedniki Ligi, aby ściśle odgraniczyć wpływy zaborców na wewnętrzne życie ludności i kraju polskiego, aby wewnątrz polskiego społeczeństwa podciąć i zniszczyć wszystko, co obce i odśrodkowe. Nie był oportunistycznym wystąpieniem wielki wiec chłopski w Filharmonii warszawskiej (1905). Nie były bez głębokiej myśli zakładane i prowadzone koła tajne Oświaty Narodowej, Narodowe Związki Robotnicze, tajne organizacje młodzieżowe. Wszystkie warstwy narodu, a nie tylko wyższe i uprzywilejowane, miały być i musiały być wprzągnięte w wykonywanie jednego programu, programu, służącego tylko i jedynie narodowi polskiemu. Słusznie program ten nazwał Z. Balicki „egoizmem narodowym".

Z czasem „demokraci narodowi" (nazwa, zaproponowana przez Popławskiego) stanęli na naczelnych stanowiskach w ciałach reprezentujących w obcych parlamentach ludność polską, (Głąbiński, Skarbek, Seyda, Dmowski, Harusewicz, Jaroński). Wybory do Dumy rosyjskiej, do Sejmu Pruskiego i do parlamentu Rzeszy dały niemal monopol reprezentowania Polaków w ręce towarzyszów Dmowskiego. Nawet w Galicji rok 1907 przyniósł demokratom narodowym poważny sukces, a prezesurę Koła Polskiego oddał w ręce prof. Głąbińskiego. Był to dowód, iż akcja, organizowana przez Dmowskiego, daleko już posunęła się w terenie i w umysłach, iż wolno już nie tylko marzyć, ale i konkretnie układać plany jednolitych wystąpień wszystkich Polaków.

Zbliżają się wielkie wypadki. Dmowski odwiedza stolice wielu państw: Anglii, Francji, Włoch, Japonii. Wielekroć razy odwiedza Petersburg, Berlin, Wiedeń dla narad z przywódcami polskimi. Zwołuje zjazdy Ligi Narodowej i szersze konferencje (np. w Pieniakach u T. Cieńskiego). Organizuje zjazd słowiański w Pradze czeskiej. Likwiduje strajk szkolny. Współdziała w akcji antyniemieckiej po ustawie wywłaszczeniowej (r. 1908). Słowem — tworzy front antyniemiecki.

Wybuch wojny zastaje Dmowskiego i dobrze zorientowanego i należycie przygotowanego do akcji. Po koniecznych, wstępnych rokowaniach z Rosją, Dmowski szybko wyjeżdża na zachód i tam doprowadza do układów z mocarstwami zachodnimi i ze Stanami Zjednoczonymi. Wtedy na ręce ambas. Izwolskiego składa żądanie, aby Rosja dobrowolnie oddała Zjednoczonej Polsce ziemie przez nią zabrane. Te i następne etapy pracy Dmowskiego zakończone położeniem przez Dmowskiego podpisu pod traktatem pokojowym, są zbyt znane i jednomyślnie pozytywnie oceniane przez wszystkich, nawet wrogów, bym je miał tutaj szczegółowiej opisywać.

Jedną tylko trzeba zrobić uwagę. W prasie prorządowej z naciskiem podkreślano w dniach ostatnich, że Dmowski nie podjął ugodowego gestu naczelnika państwa, Piłsudskiego, z grudnia 1918 r. Niech mi więc wolno będzie przypomnieć (a bliskim byłem tej akcji), iż z Paryża ciągle byliśmy w ciągu r. 1918 wzywani, abyśmy spowodowali wyjazd do Paryża, do Polskiego Komitetu Narodowego, delegatów stronnictw i organizacji lewicowych. Konferencje nasze z lewicą doprowadziły do pozytywnej decyzji ludowców; wyjechać mieli z ich ramienia Włodzimierz Tetmajer i Mikołaj hr. Rey. Wahali się pp. Moraczewski i Wasilewski z P.P.S. Dla przyspieszenia ostatecznych decyzji zjawił się w Krakowie (potym i w Warszawie) członek Komitetu, prof. Stan. Grabski i w moim pokoju i w mojej obecności odbył pierwszą konferencję z Ignacym Daszyńskim. W lutym 1919 r. cały klub narodowy (Związek Ludowo-Narodowy) głosował w Sejmie na Piłsudskiego, jako kandydata na naczelnika państwa. Dmowski po powrocie do kraju pierwsze swe kroki skierował do Belwederu. Bywał tam i w r. 1920, jako członek Rady Obrony Państwa.

Kto choć trochę zna wewnętrzne stosunki obozu narodowego, ten wie, że wszystkie te wysiłki miały albo inicjatywę, albo przynajmniej aprobatę Dmowskiego.

Dmowski miał zawsze liczne grono bliskich i zaufanych współpracowników. Umiał zapalić, wykrzesać poświęcenie i ofiarność. Umiał, jak nikt inny, przekonać i zapłodnić umysł i fantazję swych uczniów. Wielkość idei, olbrzymie horyzonty myśli, prostota koncepcji i planu akcji, osobista ofiara życia i pracy, talent pisarza, mówcy, organizatora sprawiały, że nawet obojętni i niechętni milkli i miękli, że przeciwnicy czuli się onieśmeleni, a po tym oczarowani. Powołuję się tu na świadectwo Wład. Leop. Jaworskiego. Dmowski brał szturmem nie tylko gorącą, patriotyczną młodzież. Zapytajcie starszych działaczy chłopskich, choćby b. posła podlaskiego Milika, co oni sądzą „o panu Romanie". Zapytajcie starych Kilińszczaków z organizacji robotniczej. Zapytajcie grupę najstarszych endeków warszawskich z dr Łapińskim, dr Kozłowskim, z Wąsowiczem, z Jabłonowskim i Czetwertyńskim na czele.

Dziwna rzecz: myśl Dmowskiego do końca była młodą i żywą. Jego broszura „Naród, państwo i kościół" załatwiła już dawno (1927) autorytatywnie dla całego obozu tak dziś w niektórych państwach groźny konflikt między ruchami narodowymi a kościołem katolickim. Polski Obóz Narodowy nie ma żadnych konfliktów z kościołem. Jego broszura pt. „Kwestia robotnicza" jest dowodem rozumienia nowoczesnych ruchów społecznych. W Warszawie i Chludowie zbierał grono najwybitniejszych ekonomistów, aby wszechstronnie przegryść i to zagadnienie. A owo zagłębianie się w starogreckiej i łacińskiej literaturze, aby do dna zgłębić źródła kultury i cywilizacji Europy!

Taki człowiek musiał imponować, musiał wywierać wpływ, musiał pociągać i rozkazom swoim, nie tylko wskazówkom, podporządkowywać miliony współobywateli. Nie miał władzy fizycznej, ale miał — wręcz nieograniczony autorytet moralny.

Oto, zdaniem moim, główne źródła wpływu Romana Dmowskiego na społeczeństwo.

Pierwszy nowoczesny Polak, jeden z pierwszych świadomy swoich celów „narodowiec", z jednej ulepiony czy wykuty bryły, bezinteresowny, opętany jedną tylko ideą, musiał oddziaływać na wszystkich. Idea Dmowskiego, weszła w krew całego społeczeństwa. Bez Dmowskiego bez pracy jego ducha, nie podobna sobie wyobrazić dzisiejszej Polski. Posiew pracy całego życia Dmowskiego, da w oczach dziś żyjącego pokolenia plan przecudny: da Polskę narodową.

Wielki Polak zostawił nie tylko wielki, jasny program Polski narodowej: ona już jest we krwi i w umysłach milionowych rzesz, we wszystkich warstwach narodu.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty

na konto w P.K.O. nr 20.621 lub przekazem rozrachunkowym nr 396

http://rcin.org.pl

MARIA HULEWICZOWA

O Arturze Górskim

Tegoroczna nagroda państwowa uwieńczyła najtrafniej 50-letni trud pisarza niezależnego, bezkompromisowego i niepopularnego. Artur znany jest czytającej publiczności ułamkowo tylko, pewna zaś popularność, którą posiada, opiera się na jednym wcale dla pisarza nie najbardziej reprezentacyjnym okresie młodopolskiego estetyzmu. Nazwiska Górskiego communis opinio złączyła nierozdzielnie z Krakowem „końca wieku" ze schyłkowymi nastrojami bywalców „Paonu", z metafizycznymi niepokojami Przybyszewskiego i jego satelitów. Tymczasem obraz to najzupełniej spaczony.

Górski rzeczywiście był jednym z pierwszych współpracowników „Życia", a przez cztery miesiące redagował je nawet wraz z Sewerem-Maciejowskim i Wyczółkowskim, jako kierownikiem artystycznym. W tym też okresie ogłosił cykl artykułów p.t. „Młoda Polska", tworząc nazwę i formułując program artystyczny grupy literackiej, która miała zabłysnąć wieloma świetnymi nazwiskami. Poza tym forma twórczości Górskiego ma znamiona młodopolskiej kunsztowności. Prześliczny, wykwintny styl, bogaty, czasem wyszukany nawet słownik przypomina formę wypowiedzi Berenta czy Miriama.

Są więc zatem bezwzględnie związki i pokrewieństwa młodopolskie, ale nie tak zasadnicze, jak to się w opinii literackiej utarło. Są one także bardzo ściśle ograniczone czasowo. Nawet w okresie pracy w „Życiu" Górski, głosząc hasła estetyzmu, wojując o „sztukę dla sztuki", ryzykując nawet śmiałe twierdzenie o większym dla literatury znaczeniu Przybyszewskiego jak Sienkiewicza, nie był konsekwentnym heroldem swych haseł.

W pierwszej części swej „spowiedzi dziecięcia wieku" głosi zgodnie z przekonaniami całego pokolenia literackiego bezwzględny indywidualizm artystyczny, zwrot do filozoficznej refleksji, odwrót od wszelkich programów. „Programy niech tworzą ludzie co chcą działać", ideałem „Młodej Polski" ma być tylko piękno. Następne jednak artykuły z tego samego cyklu wykraczają już znacznie poza opłotki czysto estetyczne. Mamy tu hasła patriotyczne, zainteresowanie dla ludowości, a zwłaszcza wołanie o nawrót do Mickiewicza. Sztuka — pisał — musi mieć w sobie „płomiennego ducha Mickiewicza! To słowo starczy za całe wyznanie wiary". Było to rzeczywiście wyznanie wiary, ale tylko samego autora. Mickiewicz nie stał się sztandarem „Młodej Polski". Młode pokolenie literackie końca XIX wieku nie poszło za wskazaniem Górskiego po „zgubiony wątek do duszy Mickiewicza — mistyka", podbiło ją bowiem bez reszty, choć na czas krótki, namiętnie, sugestywne słowo Przybyszewskiego.

Górski nie poddał się urokowi Przybyszewskiego, nie taił swego krytycyzmu wobec oszołomienia krakowskiego środowiska literackiego. Wilhelm Feldman w artykule z r. 1894 podaje, że zjawienie się Górskiego w kawiarni krakowskiej niechybnie zapowiadało ostrą polemikę: „Bo Górski, będąc zwiastunem Wodza modernizmu w Krakowie nie całkiem wierzy w jego Mesjasza, a jeszcze mniej w jego nowy zakon". Rozczarowanie, jakie Górski przeżył w związku z osobą Przybyszewskiego było tak silne, że spowodowało zupełne odsunięcie się pisarza od młodopolskiego środowiska literackiego. Górski odszedł wtedy od estetycznego kierunku zdecydowanie i na zawsze.

Ten to krótki i nawet niezbyt konsekwentny bój o ideały estetyczne stał się najpowszedniej znanym epizodem twórczości Artura Górskiego. Jego dorobek pisarski powstał w ciągu 50 lat wytężonej pracy i obejmuje kilkanaście tomów literackich i publicystycznych, setki artykułów w prasie codziennej i czasopismach, pracę wydawniczą, celowo dokonywane przekłady. Górski umiał stać się pisarzem potrzebnym kilku pokoleniom, był i jest młody duchowo.

Motywy nagrody państwowej podkreśliły, że wzięto specjalnie pod uwagę twórczość, poruszającą podstawowe zagadnienia współczesnego życia polskiego w sposób głęboki, rzetelny i niezależny. „Wyróżniono więc szczególnie działalność publicystyczną Górskiego, jednego z nielicznych w naszej literaturze moralistów wielkiego formatu". Różnolita jest zawartość i treść tej publicystyki, tak jak zróżniczkowane i niejednolite w swych przejawach jest samo życie. We wszystkich jednak wystąpieniach autora „Monsalwatu" rządzi ten sam ton moralny, prawa sumienia są najwyższą instancją. Zainteresowania publicystyczne Górskiego szły w trzech zasadniczych kierunkach: stworzył on własną historiografię, opartą o tradycje romantyzmu w „Ku czemu Polska szła", następnie w wielu utworach poruszał problemy religijne w oparciu o filozofię idealistyczną, wreszcie starał się sformułować swe stanowisko wobec zagadnień społecznych.

Spróbujmy naszkicować pokrótce rozwój poglądów społecznych Górskiego. Jako młody akademik krakowski przylgnął on całą duszą do rodzącego się wówczas socjalizmu galicyjskiego. Zaznał prześladowań, zasiadał dwukrotnie na ławie oskarżonych, posądzony o szerzenie „zgubnych zasad przewrotnego socjalizmu", omal nie został relegowany z uniwersytetu. Był jednym ze współzałożycieli pierwszego w Krakowie towarzystwa robotniczego „Siła" i pierwszego pisma socjalistycznego „Naprzodu". W tym okresie młodzieńczego socjalizmu publicystyka Górskiego głosiła oczywiście hasła partyjne, choć już wtedy trafiały się indywidualne odchylenia od programu. Górski w ruchu socjalistycznym popierał hasła sprawiedliwości społecznej i dążenia wolnościowe, raził go natomiast zbyt międzynarodowy kierunek ruchu, zacietrzewienie klasowe niektórych przywódców. Dokonywujący się wówczas w duszy młodego pisarza przełom religijny doprowadził wreszcie Górskiego do odsunięcia się od socjalizmu. Sprawy społeczne nie przestały go nigdy jednak pasjonować.

W r. 1905 pisarz znalazł się w Warszawie, ognisku ruchu rewolucyjnego. Publicysta, dla którego losy jego narodu i jego ustrój społeczny były zawsze najsilniejszymi podnietami twórczymi, musiał zająć stanowisko wobec wydarzeń r. 1905. W przedmowie do „Kordiana" zsolidaryzował się z rewolucjonistami, zamkniętymi w cytadeli warszawskiej, ściągając na siebie proces polityczny (poemat Słowackiego z owym światoburczym wstępem Górskiego został spalony na ratuszu warszawskim). Wezwaniem rewolucjonistów do czynu kończy się „Monsalwat", wezwanie to zostało zrozumiane, skoro Montwiłł Mirecki, zapytany o swe ostatnie życzenie, zażądał w noc przed śmiercią „Monsalwatu".

Najobszerniej zostały zagadnienia walki o ustrój Polski odmalowane w dramacie z r. 1905 „Śluby". Wątek dramatu da się wysnuć z tradycji „Nieboskiej Komedii", tak samo rozgrywa się tu dramat polskiego życia publicznego, dyskutuje się najwyższe wartości życia zbiorowego. Obraz Warszawy 1905 r. usprawiedliwia w znacznej mierze dążenia rewolucyjne ludu. Napięcie między warstwą robotniczą i niepatriotyczną bezmyślną burżuazją, bolesne oskarżenie kultury wynika organicznie z treści dramatu. Ale pisarzowi nie wystarczają już hasła walki klas, wierzy on już w tym okresie, że tylko przebudowa psychiki, nowa moralność może uratować człowieka. W tym też kierunku poszła jego późniejsza publicystyka społeczna. Liczne powojenne rozważania społeczne są już zdecydowanie dla socjalizmu niechętne. Ostrej krytyce poddano materializm, niszczenie w człowieku indywidualizmu, wolnego stosunku do prawdy. W rewolucji społecznej pisarz-moralista ujrzał fatalną siłę demonizmu, mogącego skruszyć najcenniejsze wartości kulturalne. Zwyciężają w jego ideologii hasła solidarystyczne, na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie chłopskie. Droga rozwoju społecznego Polski musi prowadzić „przez środek wsi". Polska chłopska a nie proletariacka będzie mogła wraz z ideałem sprawiedliwości społecznej zrealizować drogie Górskiemu idee religijne, tradycjonalistyczne, ciągłości historycznej. „Wszelki bowiem ruch społeczny wymierzony w przyszłość musi się opierać na religijnym stosunku do życia".

Poglądy społeczne Górskiego niewiele mają elementów statycznych, dynamizm, ciągły rozwój osobowości zapewnił mu długotrwałą młodość duchową. Górski jest żywą pozycją w naszej kulturze, pióro jego w dniu dzisiejszym walczy z tą samą co przed laty czujnością o lepszą rzeczywistość polską. Praca moralisty tej miary co Górski, jest zawsze w dziejach narodu najpiękniejszą legitymacją czuwania ducha narodowego pośród niepokojów wszelkich czasów.

CZŁOWIEK BEZ SKAZY

Adolf Nowaczyński o laureacie

Operowanie kontrastami daje efekty najciekawsze.

To malarskie sformułowanie przychodzi mi na myśl po rozmowie z Adolfem Nowaczyńskim o Arturze Górskim. W istocie, trudno o większe kontrasty temperamentów, stylów i całego habitus w świecie literackim u dwóch pisarzy tej samej epoki!

Adolf Nowaczyński bowiem mówi nam o Arturze Górskim:

— *Artura Górskiego znam od czterdziestu kilku lat, od krakowskich czasów sprzed „Życia" i epoki Przybyszewskiego z Młodą Polską... Chciałbym to, co o nim i wzajemnym naszym stosunku myślę zamknąć i wyrazić w jednym powiedzeniu. A więc w sumie: Jest to jeden z nielicznych ludzi, z którym przez całe życie nie miałem ani jednego konfliktu osobistego, ani jednego spięcia. A to już coś mówi. Nawet bardzo wiele...*

Po tym wyznaniu znakomity nasz rozmówca ożywia się i mówi coraz cieplej i goręcej:

— *Górski to człowiek, o którym przez całe swoje życie nie powiedziałem jednego krytyczno-sceptycznego zdania. A sądzę go bynajmniej nie tylko na podstawie tego, co napisał, lecz patrzę na niego i oceniam go, jako całość, jedność. Szczególniej zaś to jego promieniowanie, ten wpływ, jaki wywierał.*

Fadają, jedno za drugim, określenia coraz to nowe, podobne, a jednak inne, zmierzające do wskazania wśród jakich barw i granic pojęciowych mieści się to najwłaściwsze, określone znaczenie, dla którego brak w mowie owego upragnionego, jednego a zarazem jedynego miana i wyrazu. Temperament pisarza poddaje myśli wielość, zamiast niedostającej jedności.

— *W pewnym czasie* — kontynuuje autor „Fryderyka Wielkiego — *Artur Górski był sumieniem literatury.*

Objawiło się to najmocniej, gdy Przybyszewski sposobami bynajmniej nie chlubnymi zdobył sobie ogromną popularność wśród młodych, a w następstwie tego począł wywierać niesłychanie szkodliwy wpływ wokoło. Dość przypomnieć liczne załamania psychiczne i samobójstwa, spowodowane atmosferą, jaką Przybysz stwarzał w Polsce, a w szczególności w Krakowie.

Wtedy to Artur Górski wespół ze Stanisławem Wyrzykowskim wypowiedzieli zdecydowaną wojnę i wpływom i poglądom na sztukę szerzonym przez Przybyszewskiego. Artur Górski przeprowadził tę kontrofensywę.

A był wprost przeciwieństwem Przybysza. Jeśli ten był czynnikiem destrukcyjnym, wypaczającym natury, to Artur Górski był jasnym jego przeciwstawieniem. Gdy Przybysz zgrywał się satanicznie, Artur Górski postanowił stworzyć przeciwwagę tego w pięknym, demokratycznym (w owych czasach — ludowym) zwrocie do prawdziwie polskiej tradycji, szukając istotnych nici, ciągłości i spadku tradycjonalizmu i to nie tylko epoki romantycznej.

On powstrzymał owe, zdało się, grożące nam zalewem wpływy różnych berlinizmów, paryżańszczyzny, Wiedniów i Bóg wie czego, wpływy dla nas destrukcyjne, bo Polak w gruncie rzeczy jest na wszystko, co obce, podatny, najczęściej bezkrytycznie. Złą magię Przybyszewskiego złamał właśnie Artur Górski.

A jak to uczynił?

Tu trzeba odpowiedzieć: książką „Monsalwat", która jest apoteozą Mickiewicza.

W owym momencie, gdy się ukazała, zrobiła olbrzymie wrażenie. Bo to właśnie pojawiło się wśród nawały na nas skandynawizmu, paryżanizmu, hiszpanizmu i czego jeszcze kto chce, a co pochłaniało młodzież, pozostającą — czego nikt wyraźnie nie podkreśla — w dużej mocy dostojewszczyzny. Otóż Artur Górski zarówno w życiu, jak w literaturze położył tamę temu miałkiemu biesycyzmowi. „Monsalwat" był odczynnikiem na truciznę kosmopolityzmu, wciskającego się ze wszystkich stron w podzieloną grupalnie młodzież. On ją powstrzymał od kosmopolityzacji i przemógł tego Przybysza, jaki do nas przyszedł — apostoła cudzoziemszczyzny.

Nic więc dziwnego, że Artur Górski przeciwstawił się też feldmanizmowi i sugestiom Feldmana w przeprowadzanej ankiecie o Grottgerze, zmierzającej do zdyskredytowania Grottgera na benefis kierunków obcych, zwłaszcza francuszczyzny.

— *Istnieje jednak książka Artura Górskiego* — mówi dalej Adolf Nowaczyński — *której młodzież dzisiejsza i przyszła powinna się w wyjątkach uczyć na pamięć. Jak Modrzewskiego lub Staszyca. To „Niepokój naszych czasów". Nie całe esseye, lecz drobne spojrzenia, oświetlenia, sformułowania, postawienia jakiejś sprawy, wprost olśniewają i cudownie podniecają myślowo. Są to błyski, godne co najprzedniejszych umysłów francuskich, angielskich.*

— *Wszystko zaś, co pisze Artur Górski* — dodaje autor „Młodości Chopina" — *odznacza się pięknym językiem i stylem. Jest on, jak czysta krynica, w której ja, niespokojny władacz pióra, zanurzam się tak chętnie, bez obawy, że będzie mnie tam dręczył jakiś nawotwór, lub zgrzyt i chropowatość.*

— *Powiedziałem jednak, że nie tylko twórczość literacką, lecz — i to przede wszystkim — oceniam ów cudowny wpływ dobry, konstruktywny i promieniowanie Artura Górskiego na kolegów, otoczenie, świat literacki i życie polskie.*

A trzeba pamiętać, że Artur Górski to Dionizy Henckel dzisiejszego pokolenia. Niechaj za wszystko wystarczy, skoro powiem, że każdą z nim dyskusyjkę, czy dysputę uważam za „konfesjonałek", co oczyszcza i prostuje, duszę, umysł, serce. Takie są skutki promieniowania jego umysłu i dobroci. Artur Górski, to jeden z tych kolegów, którego zawsze można nazwać kolegą najpewniejszym. Do zorganizowania pomocy dla kogoś — też on zawsze najpierwszy z dobrocią, poświęceniem i wytrwaniem. Nazywałem go barometrem, termometrem, czy manometrem naszej epoki, bo z jego miny można było poznać, czy się coś dobrego zrobiło, dobrego napisało.

— *Ma tę odwagę cywilną, której prawie nie widzę u innych. Odwagę cywilną* — dodaje Nowaczyński — *to jest zdolność mówienia prawdy nawet swoim. I tak dziwną czystość, delikatność, że chciało by się powiedzieć: dziewczęcość. Jeśli do kogo, to właśnie do niego można zastosować: Kalos kagathos.*

— *On* — kończy znów miękko, serdecznie Adolf Nowaczyński — *przepływa przez życie ładnie. Nagroda literacka jemu się najsłuszniej należała.*

Taki jest Artur Górski, człowiek, w którym Adolf Nowaczyński, ostry krytyk swego pokolenia, nie znajduje nawet cienia.

F. O.

http://rcin.org.pl

Dr fil. i med. Piotr W. Słonimski

docent Uniwersytetu J. Piłsudskiego (Warszawa).

O LEPSZE JUTRO NAUKI W POLSCE

W dzisiejszym numerze „Obrony Kultury" rozpoczynamy wyczerpującą ankietę na temat położenia, osiągnięć, braków, a przede wszystkim potrzeb nauki polskiej.

Nie wszyscy jeszcze, niestety, uświadamiają sobie, jak olbrzymią rolę odgrywa nauka w organizacji nowoczesnego narodu, że staje się ona coraz bardziej najpoważniejszym elementem obronności i potęgi państwa. Ugruntowanie tej świadomości to pierwszy cel naszej akcji.

Tymczasem dziś już w wielu dziedzinach niedostatecznie wyposażone warsztaty pracy naukowej w Polsce nie są w stanie nadążyć za naturalnym rozwojem funkcji życia narodowego, a przepełnione wyższe uczelnie nie mogą dostarczyć odpowiedniej ilości wykwalifikowanych pracowników, których brak może rozwój ten zahamować lub wprost unicestwić. Walka o poprawę tego stanu rzeczy to drugie zadanie, które należało podjąć.

Nauce polskiej zagraża wreszcie wielkie niebezpieczeństwo. W wielu dziedzinach brak jest młodych pracowników naukowych, jacy mogliby zastąpić uczonych, których wiek, wcześniej czy później zmusi do ustąpienia ze stanowiska. Dotyczy to zarówno nauk teoretycznych, jak i praktycznych, chociaż z różnych przyczyn. Obecny stan rzeczy grozi wprost osieroceniem niektórych katedr. Żeby niebezpieczeństwo usunąć, należy zbadać jego przyczyny i ustalić środki zaradcze.

Wszystko to dostatecznie tłumaczy konieczność poruszenia na szerokim forum publicznym tych spraw, których zaniedbać nie wolno, oraz podjęcia walki o właściwe miejsce dla nauki polskiej w hierarchii wartości naszego życia narodowego.

(Red.)

Zabierając głos na życzenie Szanownej Redakcji **„Obrony Kultury"** w sprawie tak ważnej, jak stan obecny nauki w Polsce, winienem zaznaczyć, iż zdaję sobie całkowicie sprawę z **trudności ujęcia tego zagadnienia w jednym artykule.** Dlatego ograniczę się do podkreślenia pewnych tylko zasadniczych momentów, tym bardziej aktualnych, iż **stwierdzić możemy w wielu dziedzinach nauki nie tylko słabnący nurt pracy badawczej, ale i przerażający wprost zanik zainteresowań naukowych wśród rozpoczynających studia akademickie pokoleń młodzieży.**

Z drugiej zaś strony zarówno w prasie, jak i w życiu codziennym często słyszymy głosy, iż wobec palących potrzeb szkolnictwa powszechnego i trudnych warunków życia gospodarczego kraju nie stać nas, przynajmniej chwilowo, na otoczenie należytą opieką uczonych i wydatniejszą rozbudowę szkół akademickich oraz instytutów badawczych.

Nauka **„czysta"** traktowana jest w błędnej opinii wielu, często nawet dość wpływowych osób, jako prawdziwy **„luksus"**, na który nas stać może będzie wtedy, gdy nastaną „lepsze czasy", a więc istotny wzrost dobrobytu i zamożności ogólnej.

W rażącej sprzeczności z tym poglądem jest nie tylko historia wzrostu kultury materialnej najzasobniejszych krajów europejskich, ale także i światły sąd tych, którzy głębiej zanalizowali podstawy przygotowania narodu do obrony swej niepodległości.

Wystarczy przypomnieć wielkiego Pasteura, który widział źródło klęski Francji w roku 1870 **„w niedbalstwie i wzgardzie, którą Francja miała dla wielkich prac umysłowych, w szczególności w zakresie nauk ścisłych".**

Wiemy równocześnie z historii życia samego **Pasteura** czy też naszej genialnej rodaczki **Marii Skłodowskiej-Curie,** że prace, mające początkowo charakter czysto badawczy, mogą przynieść olbrzymie korzyści praktyczne, a działalność takich uczonych staje się nie tylko chlubną kartą narodu, który ich wydał, ale pomnaża szereg dobroczyńców całej ludzkości.

Przykładów wielkiej użyteczności nauki zarówno dla wzmocnienia ogólnego dobrobytu jak i wzmocnienia potęgi obronnej wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego, znajdujemy w kartach historii zbyt wiele, żeby je trzeba przytaczać. Zresztą cała współczesność z rozkwitem cudownym techniki, mówi nam wyraźnie o tym, że przemysł światowy nie szczędzi wysiłków finansowych, aby w pełni wykorzystać zdobycze laboratoryjne prac swych najlepszych naukowców i realizatorów ich wynalazków: inżynierów i techników.

Pod tym względem istnieje pewna głęboka różnica między sztuką a nauką. Genialny fizjolog francuski **Claude Bernard** ujął to w sposób lapidarny mówiąc: **„L'art c'est moi — la science c'est nous".**

Nauka nie jest dobrem jednostki — ale szerokiego ogółu a to dotyczy nie tylko postępów wiedzy lekarskiej, tak oczywistych dla wszystkich.

Skoro tyle wartości reprezentują poszczególne gałęzie nauk, dlaczegóż tak obojętny jest stosunek naszego społeczeństwa do prawdziwej twórczości naukowej?

Wiele się na to złożyło przyczyn, a wśród nich i to, że zbyt mało mamy popularyzatorów, umiejących w odpowiedniej formie to co powstaje w ciszy gabinetów i pracowni badawczych podać do wiadomości szerszego ogółu.

Przejdźmy jednak do odpowiedzi na zasadnicze pytanie, jaki jest **stan obecny nauki w Polsce?**

Jest rzeczą zrozumiałą, iż odpowiedzi można szukać podchodząc z różnych stron do tego zagadnienia. Wydaje mi się, że może najsłuszniejszym będzie usiłowanie rozwiązania tego problemu od strony najistotniejszej, bo **dynamicznej.**

Nauka światowa w swych zadaniach, metodach i wynikach nie jest skończona i nie ma prawie dziedziny, ażeby nie rozwijała się ciągle, tak jak rozwija się roślina, rosnąca na odpowiednim podłożu i w odpowiednim klimacie. Wyrazem zrozumienia tego prawa jest ogólna tendencja wszystkich krajów przodujących zarówno pod względem naukowym, jak i dobrobytu materialnego, tendencja **podniesienia wydajności twórczej pracy naukowej przez stworzenie dla badań i pracowników naukowych jak najlepszych warunków do pracy.** Naczelną tę zasadę sformułował zwięźle milioner amerykański a zarazem i wielki protektor nauki, Carnegie, mówiąc: **„o znalezieniu odpowiednich ludzi i umożliwieniu im pracy".**

W Polsce przeżywamy, niestety, smutne **zjawisko zaniku prawdziwych „naukowców".** Spróbujmy wniknąć, choć w najogólniejszych zarysach w przyczyny tego tak zatrważającego przejawu.

Dwadzieścia lat minęło niedawno od przełomowej daty odzyskania własnego państwa, czynnika niezbędnego dla prawdziwego rozwoju nauki ojczystej.

W pierwszych latach bytu państwowego odrodzonej Polski organizacja instytutów badawczych oraz nowych szkół akademickich, jako placówek koniecznych dla normalnego życia państwa, szybko posuwała się naprzód. W niektórych miastach miała charakter wprost **„wybuchowy":** setki katedr profesorskich musiały być w krótkim czasie obsadzone, ponadto należało znaleźć i odpowiednich kandydatów na stanowiska naukowych sił pomocniczych, z których z reguły rekrutować się mieli przyszli następcy profesorów w miarę ustępowania tychże, względnie tworzenia nowych katedr.

W wielu razach brak odpowiednio wykwalifikowanych osób zmuszał kierowników zakładu do szukania sił pomocniczych wśród studentów starszych lat studiów, co w sposób ujemny zaciążyć musiało niejednokrotnie na normalnym biegu prac zakładów.

Jednak i obsada katedr, jak to wynika z kronik życia akademickiego, nie była rzeczą łatwą z powodu trudności znalezienia osób odpowiednio „dojrzałych" do objęcia naczelnych stanowisk w życiu naukowym. Czynnikiem niezwykle korzystnym był powrót do Ojczyzny wielu profesorów i docentów, czynnych w szkołach i na placówkach naukowych zagranicznych. Dzięki tym rezerwom starczyło sił na stworzenie całego szeregu nowych szkół akademickich, i to nie tylko państwowych, ale i prywatnych (Uniwersytet Katolicki w Lublinie, Wolna Wszechnica Polska, Wyższa Szkoła Handlowa i t. p.).

Jednak ten **„wybuchowy"** charakter obsadzania katedr wytworzył wśród społeczeństwa pogląd, iż uzyskanie stanowiska profesora w szkole akademickiej jest rzeczą stosunkowo łatwą. Od tego czasu wiele się zmieniło, a mianowicie coraz bardziej zaczęła się zacierać różnica między szkołami akademickimi, dobrze zorganizowanymi jeszcze w latach przedwojennych a młodymi szkołami, powstałymi w Niepodległym Państwie. Rozwiała się również legenda o tym, że naukowcy i nauczyciele „rodzą się na kamieniu". Wiadomo jednak, i to należy do pewnych ostrzeżeń przed nieodpowiednim wyborem zawodu, że **droga, którą musi przejść pracownik naukowy aż do uzyskania samodzielnego stanowiska, jest na ogół źle opłacana, ciężka i żmudna.**

Nawet w wielkich, dobrze pod tym względem zorganizowanych państwach, wśród kandydatów do zawodu naukowego spotykamy poważny odsetek ludzi zamożnych, mających odpowiednie zaopatrzenie materialne na szereg lat. Daje im to łatwiejszy start do konkurencyjnego wyścigu o osiągnięcie najlepszych rezultatów, noszących popularną nazwę większego lub mniejszego **„bagażu naukowego".**

Niestety, ubogie społeczeństwo nasze, zwłaszcza po wojnie światowej, nie miało dostatecznych zasobów materialnych i w gronie mianowanych profesorów w ciągu ostatnich lat dwudziestu tylko nieliczne jednostki przez dłuższy okres korzystały z prywatnych zasobów materialnych. Większość szła o własnych siłach, zajmując różne skromne posady, borykając się na ogół niezbyt szczęśliwie z losem, a błogosławiąc różne tak skromne zresztą nagrody, stypendia i zapomogi, o ile w ciągu tego czasu zdołali je uzyskać.

A przecież w tym zagadnieniu, poza losem mniej lub bardziej szczęśliwym poszczególnych jednostek, tkwi sprawa pierwszorzędnego znaczenia, a mianowicie **normalnego odnawiania i rozbudowy nauki polskiej.** Wprawdzie okres 20-letni w życiu państwa nie jest czasokresem zbyt długim, jednak biorąc go na miarę sił twórczych jednostki, jest on dostatecznym, aby móc pewne wnioski wysnuć. Otóż stwierdzić można, obok pięknych sukcesów poszczególnych gałęzi nauki polskiej, zajmujących jedno z naczelnych, jak np. w matematyce, stanowisk w nauce światowej, wyraźny spadek produkcji, „exodus" naukowców ze szkół akademickich.*)

Tak, jak jest rzeczą jasną, że nie każdy może być naukowcem, tak samo zrozumiałym jest i to, że naukowiec musi żyć. Jakże często staje on przed dylematem, co ma wybrać: wegetację materialną czy wegetację naukową. Rezultat jest najczęściej bardzo smutny, gdyż pracując naukowo, a utrzymując się choćby tylko na pewnym, najskromniejszym poziomie życia, brnie w długi, a naukowo posuwa się zbyt wolno naprzód, i wreszcie uświadamia sobie, że wyniki nie są proporcjonalne do ofiary. Rezygnuje więc z pracy naukowej i przerzuca się do najbliższego mu pod względem zawodowym zajęcia poza akademickiego. Staje się to u nas już coraz groźniejszym niebezpieczeństwem dla czystej nauki, gdyż wzrasta z roku na rok zapotrzebowanie ludzi, mających za sobą poważniejsze studia fachowe czyto w instytucjach wojskowych czy w przemyśle i t.p.

W zbyt małym więc stopniu mają szkoły akademickie do tej pory **zagwarantowaną ciągłość pracy swych młodszych pracowników naukowych,** zwłaszcza, że wspomniane wyżej warunki pracy nie sprzyjają na ogół głębszemu opracowaniu jakiegoś zagadnienia, a rezultat kilkunastoletniej pracy jakżeż często bywa przykładem t. zw. mikrografii, to jest różnych drobnych przyczynków, które dopiero opracowane wszechstronniej i wydane jako większa całość mogłyby odegrać w nauce większą rolę.

I tu jednak napotyka naukowiec w Polsce na trudności, na ogół nieznane w zachodniej Europie. Jest to problem wydania większej a więc i kosztowniejszej pracy. Za wyjątkiem kilku czołowych wydawnictw, których regulaminy ograniczają i tak rozmiary pracy, znaczna większość naszych czasopism czysto naukowych wprost wegetuje, a będąc zależną od zmiennych nastrojów sfer subsydiujących nie może najczęściej zagwarantować ani terminowego ani też stojącego na europejskim poziomie technicznego wydania większej pracy czy oddzielnej monografii. Należy natomiast przypuścić, iż rozwój **czasopism naukowych** wydawanych w takiej formie, aby mogły stanowić dowód naszych rzeczywistych walorów kulturalnych, **wydatnie by ożywił gasnący płomień nauki w kraju.**

Oczywiście, że wiąże się to z należytym zrozumieniem wartości nauki zarówno w sferach rządowych, jak i społeczeństwie, które u nas, w przeciwieństwie do Anglii, Szwecji, Belgii i t.d. bardzo mało łoży na cele nauki i szkół wyższych.

Skoro już mówimy o sprawach materialnych, to należy z naciskiem podkreślić, iż **wydatniejsze powiększenie wartościowych sił naukowych,** niezbędnie potrzebnych dla rozbudowy naszej nauki i normalnej pracy szkół akademickich, jest problemem znacznie trudniejszym, niż **wstawienie i wydatkowanie z budżetu państwowego takiej czy innej dotacji na cele badawcze.** Przyjść bowiem może taki moment, że będą dostateczne środki materialne, ale zbraknie u nas tych, którzy potrafiliby z pożytkiem dla kraju i nauki światowej pracować.

Dlatego też należy, póki jeszcze czas, przy współdziałaniu wszystkich czynników zarówno państwowych jak i społecznych dążyć do **ustalenia bardziej pewnego gruntu dla tych wartości nadrzędnych,** jakie w życiu każdego kraju kulturalnego **mieszczą się w nauce a są zdobywane przez jej pracowników.**

*) L. Krzywicki: „Exodus naukowców" Szkoły Wyższe r. 1, z. 2 (1938).

Etnograficzny atlas Pomorza

Prace Instytutu Bałtyckiego

Wydział pomorzoznawczy Instytutu Bałtyckiego rozpoczął w styczniu końcowy etap **badań terenowych nad obszarem kujawskim.** Obecnie mgr. K. Pietkiewicz rozpoczyna **badania etno-socjologiczne nad powiatem Włocławskim.** Mgr. K. Pietkiewicz przeprowadzał **badania etnograficzne** pod kierownictwem p. C. Jędrzejewiczowej w powiecie **Łęczyckim i Tureckim.** Całokształt prac obejmuje zagadnienia dotyczące etnicznego składu Kujaw, zagadnienia socjologicznego, na tle historycznym, antropogeograficznym i prehistorycznym. Dotychczas pod kierownictwem p. dr J. Gajeka przeprowadzono analogiczne badania nad powiatem **Inowrocławskim i Nieszawskim.**

Obecnie rozpoczęto prace redakcyjne nad **etnograficznym atlasem Pomorza** w nowych granicach administracyjnych. W tym celu rozbudowano sieć stałych korespondentów-współpracowników rozsianych po całym Pomorzu. Sieć ta obejmuje **około 300 osób,** które w zrozumieniu ważności tego typu poczynań naukowych zdecydowały się **bezinteresownie i ofiarnie** współpracować dla dobra nauki polskiej. Rozpoczęte prace mają za zadanie uzupełnić tę dotkliwą lukę wiedzy o Pomorzu. Należy przy tym pamiętać, że nauka niemiecka pod tym względem tworzy pomnikowe dzieło p. t. „Atlas der deutschen Volksbunde" pod redakcją H. Harmianza i E. Roehra. Dotychczas ukazały się cztery tomy tego atlasu, **który obejmuje również obszar Pomorza zachodniego i Prus Wschodnich.** Dodać należy, że w świetle tego atlasu, mimo specjalnego doboru zagadnień dość wyraziście zarysowuje się dawny zasięg Słowian zachodnich. Z drugiej jednak strony uwypuklono wpływ elementów germańskich na kulturę ludową Prus Wschodnich i Zachodnich. W świetle tym jasno zarysowuje się **konieczność stworzenia polskiego atlasu etnograficznego,** którego realizację na obszarze Pomorza zainicjował p. dr. J. Gajek, kierownik wydziału pomorzoznawczego Instytutu Bałtyckiego.

http://rcin.org.pl

ADAM DANIEL SZCZYGIELSKI
asystent U. J. P.

O poprawę położenia asystentów Szkół Akademickich

W myśl uchwały XVII Walnego Zjazdu Związku Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 19 kwietnia 1936 r. w Poznaniu, brzmiącej, iż „Zjazd Walny poleca nowemu prezydium interwencję w Min. W. R. i O. P. w sprawie dotyczącej zmiany ustawy o szkołach akademickich i wyłonienia specjalnej komisji międzyuczelnianej, któraby opracowała postulaty odnośnie spraw asystenckich, z tym, że XVII Zjazd Walny jednocześnie poleca Stowarzyszeniom wszystkich środowisk przygotowanie projektów zmian do ustawy akademickiej oraz nadesłanie ich Prezydium do dnia 1 lipca r. b.“ — Prezydium Związku przystąpiło do jej realizacji, powierzając opracowanie odpowiednich materiałów w formie memoriału — specjalnej Komisji Prawniczej, wyłonionej z asystentów-prawników. Referentem głównym projektu memoriału został przewodniczący tej Komisji, mgr. praw Adam Daniel Szczygielski, asystent U. J. P., desygnowany do współpracy przez Zrzeszenie Asystentów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Pragnąc zebrać surowy materiał, mający stanowić oparcie dla dalszej pracy komisyjnej, Prezydium zwróciło się do wszystkich Stowarzyszeń z prośbą o nadsyłanie postulatów nowelizacyjnych; na wezwanie to odpowiedziały prawie wszystkie Stowarzyszenia nadsyłając często bogate materiały i uzasadnienia na piśmie. Oprócz postulatów zasadniczych, poszczególne Stowarzyszenia przez usta swych delegatów i prezesów zgłosiły dalszy szereg wniosków na dwóch specjalnie w tym celu zwołanych do Warszawy zjazdach [1]). Tak zebrany materiał poddano szczegółowej analizie i po dokonaniu selekcji wniosków Komisja opracowała projekt memoriału, przesłanego następnie wszystkim Stowarzyszeniom do zaopiniowania. Powyższy projekt wraz z uzasadnieniem poddany został szczegółowej rewizji i przedyskutowaniu na specjalnie zwołanej w grudniu 1936 r. Konferencji Prezesów. Po uwzględnieniu dalszych poprawek — Komisja raz jeszcze opracowała memoriał, który Prezydium przedstawiło pod dyskusję XVIII Zjazdowi Walnemu (w Warszawie w kwietniu 1937 r.), który po dokonaniu pewnych poprawek i skreśleń uchwalił treść memoriału w ostatecznym brzmieniu. Komisja prawnicza raz jeszcze dokonała ostatecznego opracowania wspomnianego memoriału, który w następstwie został złożony w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (na początku 1938 r.). Jednocześnie odbite na powielaczu przeszło 30 str. kopie tego memoriału zostały wysłane do wszystkich Rektorów Państwowych Szkół Akademickich [2]).

Jako przewodniczący (rozwiązanej obecnie) Komisji Prawniczej i jeden ze współtwórców wspomnianego memoriału, na zaproszenie Redakcji czasopisma „Obrona Kultury“ i po uzgodnieniu stanowiska z obecnie urzędującym Prezesem Związku Stow. Asystentów W. S. A. R. P. p. docentem dr Franciszkiem Goeblem — pozwalam sobie poniżej podać szereg najważniejszych postulatów, zawartych w złożonym Ministerstwu memoriale, ilustrujących dążenia ruchu zawodowego pomocniczych sił naukowych w Polsce w przedmiocie zmiany ustawy akademickiej.

1. OGÓLNE WYTYCZNE NOWELIZACJI USTAWY AKADEMICKIEJ.

1. Krytyka systemu dotychczasowego. Istniejący w obecnej ustawie akademickiej podział na asystentów młodszych i starszych nie jest uzasadniony ani względami wysługi lat, ani też hierarchią służbową. Powszechnie wiadome jest, iż przydział starszych asystentów do poszczególnych katedr lub zakładów jest rzeczą stałą (etaty), natomiast obsadzanie wolnych miejsc asystenckich bywa zwykle dziełem przypadku; zdarza się często, iż przy zwolnieniu się stanowiska starszego asytenta zakładu nie awansuje na to stanowisko istniejący przy zakładzie młodszy asystent, lecz miejsce zwolnione obsadza się osobą nową, która w ten sposób odrazu staje się asystentem starszym, z pominięciem stopnia asystenta młodszego. Wobec tego, że kolejność stanowisk młodszego a później starszego asystenta nie stanowi ani wymogu ustawowego, ani też nie jest w praktyce życiowej stosowana — że utrzymanie tej kolejności hierarchicznej nie wydaje się także celowe, należy w ustawie akademickiej przeprowadzić zmiany, polegające na zniesieniu różnicy tytulatury: ustawa winna znać jedynie pojęcie asystenta w ogóle.

Powyższe łączy się z zagadnieniem zmiany istniejącego obecnie systemu zawiązywania stosunku służbowego między uczelnią a asystentem. System, wprowadzający rozróżnienie na: nominację — dla jednych asystentów, zaś — umowę — dla drugich, nie znajduje żadnej racji, ani usprawiedliwienia; zrównanie asystentów starszych i młodszych (mianowanych i kontraktowych) w jedno pojęcie asystenta winno się przejawić w tym także, iż z zasady stosunek asystenta do uczelni — jako pomocniczej siły naukowej — opierać się winien na podłożu publiczno prawnym, nie zaś prywatno-prawnym. Asystent, będący pracownikiem państwowym, pracujący najczęściej z oddaniem swych najlepszych sił nauce i wiedzy polskiej — nie może być przez Państwo gorzej traktowany, niż każdy inny urzędnik państwowy. Zasada, której przyświecać muszą zmiany ustawy akademickiej winna stanowić pełne zrównanie praw i obowiązków wszystkich asystentów, gdyż do takiego podejścia zmusza nas nie sztuczna konstrukcja prawnicza, lecz warunki życia i praktyki, która w swym obecnym stanie — równa wszystkich asystentów w ich obowiązkach oraz ciężkiej pracy, wprowadzając sztuczne tylko rozróżnienie natury formalistycznej.

2. Zalety systemu nominacyjnego. Rozciągnięcie systemu nominacyjnego na wszystkich asystentów pozwoli na rzeczywiste wyrównanie ich praw i obowiązków oraz usunie pewne — liczne jednakże na tle dotychczasowej ustawy — niesprawiedliwości, jako to: charakter uposażenia, emerytury, pomoc lekarską dla pracownika i rodziny itp. Zgodnie jednak z dotychczasowym stanem rzeczy, przy rozszerzeniu zasady nominacyjnej — należy utrzymać dotychczasowe zasady minimalnego stopnia służbowego dla asystentów. Przy nominacji asystent winien uzyskać VIII stopień służbowy — jako zasadę: odpowiada powyższe bowiem przepisom pragmatyki cywilnej dla urzędników państwowych I-ej kategorii, do której bezsprzecznie, ze względu na kwalifikacje naukowe, należy zaliczyć asystentów.

Mając na uwadze z jednej strony całokształt pracy asystenta, z drugiej zaś odpowiedzialność tej pracy — z punktu widzenia pedagogicznego, należy dojść do wniosku, iż dotychczasowy stan rzeczy, zezwalający (w oparciu się zresztą na przepisie ustawowym) na powoływanie przez Rady Wydziałowe osób nie posiadających niższego stopnia naukowego, stanowi objaw nienormalny i ze względu na dobro nauki polskiej — niepożądany. — O ile uprzednio, w okresie organizowania i tworzenia katedr, w epoce powojennej, odczuwany brak pomocniczych sił naukowych — mógł usprawiedliwiać podobną krytykę, o tyle obecnie — po dwudziestoletnim okresie pracy uczelni wyższych w Odrodzonej Polsce — istnieje dostateczna ilość osób posiadających odpowiednie kwalifikacje naukowe i pedagogiczne, dla objęcia stanowisk asystenta.

Powyższe względy przemawiają w sposób zdecydowany za tym, by — jako zasadę — wprowadzić do ustawy akademickiej przepis, iż asystentem może być jedynie osoba posiadająca co najmniej niższy stopień naukowy (magister, lekarz, inżynier itp.)[3])

3. Zbędność instytucji zastępców asystentów. Jednocześnie podkreślamy zbędność instytucji t. zw. zastępców asystentów, które to pojęcie powinno zniknąć z nowego brzmienia ustawy akademickiej. W rozumieniu dotychczasowej ustawy — zastępcami asystentów byli studenci wyższych lat studiów, którzy spełniali czynności pomocnicze w pracy zakładowej. Wobec tego, że w rozumieniu naszym stanowisko asystenta wyższej uczelni nie może się ograniczać do pomocy czysto technicznej w danym zakładzie, że asystent jest pracownikiem naukowym, dążącym do rozwoju nauki i wiedzy polskiej przez swe, często żmudne i ciężkie badania naukowe — czego trudno wymagać od studenta, który nie mógł jeszcze całokształtu danej gałęzi wiedzy ogarnąć i pogłębić — dojść musimy do uzasadnionego wniosku, że wszystkich t. zw. do chwili obecnej demonstratorów, elewów itp. pracowników zakładowych, rekrutujących się w przeważającej mierze ze studentów wyższych lat studiów, nie można zaliczyć do grona pomocniczych sił naukowych. Raczej — uznając zresztą ich konieczność i pożyteczność dla zakładu zakwalifikować ich należy do grupy t. zw. demonstratorów, których wyodrębnienie i powołanie staje się zagadnieniem coraz bardziej palącym.

[1]) Porównaj: Szczygielski, A. D.: „Postulaty nowelizacyjne do ustawy akademickiej“ (ogł. w „Biuletynie Związku Stow. Asystentów P. Sz. Ak. R. P.“, Nr 3 z 1937).

[2]) Porównaj: Szczygielski, A. D.: „Projekt poprawek do rozporządzenia Pr. R. P. z dn. 24.II.1928 r. o stosunku służbowym profesorów Państwowych Szkół Akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół“ (ogł. w „Biuletynie Związku Stow. Asystentów P. Sz. Ak. R. P.“ Nr 4—5 1938 r.).

[3])Zasada ta jednak nie będzie mogła być stosowana jeśli idzie o asystentury w Państwowych Szkołach Akademickich technicznych (Politechniki itp.), w których od szeregu lat odczuwa się stały odpływ sił naukowych do przemysłu. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy porównamy przeciętne uposażenie inżyniera-asystenta i inżyniera-praktyka, zatrudnionego w przemyśle; względy materialne przeważają i powodują katastrofalny wprost stan ilościowy pomocniczych sił naukowych w uczelniach technicznych.

Czas pracy i stabilizacja

1. Krytyka systemu dotychczasowego. Obecnie — jako zasada — przyjęta ograniczona czasowo kadencja pracy asystenckiej, musi być przy nowelizacji ustawy akadem. uchylona, jako z gruntu błędna a nawet szkodząca tak interesom asystentów, jak i zakładów, a co za tym idzie — interesom nauki polskiej. Z punktu widzenia asystenckiego, ograniczenie kadencji może być niekiedy jedną z przyczyn słabej działalności naukowej sił pomocniczych; asystenci — z konieczności — muszą uważać pracę swą, jako dorywczą i uboczną, szukając innych prac zarobkowych i stałych. W tych warunkach trudno mówić w ogóle o spokojnej twórczej pracy asystenta, tak dla zakładu, jak i dla siebie. Zaradzić powyższemu mogłaby ustawowa gwarancja możliwości stabilizacji uzależnionej od wyników i wartości własnej pracy zainteresowanego. Z drugiej strony z punktu widzenia interesów samego zakładu, — ograniczenie kadencji i często przymusowe zakończenie stosunku służbowego ze zdolnym, pożytecznym i koniecznym asystentem, nie spowodowane przyczyną rzeczową, a jedynie formalnym przepisem ustawowym — godzić może często w należyte funkcjonowanie danego zakładu. Krótkie terminy, obecnie obowiązujące, sprawiają, iż zanim kierownik zakładu zdoła wyszkolić siłę pomocniczą, z której zakład ciągnie nieraz wielkie korzyści, upływa czas kadencji i asystent zmuszony jest do porzucenia swego stanowiska. Pogląd ten nie jest nowością przez asystentów tylko wysuwaną, czego dowodem są postulaty Konferencyj Rektorskich[4]), które pokrywają się prawie ściśle z uwagami wyżej podanymi.

2. Zasada półautomatycznej stabilizacji. Rzecz zrozumiała, iż przyjęcie zasady całkowitej nieograniczonej kadencji, jako uniemożliwiające racjonalną i konieczną selekcję pom. sił naukowych, nie rozwiązywałoby zagadnienia. Słuszne natomiast wydaje się wyjście pośrednie, harmonijnie łączące kwestię kadencji z zagadnieniem stabilizacji. Przez powyższe rozumieć należy system następujący: nominacja asystenta powoduje za sobą uprawnienie do pracy na tym stanowisku przez lat 10 (dziesięć), przy odnawianiu nominacji przez pierwsze 4 lata co roku, potem zaś co dwa lata. Po upływie dziesięciolecia nastąpić winna bądź stabilizacja asystenta, bądź też rozwiązanie z nim stosunku służbowego. Należy dążyć, by czynniki decydujące dokonywały oceny całokształtu pracy danego pracownika, i jego wartości jako asystenta, możliwie wcześnie, tak by pomocnicze siły naukowe, które na stanowisku swym przetrwały 10 lat, z reguły były stabilizowane, a zwolnienie ich po tak długiej wysłudze lat należało raczej do wyjątków. W ten sposób asystenci, którzy na odcinku pracy naukowej w zakładach wyższych uczelni strawili swe najlepsze lata — doczekają stabilizacji, która umożliwia im dalszą i spokojną pracę naukową, tak dla dobra własnego, jak i nauki polskiej.

Powyższy system półautomatycznej stabilizacji winien nadto być uzupełniony przepisem, powodującym stabilizację automatyczną dla sił naukowych, które w czasokresie niższym od lat dziesięciu uzyskają habilitację. W powyższy sposób przez utrzymanie odnawiania asystentur co dwa lata i dopuszczenie do stabilizacji po latach dziesięciu — ustawa da kierownikom zakładów oraz radom wydziałowym dostateczny wpływ na dokonywanie odpowiedniego doboru materiału ludzkiego przy tworzeniu kadr pracowników naukowych, przy jednoczesnym sprawiedliwym i rzeczowym utrzymaniu interesów asystentów.

Należy dążyć do tego, aby odpowiednie ustawy wzgl. rozporządzenia zagwarantowały byłym asystentom, którzy nimi być przestają, pierwszeństwo przy obejmowaniu posad państwowych i samorządowych według kwalifikacyj.

3. AWANSE ASYSTENTÓW, KWESTIE UPOSAŻENIA I DODATKÓW NAUKOWYCH.

1. Powiązanie systemu nominacyjnego z awansami służbowymi. Jak już wyżej podkreśliliśmy, zasadą naczelną nowelizacji ustawy akademickiej z punktu widzenia interesów asystentów — w granicach uniknięcia kolizji z interesami samej uczelni oraz jej zakładów — jest ściśle przeprowadzony system nominacyjny w stosunku do wszystkich asystentów. Przy nominacji asystent winien otrzymać stanowisko służbowe odpowiadające VIII grupie uposażeniowej. Jedynie w przypadkach w których rady wydziału, senaty akademickie lub też M. W. R. i O. P. uzna za stosowne stworzenie etatów niższych t. j. IX grupy uposażeniowej, dopuszczalna jest nominacja asystenta na stanowisko odpowiadające tej grupie służbowej, z tym zastrzeżeniem, iż po dwóch latach pracy — asystent automatycznie awansować winien do grupy VIII uposażeniowej. W stosunku natomiast do wszystkich asystentów posiadających VIII grupę uposażeniową, awans winien być pół-automatyczny po upływie dziesięciu lat od chwili rozpoczęcia pracy w charakterze asystenta. W przypadku, gdy asystent przed upływem lat dziesięciu uzyska drugi stopień naukowy (doktorat), awansuje automatycznie o jedną grupę uposażeniową z dniem 1 stycznia roku następnego po otrzymaniu doktoratu. Uzyskanie przez asystenta habilitacji powoduje z kolei automatyczny awans o jedną grupę uposażeniową z dniem 1 stycznia następnego roku. Dzięki powyższym przepisom asystent habilitowany uzyskiwałby stabilizację w VI grupie uposażeniowej, co w zasadzie pokrywa się z wytycznymi stosowanymi obecnie przez M. W. R. i O. P.

System proponowany posiada następujące zalety: 1. umożliwia racjonalny dobór pom. sił naukowych, 2. uzależnia usytuowanie każdego asystenta od jego uzdolnień i intensywności pracy, 3. opiera klasyfikację na obiektywnych danych, 4. gwarantuje każdemu asystentowi pewność stabilizacji życiowej w terminie zależnym w znacznym stopniu od niego samego. 5. stanowi podnietę i zachętę do pracy naukowej, stwarzając możliwość jej waloryzacji materialnej, 6. premiuje zdobywanie tytułów naukowych, co pośrednio przyczyni się do wydatnego wzmożenia intensywności pracy naukowej.

Powyższe stanowisko podyktowane jest z naszej strony koniecznością liczenia się ze stosunkami życiowymi, w jakich znajdują się w Polsce wszystkie wyższe uczelnie. Kryzys gospodarczy oraz sztywność funduszów budżetowych sprzeciwiają się poważnie przeprowadzaniu słusznych postulatów asystenckich w całej rozciągłości; brak etatów raczej skłania do ograniczenia kadr pomocniczych sił naukowych — z jednej strony, z drugiej jednak — stały i ciągły rozwój wyższych uczelni polskich, pogłębianie podstaw naukowych poszczególnych zakładów, konieczność dotrzymania pod tym względem kroku uczelniom zagranicznym itp. słuszne i ważkie powody — zmuszają uczelnie do stałego i ciągłego mnożenia liczby pomocniczych sił naukowych. Pogodzenie obu tych sprzeczności nie jest możliwe w dobie dzisiejszej, należy jednak znaleźć względnie słuszne i godziwe wyjście z powyższego impasu. Wyjściem takim — z istoty swej zresztą przejściowym i jedynie dopuszczalnym w okresie obecnego kryzysu — zainteresować się musiały siłą rzeczy, poszczególne uczelnie i zakłady, które znalazły się w ciężkiej sytuacji konieczności powiększenia kadr pomocniczych sił naukowych przy jednoczesnym braku możności zwiększenia etatów asystenckich: przez 1° opłacenie stanowisk asystenckich z sum pozabudżetowych (F. O. S. itp.) oraz 2° dzielenie etatów asystenckich. Bezspornie system pierwszy jest słuszniejszy i sprawiedliwszy, gdyż dzielenie etatów, a co za tym idzie zmniejszenie uposażenia, stwarza niebezpieczeństwo pauperyzacji stanowiska asystenta ze wszelkimi z powyższego płynącymi ujemnymi skutkami.

4. Opłacanie asystentów z sum pozabudżetowych. Obecnie przeprowadzony system opłacania asystentów z sum pozabudżetowych nie rozwiązuje jednak kwestii w sposób słuszny, gdyż opłacając asystentów w ten sposób uważa się ich z zasady za pracowników kontraktowych. System powyższy należy zmienić w ten sposób, by bez względu na to, czy asystent był opłacony z sum budżetowych, czy też pozabudżetowych — z zasady był zawsze mianowany asystentem o stosunku publiczno-prawnym, nie zaś prywatno-prawnym do zatrudniającego go zakładu. Stąd też zasadą winno być obowiązkowe mianowanie asystenta w określonym stopniu służbowym, gdyż powyższe pociąga za sobą ważne dla asystenta prerogatywy służbowe, jak awans, stabilizacja, emerytura itp.

5. Wyróżnienie pomocniczych sił naukowych. Dodatkowo z zagadnieniem uposażenia pomocniczych sił naukowych—wiąże się kwestia wyróżnienia pod tym względem sił naukowych — jako takich — z pośród wszystkich innych pracowników państwowych. Ustawodawstwo polskie przewiduje bowiem, iż pewne grupy urzędników państwowych, ze względu na rodzaj czynności, jakie spełniają — winny być wyróżnione pod względem uposażeniowym. Wyróżnienie osób pracujących na polu naukowym jest jedną z cech wysokiej kultury narodowej, która w ten sposób ocenia twórcze wysiłki pracowników na polu kultury i wiedzy. Pracownikom naukowym wyższych uczelni powinny być przywrócone dodatki naukowe, tym bardziej, że urzędnicy innych resortów mają przyznane dodatki funkcyjne, niekiedy nawet bardzo wysokie.

Pamiętać należy, iż ideałem pracownika naukowego jest taki pracownik, który nie ma żadnych zajęć ubocznych i cały czas może poświęcić nauce. Nie wolno nam doprowadzać do krańcowej pauperyzacji i należy dążyć do utrzymania godziwego poziomu życia kulturalnego pomocniczych sił naukowych, a więc tych ludzi, którzy w dzisiejszych czasach są bezpośrednimi wychowawcami inteligentnej i pełnej krytycyzmu młodzieży akademickiej. Dodać należy, iż z racji swej pracy naukowej pracownicy naukowi wyższych zakładów naukowych mają obowiązek należenia do szeregu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, brać czynny udział w propagandzie Nauki Polskiej zagranicą, podtrzymywać kontakt ze specjalistami danej gałęzi wiedzy również poza granicami Polski, sprowadzać dla swych badań często bardzo drogie książki i pomoce naukowe — co stwarza świadczenia nadmiernie i niewspółmiernie obciążające budżet prywatny przeciętnego pracownika naukowego.

Do powyższego dodać należy, nadto, iż oprócz przyznawania asystentom dodatków naukowych (pieniężnych) — winna być praca asystencka wyróżniona w przypadkach, gdy jest ona połączona z działalnością naukową w szkodliwych dla zdrowia warunkach zakładowych lub terenowych. Rekompensata za tego rodzaju pracę winna się przejawiać w ustawowym przedłużeniu urlopów wypoczynkowych, w porównaniu z pozostałymi kategoriami pracowników umysłowych.

[4]) Por. wydawn. „Konferencje Rektorskie“, str. 230.

http://rcin.org.pl

WALERJAN CHARKIEWICZ

JAK SIĘ PRACUJE W WILNIE?

Wilno...

Na dźwięk tego słowa należy zrobić słodką minę i powiedzieć coś przyjemnego. Można westchnąć pobożnie i powiedzieć coś o Tej, „co w Ostrej świeci Bramie"; można przypomnieć sobie słowa Marszałka Piłsudskiego o „miłym mieście"; można powtórzyć jakieś oklepane zdanie o serdeczności i gościnności wilnian; o tem, że Wilno ma — „wie pan — taką jakąś atmosferę", — słowem wypada (stanowczo! bezsprzecznie!) wyrzec kilka miłych słówek. Potem można komplementy uzupełnić głębokiemi spostrzeżeniami o „kocich łbach", o braku bieżącej wody nawet w reprezentacyjnym hotelu, o sennem życiu, o wielkiej ilości Żydów etc. etc.

Jeżeli jednak rozmowa o Wilnie przybierze tak nieoczekiwany obrót, że zostanie poruszone zagadnienie życia naukowego w Wilnie, należy natychmiast powiedzieć o „Atenach północy", o Uniwersytecie Lelewela, Śniadeckich i innych luminarzy nauki (lepiej nie wymieniać, aby nie popełnić jakiegoś błędu), oczywiście — o filomatach i filaretach, no i na tem można, a raczej należy skończyć.

Dzisiejszy wysiłek naukowy Wilna jest szerszemu ogółowi całkiem nieznany. W pojęciu tego ogółu nauka wileńska — to Uniwersytet Stefana Batorego; Uniwersytet — to profesorowie; profesorowie — to ci przedewszystkiem, którzy są najbardziej widoczni i najlepiej (z anegdotek) znani, t.j. byli i obecni ministrowie, posłowie, senatorzy, dyrektorzy departamentów i inni dygnitarze.

O wysiłku naukowym Wilna najmniej wiedzą sami Wilnianie; o warunkach, w jakich się odbywa praca naukowa w Wilnie wiedzą tylko ci, którzy tu pracują; o możliwościach pracy i konieczności polepszenia warunków nie myśli nikt.

Przesada? — W artykule publicystycznym wolno autorowi dopuścić się pewnej przesady w celu podkreślenia ogromnej rozpiętości pomiędzy zadaniami, jakie się zarysowują przed nauką w Wilnie, a środkami, któremi Wilno rozporządza.

Teren wileński, a dokładniej: ziemie b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, których Wilno było niegdyś stolicą polityczną i powinno nadal być stolicą kulturalną, znajdują się w wyjątkowem położeniu. Praca naukowa została tu w sposób nowoczesny zorganizowana przeszło przed wiekiem; odrazu zapłonęło jasne ognisko twórczej myśli naukowej: Uniwersytet Wileński, lecz później gwałtownie zgasło, zdławione ręką przemocy.

Gdyby nie wytrwały, ofiarny wysiłek paru pokoleń badaczy-dyletantów, ziemie te pod względem badań naukowych stanowiłyby niemal pustynię, ale i teraz jest to jeszcze terra incognita. Ten smutny fakt może cieszyć badaczy wszystkich rodzajów, a przedewszystkiem historyków, reprezentujących wszystkie dziedziny badań historycznych. Wilno nietylko jest istną kopalnią tematów, ale wprost zaczarowanym krajem, który przed każdym rzetelniejszym badaczem chętnie zdradza się ze swych wspaniałych tajemnic. Wielkie zagadnienia, interesujące wszystkie narody, zamieszkujące ziemie b. W. Ks. Litewskiego, — całe epoki — czekają na „odkrywców". Nic też dziwnego, że wileńskie prace naukowe, zaczynając nawet od dyplomowych prac magisterskich, zawierają niezwykle dużo nowego materiału i że prace większe zawsze mają charakter rewelacyj.

Wyniki prac naukowych, dokonywanych w Wilnie wzbogacają naukę, jak wszędzie, ale też mają w wielu wypadkach wielkie znaczenie polityczne, społeczne, dydaktyczne, — nie trzeba bowiem zapominać, że każda rzetelna praca naukowa (szczególnie z dziedziny historji) ma do zwalczenia sugestję pseudo - naukowych tez rosyjskich i tendencyjne tworzenie „rewelacyj" przez naukę i publicystykę białoruską i litewską.

Wilno więc ma wszelkie warunki, aby się stać wielkim warsztatem naukowym, zatrudniającym całe zastępy uczonych i przyczyniającym się do tworzenia „szkół". Dlaczego jednak tak się nie dzieje, a o pracach wileńskich, często olbrzymiej wartości naukowej, tak cicho w całej Polsce, a najciszej w samem Wilnie?

Aby praca naukowa mogła być zakrojona na wielką skalę i dawała jak najdoskonalsze wyniki, muszą być: 1. — ludzie do pracy, 2. — dobrze zorganizowane warsztaty pracy naukowej, 3. — powinna istnieć sprzyjająca atmosfera i wreszcie 4. — sprawnie działać propaganda naukowa, połączona z akcją popularyzatorską.

1. Ludzie nauki. Przedewszystkiem, rzecz jasna, profesorowie Uniwersytetu. W ich gronie są różne typy: są „móle", są doskonali pedagodzy, są rzetelni fachowcy, pozbawieni jednak zdolności wychowawczych, są „działacze", spragnieni stanowisk dygnitarskich, etc. etc... nie brak też i „gości hotelowych", którzy uważają pracę „na kresach" za etap przejściowy w oczekiwaniu na zgon jakiegoś czcigodnego starszego kolegi, który zajmuje katedrę w Warszawie, Krakowie, Lwowie czy Poznaniu. „Działacze" i „goście hotelowi" wyjątkowo skutecznie pomniejszają powagę nauki i zniechęcają młodzież do t. zw. „karjery" naukowej.

Młodzież coprawda wogóle nie myśli o takiej „karjerze" z tej prostej racji, że chce mieć kawałek chleba, nauka zaś tego kawałka nie zapewnia.

Wreszcie trzecią grupę stanowią naukowcy chodzący luzem: dyletanci, albo wychowankowie U.S.B. Grupują się oni przeważnie w szeregach T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie, gdzie główną rolę odgrywają profesorowie uniwersytetu, licznie reprezentowani.

Rzeczą niepożądaną, a nawet szkodliwą dla sprawy zainteresowań naukowych w społeczeństwie, jest słaba łączność Uniwersytetu ze społeczeństwem. Wynika ona nie z winy profesorów lub obojętności społeczeństwa, lecz przedewszystkiem wskutek niewyzyskania naturalnych łączników pomiędzy wszechnicą, a szerszym ogółem inteligencji, jakimi są wychowankowie Uniwersytetu. Takie niewyzyskanie zaś jest konsekwencją reformy akademickiej, która stanowczo odsuwa wychowanków od jakiegokolwiek udziału w życiu akademickiem.

Należy: Dopuścić do powstania kół senjorów przy organizacjach naukowych młodzieży akademickiej; zachęcić wychowanków Uniwersytetów do tworzenia związków; wyzyskać wychowanków z dyplomami doktorskiemi do pracy naukowej, prowadzonej przez Uniwersytet na szerszem forum; wprowadzić odznakę uniwersytecką, jako dowód ukończenia wyższych studjów i symbol służby nauce.

2. Organizacja pracy naukowej. Istnieją w Wilnie dwie wielkie państwowe biblioteki: Uniwersytecka oraz im. Wróblewskich. Jedna ma egzemplarz obowiązkowy z całej Polski z wyjątkiem województw wschodnich, druga ma egzemplarz obowiązkowy tylko z terenu ziem wschodnich. Obie posiadają wielkie luki w księgozbiorach. Jedna ma księgozbiory wszystkich dawnych bibljotek zlikwidowanych przez Rosjan klasztorów katolickich, druga ma tylko resztki księgozbioru bazyljańskiego. Tak jedna, jak druga mają charakter rękopisów o charakterze przypadkowym. Istnieje trzecia wielka bibljoteka—T-wa Przyjaciół Nauk, kompletująca się z ofiar. Aby się zorjentować w zasobach tych bibljotek, trzeba paru lat obcowania z niemi. Wówczas dopiero można z całem przekonaniem powiedzieć, że nie wyjeżdżając z Wilna i nie sprowadzając do Wilna dzieł z innych miast, niesposób w Wilnie napisać żadnej poważniejszej pracy. Czyli: praca naukowa w Wilnie jest połączona ze znacznemi nieraz wydatkami.

Jedynym terenem wypowiadania się w druku naukowców są wydawnictwa T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wydawnictwa te z „Ateneum Wileńskiem" na czele istnienie swoje opierają na subsydjach z Funduszu Kultury Narodowej, to też honorarjów autorskich nie wypłacają, — nie płacą ani grosza redaktorom i korektorom!..

A więc, jeżeli uwzględniać tylko stronę finansową w pracy naukowej: kto w Wilnie chce pracować naukowo, nie może liczyć nawet na zwrot wydanej gotówki!..

Czy w tych warunkach wiele osób może sobie pozwolić na luksus pracy naukowej?

Należy: jako minimum: usprawnić działalność dwóch państwowych bibljotek w Wilnie i doprowadzić przynajmniej do ustalenia wspólnego katalogu, jeżeli nie do wprowadzenia jednolitego kierownictwa.

3. Atmosfera. Czy istnieje w Polsce, nietylko w poszczególnych miastach, atmosfera, sprzyjająca pracy naukowej? Każdy z przekonaniem powie: nie! Dowodów można przytoczyć poddostatkiem: pustki na odczytach, brak poważnych zainteresowań w społeczeństwie etc. etc. A jednak nie można nie zauważyć tego, że najdalej od nauki stojący człowiek chętnie czyta popularne dzieła naukowe, że komedje Cwojdzińskiego, pozbawione akcji, ale poruszające naukowe i pseudo - naukowe zagadnienia szczerze bawią widzów teatralnych, że wreszcie niezwykle popularne są powieści historyczne lub t. zw. vie romancée.

Należy: wydobywać z nauki siłę atrakcyjną zapomocą zbliżenia ogółu do wielkich warsztatów naukowych (rola wychowanków Uniwersytetu, j. w.) i odpowiedniej propagandy (o czem dalej). Należy pracę naukową otoczyć przynajmniej taką opieką, jak pracę literacką. Pożądane są możliwie liczne nagrody za prace naukowe.

4. Propaganda nauki. Historycy niezbyt życzliwie spoglądają na publicystów, historycy literatury — na krytyków literackich, uczeni przyrodnicy — na popularyzatorów wiedzy przyrodniczej i t. d. Niesłusznie. „Szary", a nawet dość barwny czytelnik z nauką utrzymuje łączność zapomocą gazet i nienaukowych czasopism. Z tem się trzeba liczyć. Wielkie ośrodki pracy naukowej: uniwersytety, t-wa naukowe i t. p. muszą mieć do dyspozycji popularyzatorów, którzyby na łamach prasy ogólnej informowali społeczeństwo o wynikach prac naukowych i odtwarzaliby działalność warsztatów naukowych. Uniwersytetom przydałyby się dobrze zorganizowane referaty prasowe.

O wnioski w tym zakresie jest łatwo.

W tem miejscu należałoby postawić kropkę i skończyć artykuł. Zgrubsza zostały już zarysowane wyjątkowo ciężkie warunki pracy naukowej w Wilnie, a nieraz wychodząc z granic miasta, zaznaczone najniezbędniejsze środki zaradcze.

Jest jednak obawa, że czytelnik, nie znający Wilna i twardych (upór litewski) wilnian z dość pesymistycznych przesłanek wyciągnie całkiem ponury wniosek, że Wilno nic nie robi i nic nie zrobiło.

Tak źle nie jest. Dorobek Wilna w dziedzinie nauki jest całkiem pokaźny. Ale o nim, jeżeli Redakcja „Obrony Kultury" pozwoli, — innym razem.

„Nauka polska i jej potrzeby, organizacja i rozwój"

Wśród wydawnictw Kasy imienia Mianowskiego na szczególną uwagę zasługują ogromne tomy, ukazujące się co jakiś czas pod nagłówkiem, jak tytuł naszego artykułu. Tych tomów ukazało się już dwadzieścia cztery, a każdy z nich liczy po kilkaset stron dużego formatu. Jest to wydawnictwo, mające za zadanie dawać periodyczny obraz zagadnień nauki polskiej.

Mamy właśnie przed sobą dwa ostatnie tomy z zeszłego i bieżącego już roku. Zawierają one, jak zwykle, jedną zasadniczą rozprawę, dalej jakąś pracę monograficzną z dziejów nauki w Polsce, potem ogromną kronikę naukową w Polsce i zagranicą, wreszcie recenzje z dzieł naukowych i bibliografię naukoznawczą.

W trudnych warunkach, w jakich pracują polscy naukowcy, jest to wydawnictwo imponujące zarówno rozmiarami włożonej w nie pracy, jak i jego wartością dla każdego, kto bądź pracuje naukowo, bądź poprostu interesuje się posuwaniem naprzód polskiej wiedzy naukowej. W dwóch ostatnich tomach, o których mówimy, nie tylko naukowiec, ale najzupełniejszy laik znajdzie wiele materiału, z którego zapoznaniem się nie będzie miał trudności, a które przecież wypełnią jego myśl i nasycą ciekawość wiedzy chlebem pierwszorzędnym.

W tomie 23-im znajdujemy świetną rozprawę Bohdana Kieszkowskiego na temat „Nauka i Filozofia", gdzie autor daje wyczerpujący obraz współczesnego ujmowania filozofii i jej „rozładowania". W obydwu wymienionych tomach znajdujemy obszerną pracę Władysława Semkowicza o „Życiu Naukowym Współczesnego Krakowa". Jest to praca, wyczerpująca dany temat. Będzie z niej dumny cały Kraków, a Polska dowie się ponownie i dokumentarycznie, że Kraków był i jest w dalszym ciągu ośrodkiem pracy naukowej w Polsce.

W tym samym tomie 23-im „Uwagi o naukach humanistycznych i ich głównym zadaniu w kulturze współczesnej" pisze Adam Krokiewicz. W tomie 24-ym Paweł Rybicki rozpatruje zagadnienie: „Nauka a Element Irracjonalny". Niezmiernie ciekawe studium autobiograficzne o „Myśleniu Wzrokowym" wyszło spod pióra Augusta Krogha. Bardzo obszerna kronika zawiera sprawozdania ze zjazdów i konferencji, dyskusje naukoznawcze, Polonica, materiały z instytucji naukowych i ustawodawstwa.

Mało który kraj, a już szczególnie w naszej wschodniej połowie Europy może się poszczycić podobnym wydawnictwem. Świadczy ono o wielkich ambicjach polskiej nauki i winno być pielęgnowane bardzo pieczołowicie. Stanowi ono już całą bibliotekę. Nawet w krajach bardzo zamożnych byłoby ono niewątpliwie deficytowe, gdyż na tego rodzaju serie potężnych tomów nigdzie niema wielu abonentów. Jeżeli jednak istnieją subsydia w najwyższym stopniu celowe i konieczne, to właśnie na tego rodzaju akty polskiej kultury. W kraju cywilizowanym nie może nigdy zabraknąć pieniędzy na takie wydawnictwo, skoro są ludzie, którzy mogą je pracami swymi wypełnić. Bo istnieje wiele krajów, które chciałyby może subsydiować takie dzieła, tylko że tych dzieł niema. Znamy nawet takie narody, które na gwałt chcą mieć własne uniwersytety, ale w ich słowniku niema jeszcze terminologii naukowej, niema najistotniejszych podręczników naukowych.

Polska, chwała Bogu, ma poważne tradycje pracy naukowej, a wyniki jej mają znaczenie ogólnoświatowe. Gdyśmy rewindykowali naszą niepodległość, nieraz powoływaliśmy się na nasze zasługi nie tylko dla sztuki, które były ogólnie znane, ale i dla nauki, bo ten nasz udział w dorobku ludzkości często ignorowano lub inni podszywali się pod zdobycze naszych uczonych. Kto wie, czy dziś światu nie więcej imponuje nauka, technika i wynalazki, niż sztuka i poezja. Ani techniki, ani wynalazków nie będzie bez nauki czystej. Ona jest podłożem tamtych dziedzin i zdobyczy.

Polska nie jest bogata ani w instytucje naukowe, ani nie imponuje ich uposażeniem. Dlatego każde dokonanie poważnej pracy zasługuje na szczególną uwagę całego społeczeństwa. Musimy bronić stanu posiadania w dziedzinie nauki. Gdy się w tych cennych tomach przegląda bibliografię naukową cudzoziemską, zazdrość bierze na widok nieskończonej listy dzieł i nazwisk angielskich czy francuskich, niemieckich i innych. To są najmocniejsze reduty mocarstwowości narodu.

http://rcin.org.pl

Prof. KAZIMIERZ HARTLEB

Nowa rzeczywistość polska

Rozbudowa gmachów Politechniki Lwowskiej

Dzień 26 listopada roku 1938 r. był dla rozwoju najstarszej uczelni politechnicznej w Polsce prawdziwym „kamieniem milowym". Walczyły oń i dalekosiężne podejmowały starania trzy z kolei pokolenia i dopiero obecnemu przypadła ta wdzięczna rola: realizacji wielkiego planu naukowego i praktycznego. Jego doniosłość nie ogranicza się wyłącznie do orbity samego miasta, czy całego kraju, lecz jest wydarzeniem ogólno-państwowym o zasięgu całej Polski. Dowodem tego, iż patronują zbożnemu dziełu najwybitniejsze czynniki państwowe: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, sam tejże uczelni profesor i Marszałek Edward Rydz-Śmigły, obdarzony najwyższą godnością — doktoratem honorowym.

Projektowane gmachy, których budowa jest już w pełnym toku, mają użyczyć pomieszczenia dla dwóch tak niezwykle ważnych wydziałów Politechniki. Najlepszym wskaźnikiem celowości, a zarazem zapotrzebowania danych instytutów, wydziałów, pracowni, czy laboratoriów jest ten najwyższy regulator — życie samo. Ono to pchnęło rozwój wiedzy technicznej na tory tak szerokie i olbrzymie, iż nawet często trudno jest nadążyć z realizacją twórczych zamierzeń. A zaniedbania w tej dziedzinie na Politechnice lwowskiej były niesłychanie wielkie, bez winy zresztą władz tej uczelni. Uprzytomnić sobie musimy, iż w stuletnim prawie rozwoju Politechniki (założona w r. 1844 pod nazwą „Akademii technicznej") i w następnych jej reformach nie było zrozumienia należytego dla wymienionych działów. Zdawano sobie wprawdzie sprawę z tego, jak tego często odzywały się głosy, „iż krajowi potrzeba techników, gruntownie z chemią i mechaniką obeznanych, których w kraju nawet za wysoką opłatą nie dostanie". Ale czynniki rządowe obce, zgoła niechętne, nawet wręcz wrogie społeczeństwu polskiemu nie tak łatwo i ochotnie urzeczywistniać chciały podnoszone potrzeby i żądania w zakresie wiedzy technicznej. Jeszcze reforma z r. 1872 uwzględniała tylko trzy wydziały: inżynierii, architektury i chemii technicznej. Dopiero w trzy lata później otrzymała Akademia czwarty wydział: mechaniczny. W rozwoju szkoły jest on zatym najmłodszy. Rok 1877 z nowym tytułem „SZKOŁY POLITECHNICZNEJ" przynosi ostateczny statut organizacyjny, który przetrwał od czasów już własnej państwowości, do r. 1921. Wówczas „POLITECHNIKA LWOWSKA" rozszerza znacznie swój zakres nauczania przez przyłączenie Akademii Rolniczej w Dublanach i Lwowskiej Szkoły Lasowej, które razem dają podstawy do nowego wydziału.

Odtąd dopiero wydział mechaniczny, powiększony o oddział naftowy, rozpoczyna swój prawdziwy rozwój. Jego początkowe słabe stadia rozwojowe były naturalnym wynikiem szeregu zjawisk ówczesnych, więc braku uprzemysłowienia kraju, braku odpowiednich surowców w kraju, wreszcie niezbyt życzliwego stanowiska czynników, powołanych do roztoczenia prawdziwej opieki nad tym działem. Od zarania w. XX, zaznacza się już widoczny postęp, pod wpływem zmian, jakie nastąpiły w kraju w zakresie rozwoju rodzimego przemysłu. Nieobojętny był także stale wzrastający napływ młodzieży studiującej. Tworzą się nowe oddziały: maszynowy, górniczy i elektrotechniczny. Wspomnieć należy także o powstałych stacjach doświadczalnych, ceramicznej i mechanicznej, dla badań materiałów konstrukcyjnych i budowlanych.

W wymienionym roku 1877 stanął istniejący dotychczas gmach, do którego dobudowano jedynie dwa skrzydła. Był on pomyślany i dostosowany do pojemności ówczesnej w liczbie 300 słuchaczy. Obecnie cyfra ta powiększyła się dziesięciokrotnie. Wymowa cyfr w tym względzie jest najbardziej przekonywująca. W r. 1875/6 liczba słuchaczy wynosiła: 325, w r. 1913/4 1835, a w r. 1936/7 2873. Z tej liczby na wydział mechaniczny przypada jedna trzecia, czemu odpowiada ilość katedr, laboratoriów, muzeów itd.

Tego rodzaju stan rzeczy jest wynikiem obecnych stosunków na ziemiach polskich. Naturalna, zdrowa dążność narodowa zmierza do wytworzenia, względnie przebudowy własnego przemysłu. Stąd wyrastają ciągle nowe ośrodki przemysłu metalurgicznego, hutniczego, chemicznego i elektrotechnicznego. Patrzymy i podziwiamy, z jakim rozmachem rozbudowuje się Centralny Okręg Przemysłowy. W takim stanie rzeczy przy bogactwie własnych surowców, których dostarczają dawne zagłębia, jak śląskie, dąbrowskie, krakowskie, kieleckie i świeżo przybyłe cieszyńskie, wyrastają ciągle nowe zapotrzebowania w postaci urządzeń technicznych, elektrotechnicznych i komunikacyjnych. A nie wolno nam zapominać o najważniejszym sprzęcie wojennym dla broni pancernej, floty i lotnictwa.

Ileż potrzeba rocznie wyprodukować sił, by wypełnić konieczne zapotrzebowania? A jak bardzo jesteśmy dalecy od realizacji tych najkonieczniejszych postulatów! Znowu skromny przykład: roczne zapotrzebowanie inżynierów lotniczych winno się wyrażać w liczbie najmniej czterdziestu. I słusznie zadano sobie to kapitalne pytanie:

„W zeszłym roku wypuścił Lwów 12 inżynierów, Warszawa 6 czy 8, a gdzie reszta?"

Przy fatalnych warunkach pomieszczenia — o szkoleniu młodych adeptów wiedzy nie można było poważnie myśleć. Cóż powiedzieć, jeżeli na jedno miejsce w pracowni, czy laboratorium maszynowym wypada 6—7 kandydatów. Muszą czekać na swą kolejkę, marnując czas i przedłużając z konieczności swe studia. A przecież nie leży to w interesie ani wychowawców, ani wychowanków, a już najmniej w interesie dobra publicznego czy korzyści państwowej. Znów kilka przykładów, które wymową cyfr zawsze najsilniej przemówią i najbardziej ważkich dostarczą argumentów! Np. katedra budowy maszyn dźwigowych przy 123 uczęszczających na wykłady, a 52 na rysunki konstrukcyjne posiada 52 m² powierzchni, kiedy normalne zapotrzebowanie (obecnie projektowane) winno wynosić 335 m², a więc prawie siedmiokrotnie. Katedra budowy pomp i silników wodnych przy 180 studentach na wykłady i 80 na ćwiczenia konstrukcyjne posiada powierzchni 52 m², a potrzebuje dla normalnej pracy 456 m². Mechaniczna stacja doświadczalna przy 117 studentach ćwiczących posiada powierzchni 62 m², a potrzebuje 302 m². I takich przykładów możnaby przytoczyć znacznie więcej. Ogółem biorąc, poszczególne lokale są gabinetami profesorów, pracowniami asystentów, czytelnią studentów itp.

Zanim przystąpiono do prac przygotowawczych, należało ustalić owe zapotrzebowania. Oparły się one na bardzo dokładnych i żmudnych badaniach i obliczeniach inż. T. Włodka, kierownika mechanicznej stacji doświadczalnej, który, jako sekretarz „Towarzystwa Budowy", jest jego duszą i kierownikiem. Uzupełniły je postulaty poszczególnych profesorów. Jakież wnioski wyprowadzić się dadzą z nagromadzonego materiału?

„Niedostatek powierzchni w salach wykładowych wynosi średnio 50%, w salach rysunkowych 80%, w salach ćwiczeń i laboratoriach 85%, w pracowniach i gabinetach profesorskich 65%, przy ilości studentów na wydz. mechanicznym (1936/7) 1178, a wydanych dyplomów mech. i elektr. 124".

Dalsze etapy prac przygotowawczych wyglądają następująco: zawiązano „Towarzystwo Studium Maszynowego i Elektrotechnicznego", którego celem, obok naukowych, jest:

„budowanie lub uzyskiwanie drogą kupna, dzierżawy, względnie darowizny odpowiednich do tego celu budynków, urządzanie technicznych laboratoriów, muzeów i bibliotek"

i cały szereg innych. Stworzono Komitet Honorowy budowy, złożony z 29 osób, reprezentujących najpoważniejsze sfery, urzędy i organizacje, w budowie zainteresowane, Komitet Wykonawczy pod przew. prof. Geislera i osobny Komitet Budowlany.

Gdzie staną zaprojektowane budynki? Sprawy terenowe rozwiązano niezwykle szczęśliwie, dzięki ofiarności Zarządu miejskiego, który ofiarował po prawej stronie ul. Stryjskiej w przepięknym położeniu obszary o rozmiarach 6 hektarów. Dla uzyskania miejsca pod budowę gmachów elektrotechnicznych i lotniczych potrzeba jeszcze parceli siedmiohektarowej po przeciwnej stronie ulicy Stryjskiej, z których 6 jest własnością prywatną. Tereny powyższe, dzięki poparciu władz wojskowych, zabezpieczono i wyłączono z pod prywatnej budowy.

Licząc się z doświadczeniami, jako jedynie miarodajnymi, cały projekt zabudowań w ten sposób pojęto, aby mógł on starczyć na przyszłość i ująć naturalny przyrost studiujących w okresie lat 30 — 50. To radykalny sposób zabezpieczenia się od wszelakich niespodzianek na przyszłość. Kompleks budynków wydziału mechanicznego i elektrotechnicznego stanowić będzie „sui generis" odrębną Politechnikę, do której włączone będzie w przyszłości Laboratorium Maszynowe i Lotnicze, (jak wiadomo, znajduje się owo studium na lwowskiej uczelni). W obecnej chwili na ukończeniu jest budynek Nr 1, który da pomieszczenie „Mechanicznej Stacji Doświadczalnej", dalej działowi wytrzymałości z halą maszyn, stalografii i chemii. Kubatura 15.000 m³. W połowie wzniesiony jest budynek Nr 2 „Technologii i obróbki metali". Znajdować się tam będą dwie hale maszyn, sale wykładowe, rysunkowe i laboratoria oraz 5 katedr i 8 docentur.

Oba wymienione gmachy wykończone będą i oddane do użytku Politechniki z końcem r. 1939. Wiosną tego roku rozpocznie się budowa dalszych trzech. Będą to: Nr 3, „Lotniczy", o kubaturze 32.000 m³ dla pomieszczenia laboratorium aerodynamicznego z tunelem, sekcji lotniczej, instytutu szybownictwa i lotnictwa, laboratorium silników lotniczych i laboratorium wytrzymałości; budynek Nr 4 o kubaturze 27.000 m³ pomieści halę wysokiego napięcia, sale wykładowe, rysunkowe i laboratoria w sumie 8 katedr i 4 docentury; budynek Nr 5, t. zw. ogólny (kubatura 47.000 m³ mieścić będzie dziekanaty, sale wykładowe, ćwiczeniowe, katedry i docentury nielaboratoryjne w ilości 24. Ukończenie tych trzech gmachów przewidziano na r. 1940. Dalsze obiekty przewiduje okres następnego dziesięciolecia.

Niewątpliwie zaciekawią czytelnika także i koszty budowy — wynosić będą one 7 milionów i 290 tysięcy, w czym mieści się koszt parceli rezerwowej i uzbrojenie całego terenu (530 tysięcy). Na rok bieżący preliminarz wynosi 2.320,000, na 1939/40—3.150,000 na 1940/41 — 1.820,000 złotych. Nie wolno pominąć także i ofiarności prywatnej. 27 firm zadeklarowało dotychczas subwencje w wysokości 150 tysięcy, a przewidzianych jest z tego tytułu dwa miliony.

Zdaniem Komitetu...

„budowa ma być całkowicie ukończona przynajmniej równocześnie z wykonaniem prac w Centralnym Okręgu Przemysłowym, w którym, jak wiemy, prace, objęte planem czteroletnim ,już dzisiaj, na rok przed terminem, są prawie na ukończeniu. Przemysł, wojsko, komunikacja, nie mogą dłużej na nas czekać — a przede wszystkim nie może czekać nauka techniczna..."

Tak na ziemi lwowskiej urasta nowy, poważny bastion nauki polskiej. Lwów był pomnożycielem polskości przez tyle wieków. I dzisiaj w odrodzonej państwowości nie może nic uronić ze swej powagi i dostojeństwa w narodzie.

Tak więc ożywią się nowe moce i źródła wiedzy praktycznej, która już rozlewną falą spłynie na naród, na kraj cały.

MODEL GMACHÓW WYDZIAŁU MECHANICZNEGO I ELEKTROTECHNICZNEGO POLITECHNIKI LWOWSKIEJ.

a—b kompleks domów miejskich, zwrócony frontem do ul. Stryjskiej, która przedziela tereny, przeznaczone pod budowę. 1. Mechaniczna Stacja doświadczalna (wybudowana w surowym stanie). 2. Technologia i obróbka metali (w budowie). 3. Gmach lotniczy. 4. Gmach elektrotechniki. 5. Budynek ogólny w planie 10-letnim. 6. Laboratorium silników lotniczych. 7. Laboratorium maszynowe.

http://rcin.org.pl

FR. OLBRYCHSKI

Największa biblioteka uniwersytecka w Polsce

Rozmowa z prof. Wacławem Borowym

Wielka biblioteka, nawet dla człowieka wykształconego (w popularnym znaczeniu tego wyrazu) to prawdziwa dżungla. A cóż dopiero jedna z największych lub największa w wielkim państwie nowożytnym.

Wystarczy wymienić kilka najbardziej zasłużonych dla kultury w Polsce biliotek, które wychowywały już całe pokolenia uczonych i niezliczone roczniki uniwersyteckie. Cóż wiemy o nich? Bardzo niewiele, prawda...?

Toteż z szczerym podziwem wsłuchiwałem się w słowa *prof. Wacława Borowego o Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie.* Znakomity badacz literatury tak świetnie zna tę dziedzinę i tak wiele poświęcił jej troski.

— *Chcę mówić, jako człowiek prywatny* — oświadczył mi prof. Wacław Borowy na wstępie. Po czym napomknął o 12 letniej pracy w tej Bibliotece. I o tym, że zna ją dobrze. Nic dziwnego. Przecież był przez *długi czas bibliotekarzem, a potem kierownikiem Bibioteki Uniwer. w Warszawie, przed objęciem po ś.p. prof. Józefie Ujejskim katedry historii literatury polskiej U. J. P.* Przestał zatem kierować tą placówką zaledwie przed paru miesiącami. Nie powołuje się jednak na to. Chce mówić, jako człowiek prywatny, aby o instytucji, bliskiej swemu sercu, wypowiedzieć się otwarcie i niewątpliwie — cieplej.

CHARAKTER I ZADANIA B. U. W.

Prof. Wacław Borowy najpierw mówi mi, czym jest Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie.

— *Przede wszystkim jest to naczelny Zakład uniwersytecki, a zarazem instytucja publiczna. Ma więc służyć tutejszemu uniwersytetowi, a jednocześnie wszystkim — pracującym naukowo. Dalej — jest jedną z tzw. bibliotek regionalnych, korzystających z ustawy o egzemplarzu bibliotecznym druków polskich. BUW otrzymuje wszystko, co się drukuje na terenie województw: warszawskiego, lubelskiego i łódzkiego. I wreszcie ma prawo żądać z innych województw tego, co tam się ukazuje. Pełniac te zadania jest największą biblioteką uniwersytecką w Polsce — o zawartości ponad 800 tysięcy tomów. Dla porównania wystarczy nadmienić, że Biblioteka Jagiellońska posiada ok. 650 tys., bibl. uniwer. w Poznaniu — ok. 480 tys., a we Lwowie — ok. 415 tysięcy tomów.*

TROCHĘ HISTORII

— *Własnej i ciągłej historii — mówi prof. Borowy — ma Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie ponad 120 lat. Mówię własnej i ciągłej — zaznacza — bo w rzeczywistości jest spadkobierczynia dawniejszych bibliotek, od których wieść może swój początek i wiek. Objęła bowiem i bibliotekę dawnego Liceum Warszawskiego, biblioteki kilku instytucyj państwowych Księstwa Warszawskiego i biblioteki (nieraz b. bogate i cenne) skonfiskowanych klasztorów.*

Jej Gabinet Rycin posiada ponad 100 tys. obiektów i jest największym w Polsce zbiorem graficznym. W nim znalazł się cały zbiór rycin i rysunków po Stanisławie Auguście oraz bardzo cenny zbiór Stanisława Kostki Potockiego.

Dzisiaj odrębną fizjognomie BUW tworzą cztery cechy, z których dwie już wymieniłem. Są to: największa w Polsce z bibliotek uniwersyteckich ilość tomów (ponad 800 tys.) i niezrównany Gabinet Rycin, a nadto: b. obfity zbiór dawnych druków polskich i największy poza Rosją zbiór rzeczy rosyjskich. Na całym świecie — dodaje prof. Borowy — wiedzą, że w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie „Rossica", poza samą Rosją oczywiście, są największe. Cechy te uzupełnia wiele tysięcy tytułów obejmujcy dział czasopism.

Od swoich początków Biblioteka była związana z uniwersytetem. Służyła jako zakład zarówno Uniwersytetowi Królewskiemu, Szkole Głównej, jak i dziś służy Uniwersytetowi Józefa Piłsudskiego. I w tym charakterze, jako biblioteka uniwersytecka ma b. bogaty zbiór związany ze studiami uniwersyteckimi.

Przy dawnej historii Biblioteki przypomnę, że jej bibliotekarzami byli m. in. Linde, Lelewel i Estreicher Karol, który w okresie Szkoły Głównej tu zaczął gromadzić materiały do swej wielkiej bibliografii.

Przez długi czas Biblioteka mieściła się w tzw. głównym gmachu uniwersyteckim, czyli w historycznym Pałacu Kazimierzowskim, a od 40 lat — w budynku, w którym znajduje się teraz.

CZY KUPOWAĆ KSIĄŻKI — TO WSZYSTKO?

Po tej wycieczce w przeszłość, prof. Borowy wraca do teraźniejszości własnym pytaniem.

— A ile się kupuje dziś książek?

I odpowiada:

— *W roku akademickim (bo takie są okresy i Biblioteki) 1937/38 przybyło ponad 10 tys. tomów (profesor nazywa: woluminów). Po wyłączeniu duplikatów.*

Ale myli się ten, kto przypuszcza, że kupno książek, to największa praca w bibliotece. Pomnażanie zbiorów, owszem, to cel biblioteki. Ale najważniejszą jej funkcją jest konserwowanie i udostępnianie zbiorów. One pochłaniają najwięcej czasu bibliotekarzowi. Kierownik zatem biblioteki i odpowiedzialni bibliotekarze muszą nie tylko rozumieć potrzeby życia naukowego i uniwersyteckiego (w czym po radę mogą się zawsze udać do specjalisty z danej dziedziny nauki), lecz nade wszystko muszą być dobrymi administratorami.

Dla poparcia swych twierdzeń przywołuje autor „Rytmu prozy Żeromskiego" świadectwo nie czyje inne, jeno właśnie *Stefana Żeromskiego* wyrażone w *„Snobizmie i postępie"*, gdzie Żeromski dosadnie maluje opłakane skutki zastosowania wymyślonej przez siebie i Zygmunta Wasilewskiego „nowej metody" bibliotecznej, która wprowadziła na półki Biblioteki Rapperswilskiej przeraźliwy zamęt.

NAJWAŻNIEJSZE SPRAWY

Po tej historyczno—ogólnej części profesor Borowy zaczął omawiać poszczególne zagadnienia BUW, z góry zakreślając ich porządek w ten sposób: *lokal, budżet, personel, technika pracy i zasady konserwowania zbiorów.* Nie trudno mi było spostrzec, że w tych grupach zagadnień zamierza profesor zamknąć zarazem główne postulaty i potrzeby Biblioteki.

LOKAL

Wiadomo, musi być miejsce dostatecze dla zbiorów, biur, pracowni. Dostatecznie wygodne i bezpieczne. *Moment bezpieczeństwa* musi być u nas szczególniej akcentowany. Nigdy nie możemy zapominać o możliwości wojny. A BUW znajduje się w śródmieściu oraz w sąsiedztwie obiektów przyciągających uwagę ewent. nieprzyjaciela.

Dalej sprawa wygody. Dziś przedstawia się bardzo nieszczególnie. Na uniwersytecie jest ok. *10 tysięcy studentów,* a czytelnia publiczna Biblioteki ma zaledwie *120 miejsc.* A przecież przychodzą nie tylko studenci.

Czytelnia czasopism ma 35 miejsc, czytelnia dla profesorów — 11 miejsc.

Czym się to tłumaczy?

Kiedy Bibliotekę przenoszono do obecnego gmachu, uniwersytet był prowincjonalnym uniwersytetem i miał ok. 1000 studentów.

W obecnym stanie rzeczy nie idzie już nawet o wygodę, ale o pomieszczenie dla zbiorów, które jest na wyczerpaniu. *Za 2 lata w r. 1940 magazyny Biblioteki wypełnia się kompletnie.*

Miejsce więc na dalsze nabytki jest dziś *najważniejszym problemem.*

Co będzie za 2 lata? Odpowiedź wydaje się prosta: budować nowy gmach. Ale skąd wziąć fundusze? Nie widać ich zupełnie.

Adaptacje gmachów sąsiednich? Ależ to rujnuje wszystek obecny porządek na terenie uniwersyteckim. Jak się zmieścić z całością w obrębie murów?

Pewnym wyjściem byłoby znalezienie miejsca bodaj dla dubletów. Może gdzieś na fortach za miastem...

Nalegam jednak na sprecyzowanie poglądu profesora na rozwiązanie tego problemu bez stosowania paliatywów i półśrodków.

— *Moim zdaniem — oświadcza zdecydowanie — na terenie Uniwersytetu nie ma miejsca dla dalszej rozbudowy. Chyba, że się przyjmie dzisiejszą fatalną politykę urbanistyczną miasta, sprzyjającą zabudowie wszelkiej wolnej przestrzeni w stolicy. Obok terenu uniwersyteckiego poszły Dynasy, poszła skarpa wiślana, a to już godzi w warunki zdrowotności młodzieży. Zabiera jej zieleń i przestrzeń.*

Prawda, powstanie dzielnica uniwersytecka przy Alei Niepodległości. Pewnie nie wszystkie wydziały tam pójdą. Uważam przeto, że trzeba w tym wypadku przyjąć zasadę: gdzie wydziały humanistyczny i prawny — tam Biblioteka.

Medyczny bowiem, farmaceutyczny i weterynaryjny własne tworzą biblioteki, a ich studenci przychodzą do BUW głównie dla czasopism, bo takiego ich wyboru w języku polskim i obcych z różnych dziedzin nauki nie znajdą nigdzie. Podobnie jest i z teologią.

PRACOWNICY

Jeśli przejrzeć sprawozdania biblioteczne w Polsce, uderzy przede wszystkim, że przeciętne pobory pracownika umysłowego w bibliotekarstwie wahają się w granicach X i IX grupy uposażeń, uposażenia w Warszawie są bliższe X grupy. 5 bibliotek uniwersyteckich liczy 77 pracowników z wykształceniem wyższym. Z nich zaś 33 posiada uposażenie od X grupy w dół, a więc X, XI, a nawet XII! *A specjalnym brakiem Warszawy jest stosunkowo za mała liczba wyższych etatów.* Awanse nie mogą dostatecznie poprawić losu pracowników, zwłaszcza po pamiętnym przeszeregowaniu w 1934 roku.

BUDŻET

Wyraża się on cyfrą m. w. 179 tys. złotych.

Z tego ok. 54 tys. mogła Biblioteka wydać na zakup książek, czasopism, rycin. 20 tysięcy na oprawę. Resztę pochłonęły wydatki gospodarczo - administracyjne, remont, spłata długu (35 tys.).

Te 54 tys. — to strasznie mało. Wystarczy to porównać z odpowiednimi pozycjami różnych centralnych urzędów państwowych.

Skąd nadchodzą wpływy?

Dotacyj państwowych Biblioteka nie ma.

Główne pozycje pochodzą z t. zw. FOS'u (Funduszu Opłat Studenckich), drogą przez kwesturę i Min. Wyzn. R. i O. P., które według własnego klucza dokonuje rozdziału kwot, nadesłanych przez uniwersytety. Z tego źródła BUW otrzymała w r. z. 144 tys. zł, 3 tys. dało Min. W. R. i O. P. tytułem subwencji na sporządzenie katalogu duplikatów oraz b. *cenną subwencję w wys. 17 tys, zł. Min. O. S.* na zatrudnienie bezrobotnych. Dzięki tej subwencji można było opłacić 8 prac. umysłowych i 1 prac, fiz. Bez tego pewne agendy Biblioteki musiałyby być zawieszone.

Personel składa się z 58 osób. Wiedząc o tym, trzeba pamiętać, że *Biblioteka obsługuje ponad 6 tys. czytelników.*

W roku ostatnim *wykonano ponad 85 tys. zamówień, przy ponad 129 tys. zgłoszonych.*

STOSUNKI Z CAŁYM ŚWIATEM

Trzeba też pamiętać, że Biblioteka obsługuje nie tylko czytelników miejscowych, ale i zamiejscowych i nie tylko swoich, lecz i obcych.

Tak np. czytelnik Biblioteki Publicznej w Zakopanem pragnie otrzymać książkę, którą posiada BUW. Bezpośrednio wypożyczyć jej nie może. Lecz może tę książkę wypożyczyć za pośrednictwem Bibl. Publicznej w Zakopanem. Załatwia to dział wypożyczalni międzybibliotecznej.

W tym dziale w roku 1936/7 BUW wypożyczyła 522 obiektów bibliotecznych, zajmując 3-cie miejsce po Bibl. Jagiellońskiej i Bibl. Uniwer. we Lwowie. W tym samym roku najwięcej obiektów (książek itp.) sprowadziła Bibl. Uniwer. w Wilnie, dalej lwowska, poznańska, krakowska. BUW znalazła się na 5 miejscu.

Ten kontakt ograniczał się nie tylko do kraju. *Sięgał również niemal na cały głob.* Do takich ośrodków, jak *Amsterdam, Boston, Berlin, Cluj, Genewa, Haga, Heidelberg, Helsinki, Londyn, Louvain, Madison (U.S.A.), Monachium, Paryż, Wiedeń, Wenecja etc.* W ub. r. 50 instytucyj krajowych i 16 zagranicznych zwróciło się do Bibl. Uniw. w Warszawie z zamówieniami.

To ustosunkowanie zaszczytne. Dla celów uczelni BUW rozbudowała *specjalną bibliotekę studencką,* dla której zakupuje się nieraz po kilkadziesiąt podręczników uniwersyteckich, kierując się zapotrzebowaniem studentów U. J. P.

— *Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie — kończy prof. Borowy — to placówka kulturalna duża. Nie tylko uniwersytecka, nie tylko warszawska, lecz o ogólnonarodowym i międzynarodowym znaczeniu. Placówka, która na żywsze zainteresowanie społeczeństwa zasługuje.*

GUSTAW OLECHOWSKI

Z rytmem życia

Ktoś kiedyś wypowiedział paradoksalny aforyzm o kobiecie, że wszystko, cokolwiekby się o niej powiedziało. — jest prawdą. Autor tego paradoksu nie chciał bynajmniej czynić zamachu na dostojność kobiety, miał tylko na myśli wielką ilość sprzeczności w istocie kobiecej. Coś analogicznego, możnaby powiedzieć o naszym życiu polskim: jakikolwiek sąd o nim poweźmiemy — wszystko będzie prawdą. Nie darmo Polska jest — rodzaju żeńskiego.

Gdy się powie o naszym życiu zbiorowym w przekroju historycznym, a nawet w przekroju współczesności, że jest ono bohaterskie, rycerskie, pionierskie, ofiarne, entuzjastyczne, że ma rozmach, wiarę i nadzieję, że jest śmiałe, bogate w przeżycia, idące z rytmem wieku naszego i niezmiernie ciekawe, interesujące, pasjonujące — to jest prawda. Ale gdy się powie, że nie może się ono wykluć z ciągłych prób i to nieśmiałych, że brak mu przedsiębiorczości, że ofiarność jest niemal przymusowa, że jest ospałe, ograniczone i bardzo zacofane, że jest monotonne — to znów będzie prawda.

I co robić z takimi sprzecznymi „prawdami"! Odmówić im chyba tytułu „prawdy", a nadać zwykły tytuł — pewnego względnego poglądu.

Prawdą jest natomiast to, że w życiu polskim niema właśnie regularnego rytmu, a są skoki, dzięki którym obserwować można bardzo oddalone od siebie bieguny sprzeczności daleko idących i nie dążących bynajmniej do zbliżenia.

Wielkie rozbieżności charakteryzują zawsze ten stan społeczeństwa, gdzie kultura nie jest upowszechniona. Prawdziwie kulturalne kraje poznaje się po tym, że istnieje tam zdecydowana większość na średnio dobrym poziomie. Istnieją i tam skrajne odchylenia — istnieje rozum obok głupoty, wykwint obok obskurności, piękno obok brzydoty, zbytek obok nędzy, ale te odchylenia stanowią wyjątek i są istotnie tylko odchyleniami. To się rzuca w oczy, gdyż szerokie masy o pewnym typie ustalonym i dodatnim dominują i nadają właściwy charakter społeczności. Jest to dodatni objaw „zglajchszaltowania". Tego rodzaju „strychulec" jest pożądany. Nie zawsze średniość i przeciętność jest ujemna. Cały ciężar postępu spoczywa na barkach tej właśnie średniości. Bardzo ujemnie wyglądałoby, na przykład, wojsko, posiadające pewną ilość najwyższej kategorii bohaterów obok masy matołków i niewyszkolonych ciurów. Wartość armii polega na wyćwiczonej masie szeregowców i na średnich kadrach zupełnie pewnych podoficerów. Napoleon zawsze się znajdzie, gdy będzie potrzeba. Jakżeby wyglądała szkoła, która przy egzaminach dałaby takie wyniki, że pewien odsetek uczniów zdałby je na same piątki, a reszta — na dwójki. Taki rezultat byłby przerażający. Największą pociechę ma zwykle społeczeństwo z tych, którzy przechodzili szkoły na trójkach i czwórkach.

Pomiędzy naukowcem czy intelektualistą a ciemnym jołopem jest typ człowieka oswieconego. Pomiędzy pedantem a śmieciuchem jest typ przeciętny człowieka, lubiącego porządek. Pomiędzy rozrzutnikiem a skąpcem istnieje człowiek rachujący i oszczędzający. Pomiędzy brawurowym bohaterem a tchórzem istnieje typ rozsądnie mężnego człowieka, zdolnego do walki o życie

Z tych średniaków tworzy się armia, decydująca o postawie kulturalnej kraju.

Gdy się wyjdzie z naszego warszawskiego Muzeum Narodowego podczas słoty zimowej i wpada się z przybytku sztuki, świetnie urządzonego, wspaniale utrzymanego, doskonale zorganizowanego, bogatego i wykwintnego, w sterty błota, w bajora, świadczące o nieumiejętności zorganizowania porządku na ulicach stolicy — to cała duma, jaka nas rozpierała w muzeum na widok owoców pracy pokoleń w dziedzinie piękna, pryska wraz z błotem z pod tonących kaloszy.

Gdy się obserwuje na ulicy Towarowej, jak w okolicach stacji węglowej dzieci i kobiety wybierają z beznadziejnego błota kawałeczki węgla, które spadły z wozu, a potem z koszyczkiem takich grudek węgla biegną co tchu gdzieś na Wolę, by rozpalić dawno nie widziany ogień, w kraju, chorym na nadmiar węgla, to znów peany na cześć naszych skarbów i bogactw narodowych zaczynają w nas syczeć, jak te płomyki z mokrego, zabłoconego węgla w żelaznym piecyku nędzarza z przedmieścia.

Gdy się zajdzie wypadkiem o godzinie I-ej w nocy do jednego z barów śródmieścia i przez dziesięć minut, jedząc kanapkę i popijając piwem, widzi się, jak co chwila wchodzi jakieś indywiduum o dochodzie miesięcznym 150 złotych i kupuje butelkę wódki do poduszki, i gdy się pomyśli, że bez tego zjawiska nędzy i rozpaczy nie możnaby wybudować muzeum narodowego, to znów zaczynamy tęsknić za tym złotym środkiem między rozpaczą a entuzjazmem.

Zdrowy rozsądek jest cudowną „miernotą" pomiędzy geniuszem a obłąkaniem. Człowiek jest albo obrazem Boga, albo obrazą Boga. Od świństwa do świętości jest olbrzymia droga. W samym jej środku leży „karczma" kultury ogólno-społecznej, upowszechnionej, rozprowadzonej, stotalizowanej.

Na taki tylko totalizm zgodzilibyśmy się bez zastrzeżeń.

Ale właśnie takiego nam brakuje.

http://rcin.org.pl

„Proletariat i kultura"

Dr Feliks Gross oddaje socjoligii niemałą usługę, poświęcając tak wiele pracy badaniu życia proletariatu i jego problemów. Mamy przed sobą nowy dowód tej pracy: gruby tom pod tytułem „Proletariat i Kultura", który daje bogaty materiał do poznania środowiska proletariackiego i jego psychiki, warunków gospodarczych, w jakich żyje robotnik, jego rodziny, jego ideologii i organizacji. Materiały te poprzedzone są przedmową Kazimierza Czapińskiego i wstępem prof. Zygmunta Mysłakowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Istnieją w tej dziedzinie właściwie dwa odrębne pytania. Pierwsze — jaki jest stosunek proletariatu, jako takiego do wszystkich przejawów kultury narodu i drugie — czy istnieje jakaś swoista kultura proletariacka.

Na pierwsze pytanie książka odpowiada pozytywnie, stwierdzając, jak to zresztą łatwo było się przekonać z głośnej publikacji „Robotnicy piszą", że proletariat jest spragniony udziału w dobrach kultury, dąży do niej i gotów jest do jej przyjęcia, znajduje się jednak w tak ciężkich warunkach, że owe przejawy czy owoce kultury narodowej są w wielkiej mierze dla niego niedostępne.

Na drugie pytanie starają się odpowiedzieć autorzy „Wstępu" i „Przedmowy". Odpowiadają oni zatem na to pytanie również pozytywnie, twierdząc, że kultura proletariacka istnieje, a nawet znajdujemy w artykule p. Czapińskiego próbę zupełnie ścisłego ujęcia chrakterystycznych cech tej kultury.

Nie istnieje dotychczas ujednolicony pogląd na tak zwany proletariat, jako zjawisko społeczne. Światopogląd materialistyczno - marksistowski w dalszym ciągu skłonny jest do zwężania pojęcia robotnika do kategorii ludzi, dających pracę wyłącznie fizyczną, bez żadnego niemal udziału intelektu, a tworzących międzynarodową, bezojczyźnianą, zamkniętą klasę społeczną, wrogo i bojowo ustosunkowaną do całej reszty społeczeństwa i społeczeństw, w dążeniu do krwawej rozprawy, mającej na celu podporządkowanie całego postępu dziejów swojej dyktaturze. Ten światopogląd jest już — zdaje się — całkowicie zlikwidowany, zarówno w filozofii, nauce, jak w praktycznym ujmowaniu rzeczywistości, a przez przykład przemian socjalnych w Rosji dostatecznie namacalnie zargumentowany w najbardziej jaskrawy sposób, w najbardziej przy tym negatywny. Istnieje inny pogląd, że robotnikiem jest każdy człowiek pracujący, a proletariuszem — każdy, nie posiadający narzędzi pracy, że przeto nie ma żadnych klas społecznych, istnieje tylko zagadnienie upowszechnienia własności w taki sposób, by — albo każdy mógł zostać właścicielem, albo żeby nikt nim nie był, a wszelkie dobra byłyby wspólną domeną użytkowania społecznego.

Bez względu na to, która realizacja tej drugiej koncepcji ma większe szanse życia, czy upowszechnienie własności produkcyjnej, czy jej uspołecznienie, jesteśmy zwolennikami bezwzględnie drugiego światopoglądu, nie materialistyczno - marksistowskiego, choćby tylko dlatego, że jest on szerszy, bardziej humanistyczny, nie doktrynalny i że prowadzi myśl i ducha na szersze i piękniejsze szlaki dziejów ludzkich, niż doktryna klasowej walki o dyktaturę, która w ogóle i we wszelkich ujęciach jest kierunkiem wstecznym, — szaleństwem i klęską człowieka.

Samo pojęcie proletariatu uchybia godności ludzkiej przez wyodrębnianie pewnej kategorii ludzi, ekonomicznie i społecznie niezbędnej i ważnej, w jakiś nawias, który w życiu nie istnieje. Autor omawianego dzieła dr Gross stwierdza ogromną rozpiętość we współczesnym pojęciu robotnika, co wpływa, oczywiście, i na jego stanowisko w społeczeństwie, i na jego kulturę, i znaczenie dla kultury w ogóle. O ile absolutnie niewykwalifikowany analfabeta, zdolny tyko do ujęcia łopaty, pracujący w zależności od opadów atmosferycznych, jest w istotnym znaczeniu gospodarczym pariasem, ale będzie nim tylko tak długo, dopóki samorządy municypalne nie staną się dość zamożne, by mogły utrzymywać stałą ekipę wykwalifikowanych maszynistów, siedzących na udoskonalonych aparatach, oczyszczających na wszelki sposób ulice miasta, — o tyle dzisiejszy wyszkolony i wysoce wykwalifikowany hutnik, elektrotechnik, gazownik, wiertacz, tokarz stali czy laborant chemiczny w żaden sposób nie może być zaliczony do tamtej kategorii pracowników, gdyż jest najzupełniej inaczej usytuowany, jest zabezpieczony, a nieraz sam dyktuje warunki indywidualne, gdyż jest niezastąpiony, i życie jego całe ma już charakter niezależności i poziomu wcale dobrego, zbliżonego do średniego mieszczaństwa, przy tym perspektywy samodzielnej pracy wcale nie są przed nim zakryte w tej czy innej formie.

W pracy dra Grossa znajdujemy obszerny materiał, dający obraz niskiego stanu materialnego polskiego robotnika, jego fatalnych warunków mieszkaniowych i innych. Ale czy obraz ten nie odnosi się w znacznej mierze i do robotników intelektualnych, i do ludzi wolnych zawodów? Pojęcie proletariatu trzebaby bardzo a bardzo rozszerzyć, a — z bardzo małym wyjątkiem na jednym odcinku — możnaby całe nasze społeczeństwo nazwać proletariackim, tak niską jest jego stopa życiowa i tak mały ma ono udział w kapitale narodowym.

Tak samo więc, jak pojęcie proletariatu, rzecz biorąc społecznie, — i pojęcie stosunku tej „klasy" do kultury wydaje nam się cokolwiek naciągnięte, razem z konsekwencjami, wyciągniętymi w „Przedmowie" z pojęcia pierwotnego. Bo p. Czapiński, charakteryzując kulturę proletariatu, utrzymuje, że stwarza on pewne wartości kultury, które jakoby są jego — wyłącznie. Otóż to nam się wydaje przesadą. Robotnik i proletariat dąży do sprawiedliwości społecznej. Ale przecież nie proletariat stworzył to pojęcie, a tylko filozofowie i ekonomiści, socjologowie i mistycy, założyciele religii i moraliści, a bynajmniej nie związki zawodowe. Albo czy fakt, że proletariat wyznaje ideały ogólno ludzkie, jest wyłącznie jego przywilejem? Czy inne „warstwy społeczne" nie wyznają ideałów ogólnoludzkich? Wysuwać optymizm czy nutę bohaterstwa, jako cechy kultury proletariackiej — to także koncepcja nieco dowolnie naciągana. Ani optymizm, ani bohaterstwo nie są atrybutem walczącego proletariatu. Optymizm i bohaterstwo jaśniały i jaśnieją wszędzie tam, gdzie jest walka i poświęcenie, a ludzkość tych momentów zna bardzo wiele, od pierwszych chrześcijan do naszych czasów włącznie, i to na najrozmaitszych odcinkach życia. To samo da się powiedzieć i o pojęciu wolności. Nie jest ona wymyślona przez proletariat. Taka charakterystyka kultury duchowej proletariatu może być śmiało przypisana wielu narodom w ich historii, choćby — narodowi polskiemu.

Natomiast bardzo słusznie, śmiało i dobrze atakuje się w tej książce wszelkiego rodzaju ustroje totalistyczne, tak zwane faszystowskie, choć ta specyficzna nazwa nie jest trafnie uogólniana. Ustroje te mogą być bardzo szkodliwe dla proletariatu, ale są szkodliwe nie tylko dla proletariatu. Wadliwe są z każdego punktu widzenia. Proletariat więc posiada tu wielu „współwyznawców".

Książka ta, ładnie wydana przez Z. Z. Prac. Kolej., jest cennym wkładem materiałowym w niebogatą naszą literaturę spo łeczno - monograficzną. *go.*

Stypendia P. A. L. dla młodych pisarzy

Jak wiadomo, Polska Akademia Literatury powzięła niedawno temu uchwałę w sprawie ustanowienia stypendiów, mających umożliwić pisarzom polskim, zwłaszcza młodszego pokolenia, pogłębienie twórczości przez ułatwienie im studiów zagranicznych. W dniach ostatnich sprawa ta dojrzała do ostatecznego rozwiązania.

Regulamin stypendiów literackich przewiduje następujące zasady:

Art. 2: kandydatem do stypendium im. J. Piłsudskiego może być pisarz polski, niezależnie od rodzaju swej twórczości (poeta, powieściopisarz, nowelista, autor dramatyczny, krytyk literacki, eseista). Kandydat musi być autorem przynajmniej jednej, ogłoszonej drukiem książki. Przy udzielaniu stypendiów bierze się pod uwagę przede wszystkim młodsze pokolenie pisarzów.

Art. 3: Co roku P.A.L. przyznaje dwa stypendia po 1.500 zł każde.

Zarówno ilość stypendiów, jak i wysokość może być powiększona, zależnie od sprzyjających okoliczności.

Art. 4: Autor polski, który uzyskał stypendium, obowiązany jest przebyć za granicą conajmniej trzy miesiące, przede wszystkim w jednym z krajów romańskich, według swego wyboru.

Art. 5: Kandydatów do stypendiów proponuje komisja, złożona z trzech akademików literatury. Wyboru kandydatów, jedynie z pośród przedstawionych przez komisję, dokonywa plenarne zebranie P. A. L. zwykłą większością głosów. W razie równości głosów, decyduje o wyborze głos prezesa.

Art. 6: Kandydaci do stypendiów wnoszą do Polskiej Akademii Literatury podanie na piśmie najpóźniej do dnia 15 stycznia każdego roku. W razie, gdyby kandydat z jakichkolwiek powodów nie mógł skorzystać z przyznanego mu stypendium, Polska Akademia Literatury dokonywa wyboru nowego kandydata według procedury określonej w art. 5.

Art. 7: Komisja stypendiów przedstawia kandydatów do stypendiów najpóźniej do dnia 15 lutego każdego roku. Wybór kandydatów na plenarnym zebraniu P. A. L. odbywa się najpóźniej piętnastego marca tegoż roku.

W bieżącym roku termin składania podań został wyjątkowo przedłużony do dnia 31 stycznia 1939 roku.

RÓŻA SZCZEPANIKOWA

„Sztuka pod dyktaturą"

AUTOR: JERZY WALLDORF. NAKŁADEM „BIBLIOTEKI POLSKIEJ".

Jerzy Walldorf nie napisał rozprawy, opartej o szerokie tło historyczne, ani też większej broszury propagandowej. Nikogo nie chce przekonywać, ani zmuszać do przeciwnego mu poglądu. Poza tym ceni wysoko wolność osobistą artysty i szerokie możliwości jego przystosowań, jak również zmiany poglądów pod wpływem poznanej bliżej rzeczywistości. Jest natomiast, jak na nasze czasy, człowiekiem o swoistym poglądzie i ujęciu rzeczy na sposób artystyczny, logiczny i zrozumiały. Nie tonie w niepotrzebnej frazeologii, gdyż istotnie ma coś do powiedzenia. Czyni to ciekawie i zwięźle.

Jeżelibyśmy chcieli książkę Walldorfa postawić na należnym jej miejscu w literaturze, to znaleźlibyśmy się, mimo oryginalności i innych jej zalet, w kłopocie. Nie jest ona bowiem ani klasycznym reportażem, ani rozprawą, ani kompilacją, ani filozoficzną nowelą. Głęboko przemyślana, jest jedynie współczesną impresją nowoczesnego artysty.

Autor pisze tylko o dzisiejszej faszystowskiej Italii, podkreślając szeroko stosunek Mussoliniego do nowoczesnej sztuki jego kraju. Przede wszystkim stwierdza fakt, że Mussolini wierzy artystom i sam nie podaje się za rozjemcę. Hitler był podobno sam złym malarzem i dlatego jakoby mści się obecnie na swych zdolniejszych kolegach, ograniczając tereny ich twórczości.

Mussolini, według autora, zrozumiał jedną rzecz wieczną: **żeby przetrwać w pamięci potomnych, coś po sobie zostawiając, nie można się obejść bez sztuki.** Trzeba przyznać, że w Italii znalazł bardzo podatny grunt, przesiąknięty geniuszem zarówno w muzyce, poezji, malarstwie, rzeźbie, jak i w architekturze. Włosi, jeżeli nawet sami nie umieli cenić swej wartościowej i bogatej przeszłości historycznej, to nauczyli ich tego liczni turyści oraz te dochody, jakie z turystyki wpływają dla kraju i poszczególnych jednostek. To też, gdy postanowiono wystawić we Florencji nowy dworzec w bliskości najstarożytniejszego kościoła, obywatele miasta zaprotestowali przeciwko temu. Odpowiedział im Mussolini, że dworzec będzie budował wielki artysta, który rozumie i kocha bardziej nawet, niż oni, swe rodzinne architektoniczne pamiątki, potrafi więc wczuć się w przyszłość, jak i wystawić taki dworzec, że będą w nim uwzględnione wszystkie nowoczesne potrzeby. Jeżeli zaś artysta ten zawiódłby swych rodaków, dworzec będzie zburzony. Zaufano Mussoliniemu i powstał najpiękniejszy w Europie gmach dworcowy.

Jaki jest jednak stosunek Mussoliniego do innych sztuk? Stara się on usilnie o chleb dla swych artystów, zapewniając im udział w każdym nowo budowanym gmachu przynajmniej w 2%.

Dzisiejsze czasy sportów, brydża, ciężkiej walki o pracę, turystyki, nie potrzebują sztuki. Trudno znaleźć taką do niej namiętność, jak za Medyceuszów. Trzeba bardzo wysoko stać pod względem umysłowym, jako dyktator, żeby, zbliżając się do artystów, przestać nim być i zamienić się w mecenasa z epoki Odrodzenia.

Zaczynając od góry i idąc w dół, w sprawy urzędnicze, znajdziemy zazwyczaj zamiast znawstwa i artystycznej potrzeby, tylko zwykłą protekcję wytwórców oficjalnych kiczów reprezentacyjnych.

Dzikie dziś kraje, jak współczesna Rosja, uwielbiając nie duszę ludzką (której poprzysięgła zagładę), lecz martwy mechanizm, doprowadziła artystów swoich do eksperymentowania artystycznego w częściach maszyn i apoteozie znikomości.

Tradycja Włoch na takie eksperymenty nie pozwala. Nie potrzebuje tego zabraniać Mussolini, zrobi to dobry smak włoskiego artysty. **Opieka nad artystą w tym kraju polega na dostarczaniu mu środków do egzystencji, bez wtrącania się do jego twórczości.** Wszystkie sztuki zostały przygarnięte, ogrzane i odświeżone. Zawiązano cały szereg związków opiekuńczych. Dotyczy to teatru (przede wszystkim najpopularniejszej we Włoszech opery), poezji, malarstwa, a głównie architektury.

Jako sztuka, wymagająca największego nakładu kosztów — architektura, nigdy nie mogła istnieć bez mecenasowstwa. Na niej położył Mussolini największe nadzieje. Ona bowiem ma wykazać, co faszyzm zdziałał dla zewnętrznej strony wspaniałych miast włoskich, które swoją antyczność pogodzić musiały z potrzebami nowego życia.

Buduje się więc setki gmachów, które raz zdobią posągi, to znów mówią swoją współczesną historię proste i surowe kolumny. Pomiędzy rzeczami o monumentalnej wartości znaleźć można również rzeczy nieudane. Zarabia jednak artysta i robotnik. Wkracza nowe życie tam, gdzie tylko przeszłość śpiewała swoją historię. Naród obudził się z martwoty, wie, że żyje i chce żyć. Nowym czasom dano imię „młodość" i odwrócono się od wszystkich smutków i dekadencji w sztuce. Rozprawiono się również krótko ze wszystkimi „izmami". Włoch mówi:

„sztuka we Włoszech (od swych zaczątków aż do naszych dni) nigdy nie była owocem jakichś naprzód przyjętych i wykoncypowanych akademickich, czy literackich teorii, lecz szczęśliwym płodem, jakby spontanicznym i wspaniałym obrazem naszego wewnętrznego bogactwa wrażliwości i naszej energii życia z radością, z bólem, odwagą i fantazją".

„Prądziki nigdy nie zyskały uznania u publiczności zbyt inteligentnej i zdrowo myślącej, by dać się oszukać zimnymi akrobacjami w pneumatycznej pustce".

Autor kolejno w swej książce prowadzi rozmowy z artystami w działach muzyki, plastyki, architektury, teatru, literatury i poezji. Jak widać z tych rozmów, artyści włoscy wszystkich rodzajów znaleźli w odrodzonej swej ojczyźnie zarówno rozsądną opiekę, jak i zaciekawiającą ich pracę.

Tym właśnie nawiązał swoją epokę Mussolini do epoki mecenasowskiej dla sztuki Medyceuszów.

Należy tylko życzyć, żeby to szlachetne mecenasowstwo, jakkolwiek wyrosłe z dyktatury, wszędzie znalazło jaknajszersze naśladownictwo.

http://rcin.org.pl

„Na drogach i manowcach kultury ludowej"

(Na marginesie pracy prof. St. Pigonia)

Tak zatytułowany zbiór rozpraw i szkiców prof. Stan. Pigonia nie jest zwykłym melanżem literackim, jakich coraz więcej ukazuje się na rynku księgarskim. Uważny czytelnik wydanej przez Spółdzielnię „Wieś" książki podzieli zapewne zdanie szanownego autora, wyrażone we wstępie, że

„sprawy kultury wsi zostały tu potraktowane także w jednolitej tonacji, z jednakowego stanowiska myślowego".

Tą bowiem więzią, która łączy powstałe w różnym czasie zarysy i wizerunki, jest zarówno pokrewieństwo literackie tematów, jak i jednolity na ogół osąd zjawisk kulturalnych przez wybitnego znawcę i badacza literatury polskiej (zwłaszcza „Pana Tadeusza"). Autor, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, predylekcję do kultury ludowej czerpie z pochodzenia własnego; lecz zagadnienia ujmuje pod kątem ideologii, będącej nadbudową rozległych badań i rozmyślań, wieloletniego doświadczenia i obserwacji.

Książka podzielona jest na 3 części. Dział pierwszy zawiera szereg rozpraw o wybitnych pisarzach, przyczym najwięcej uwagi i miejsca poświęcił autor Wł. Orkanowi. Jeśli dr Koniński w swym dziele o pisarzach ludowych omawia zjawiska literackie samorodne wsi, to u prof. Pigonia znajdziemy rozważania nad wkładem Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej (a więc nie pisarzy ludowych) do kultury wsi polskiej. Nowością jest omówienie przez autora znaczenia działalności J. Cierniaka na polu teatrów ludowych i naukowy rozbiór pism i mów W. Witosa. W dziale drugim autor polemizuje z przedstawicielami kierunku radykalno lewicowego, wreszcie w dziale końcowym kreśli obraz społeczno-polityczny, moralny i oświatowy wsi małopolskiej.

Nie będziemy zwykłym porządkiem streszczali głębokich uwag uczonego na temat kultury ludowej, gdyż uważamy, że książkę należy w całości przeczytać, by poznać zagadnienie, jak również zaznajomić się z doskonałym stylem autora i jego polemiką z przeciwnikami.

Interesują nas za to elementy, na których autor pragnąłby budować kulturę wsi, interesują nas dalej kryteria podziału kierunków rozwojowych kultury na „drogi" i „manowce".

Czytelnik bez trudności odszuka te elementy, a są niemi: 1. element budowy, 2. element współpracy i 3. element prawdy. Pierwszy odrzuca burzenie, wymaga od twórców kultury ciągłości z dorobkiem dziejowym narodu, nieogołacania się w sposób sztuczny i niecelowy z kapitału przeszłości.

„Polska Staszica i Kościuszki, — pisze autor — Polska Mickiewicza, Słowackiego i ideologów Polskiego Towarzystwa Demokratycznego na emigracji, Polska powstańców 1863 r. jest budowlą właściwą, by się lud polski znalazł w niej u siebie w domu, w swoim domu. Takiego domu się nie burzy, ale podźwiga i rozszerza, bo jest własny, bo każdy zacios jego mówi do nas wspomnieniem ojców i woła o ciągłość".

Zasada budowy wymaga nadto zwiększonego wysiłku w dziele tworzenia kultury. W 1927 r. prof. Pigoń mówił do młodzieży akademickiej U. S. B.:

„W tym nieustającym wyścigu narodów na dzielność i wydajność pracy, myśmy nie wytężyli wszystkich sił".

Zasada współpracy wyklucza ekskluzywność. Autor nie zapoznaje bynajmniej faktu, że utwory Sienkiewicza, najpowszechniejszego pisarza na wsi, poważnie wpłynęły na umysłowość ludu. Prof. Pigoń umie ocenić znaczenie wprowadzenia chłopa do literatury, jako czynnika równorzędnego przez Orzeszkową i Prusa, nie wahając się określić tego zjawiska mianem „uwłaszczenia literackiego chłopa".

Ogólnie powiedzieć możemy, że autor jest przeciwnikiem wszelkich koncepcyj sztucznych i doktrynalnych w dziedzinie kultury ludowej (stąd surowa ocena ośrodka literackiego „Wsi, jej pieśni"). **Za właściwą miarę wartości kulturalnych uważa służbę narodowi, jak czynili to, budząc samowiedzę chłopską, Wł. Orkan, ks. Blaszyński, Reymont i in.**

Autora ożywia ambicja, ażeby chłop istotnie stał się w kulturze polskiej czynnikiem głównym. Nie jest to ambicja, oparta na pozorach. Autor, jako uczony, szuka prawdy i nią kierując się, obala dogodną dla pewnych kół legendę o krzywdzie Wojciecha Bartosza - Głowackiego, polemizuje z twórcą antologii pisarzy ludowych, dr L. Konińskim i zgłasza swoje zastrzeżenia z racji zaliczenia do zbioru także pisarzy, nic ze wsią nie mających wspólnego.

Natomiast samorodne przejawy kultury ludowej stanowią trzon zasadniczy pracy prof. Pigonia. Szeroko omówione są ideologia i twórczość piewcy Podhala, Wł. Orkana, jego matki Smreczyńskiej K., Reymonta, Wincentego Witosa („W. W., jako pisarz i mowca"). Prof Pigoń skrupulatnie notuje wszelkie objawy twórcze i drogi rozwoju talentów wiejskich. Duża rozpiętość tworzywa, narastający dorobek kulturalny wsi, wreszcie jej zróżnicowanie społeczno - polityczne, pozwalają umieścić obok apostołów wiejskich (jak ks. Blaszyński) dojrzałych pisarzy ludowych, działaczy kulturalnych (jak twórca teatrów ludowych Cierniak J.) i polityków (jak Wincenty Witos). Znajdzie się również miejsce na omówienie dobroczynnej roli opiekunów, jaką względem młodych talentów wiejskich odegrali Wysłouchowie. Można powiedzieć zatem, że w tym bądź co bądź przypadkowym i głównie literackim zbiorze szkiców nie pominięto żadnego z głównych elementów kultury ludowej.

W rozprawach prof. Pigonia znajdujemy zawsze trafne zrozumienie spraw wiejskich, poszanowanie przede wszystkim dla samorodnych talentów wsi, niemniej jednak zdecydowane przekonanie, że wieś licznymi węzłami splata się z całokształtem życia narodowego, że każdy, ktoby szukał w dziedzinie kulturalnej skrajnej wyłączności, przeczyłoby prawdzie. Prawda, jak również doskonałe wczucie się w umysłowość ludu są dostateczną podstawą dla krytycznej oceny wskazań, jakich pewne sfery literackie nie szczędzą wsi i jej działaczom. W polemice z tymi poglądami autor nie szuka słownych utarczek, ale od swoich przeciwników żąda studium rzeczywistości, opartego na socjologii i etnologii, a zatem badania warunków rozwoju człowieka, tj. kraju, rasy i epoki.

Prof. Pigoń uznaje kulturę ludową za wkład do ogólnej kultury narodu, wkład, który, z uwagi na świeżość kulturalną ludu, zalety jego obyczajowości, powinien stać się dominantem życia kulturalnego Polski.

„Dotychczasowa kultura szlachecka w Polsce już się skończyła — pisze prof. Pigoń. Stoi jeszcze, wsparta korzeniami w przeszłość, jak drzewo wspaniale rozrosłe, ale już się rozrastać w swoim typie nie będzie; zresztą i tak całego narodu ogarnąć ona nigdy nie zdołała. Gdzież zaś jest w Polsce spadkobierca dzieła twórczego i odpowiedzialności dziejowej?"

Autor nie pozostawia nas bez odpowiedzi. Tę przyszłą kulturę lud tworzy i rozbudowuje w oparciu o ciągłość historycznego dorobku, o współpracę i prawdę.

W dziejowym procesie przemian społecznych książka wybitnego uczonego spełnia na odcinku kulturalnym rolę doniosłą, rolę drogowskazu.

S. K.

[1]) **Stanisław Pigoń: Na drogach i manowcach kultury ludowej, str. 328. Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi, 16. Lwów 1939.**

Nabożeństwo żałobne

za duszę ś.p. Oswalda Balzera, Założyciela i Pierwszego Prezesa Towarzystwa Naukowego we Lwowie, odbędzie się w szóstą rocznicę zgonu, w poniedziałek dnia 16 stycznia 1939 r. o godz. 9-tej przedpoł. w kościele O. O. Bernardynów (Lwów).

MAREK PTAKOWSKI

Srebrne gody pracy wydawniczej dr. Jana Piątka

Na Zachodzie, a szczególnie w Niemczech i w Ameryce, utarł się bardzo ładny zwyczaj przypominania społeczeństwu zasług wybitnych wydawców i księgarzy, jako tych ludzi, którym książka zawdzięcza swe życie i swój byt. Oto, gdy któryś z zasłużonych nakładców obchodzi swe srebrne lub złote gody pracy na niwie wydawniczej, organizacje zawodowe powiadamiają o tym prasę oraz świat literacko-artystyczny; następnie urządzany jest zazwyczaj bankiet ku czci jubilata. Podczas takiej uroczystości nasłuchać się można wielu pięknych, a często wzruszających oracji, a sam jubilat opowiada dzieje swej kariery, nieraz doprawdy frapującej, zapowiadając równocześnie nowe posunięcia w swej działalności wydawniczej lub tłumacząc się z dotychczasowych. W takich razach najwięcej korzysta — książka, na nią bowiem spadają w końcu wszystkie zaszczyty, o niej najwięcej w tym gronie się mówi. I w tym tkwi może m. inn. sens całej imprezy jubileuszowej. Wydane bowiem książki są najlepszymi świadkami zasług nakładcy.

Nie tak dawno i u nas nadarzyła się okazja do podobnego święta książki i jej wydawcy.

W ostatnim dniu ub. roku dr. Jan Piątek, dyrektor „Książnicy - Atlas", obchodził skromnie swój srebrny jubileusz pracy wydawniczej.

Dr Jan Piątek, urodzony w Rudnych Piekarach w r. 1881, po ukończeniu wydziału filozoficznego U. J. w Krakowie, rozpoczyna pracę w szkolnictwie średnim i jako generalny sekretarz Zarządu Głównego Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych bierze pośrednio udział w pracach jednej z agend tego T-wa, w t. zw. „Administracji Wydawnictw T. N. S. W.", której nakładem ukazywały się podręczniki i pomoce szkolne dla b. zaboru austriackiego. Tu ukazały się m. in. znakomita „Biblioteczka Niemiecka", świetny cykl pt. „Nauka i Sztuka" oraz pierwsze mapy ścienne prof. E. Romera.

Przed ćwierćwieczem, tj. 31 grudnia 1913, Administracja Wydawnictw TNSW zostaje na wniosek dzisiejszego Jubilata usamodzielniona. Do jej prowadzenia powołano oddzielny zarząd, w którym dr J. Piątek obejmuje funkcję dyrektora handlowego. Skromna placówka wydawnicza, kierowana przez Jubilata i jego współpracownika, dyr. Antoniego Dudryka, z którym dr Piątek pracę rozpoczynał, stała

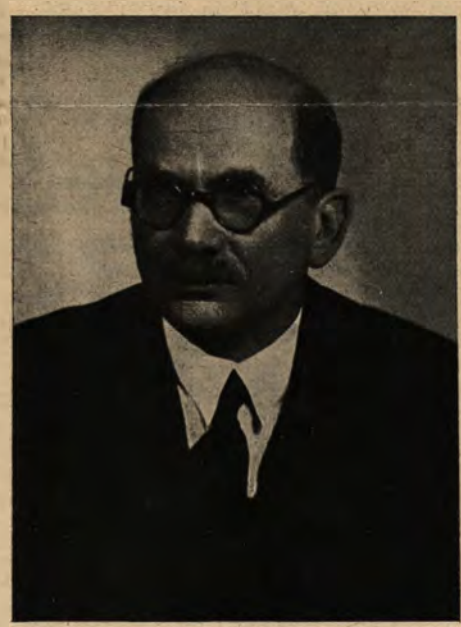

się zalążkiem przyszłych zakładów „Książnicy - Atlas".

Dzięki niestrudzonej pracy, żelaznej energii Jubilata i jego silnej woli człowieka czynu, w tempie iście amerykańskim z małego wydawnictwa, mieszczącego się w dwóch pokoikach przy ul. Małeckiego we Lwowie, powstało w krótkim czasie potężne wydawnictwo, zatrudniające dziś przy produkcji i dystrybucji pokaźny zastęp sił fachowych i artystycznych.

Obecnie z perspektywy lat dwudziestu pięciu można dopiero objąć ogrom prac i wysiłków dr Jana Piątka. Trudno nie zastanowić się głębiej nad przedsiębiorczością Jubilata, który, jak przystało na wydawcę w wielkim stylu, wydawał wiele, robił to pięknie, starannie, dbając przy tym zawsze o poziom i styl. Książka nie była nigdy dla niego jedynie towarem, ale przede wszystkim dobrem wyższego rodzaju. Świadom tych rzeczy, Jubilat starał się zawsze o to, aby książka szerzyła wartości moralne i artystyczne, aby podciągała czytelnika, aby była dla niego dostarczycielką najlepszych wzruszeń etycznych i estetycznych.

To Jego postępowanie zjednało mu szacunek współkolegów i uznanie sfer literacko - artystycznych. Poza działalnością na terenie swej placówki wydawniczej dr Piątek bierze czynny udział w rozlicznych pracach społecznych i oświatowych. Dowodem zaufania i szacunku w kołach wydawniczych jest długoletnia prezesura Jubilata w Polskim Związku Wydawców Książek, a przed tym w Związku Księgarzy Polskich, z którego ramienia piastował również mandat radcy Izby Przemysłowo-Handlowej. Od roku 1932 pełni Jubilat obowiązki przewodniczącego Sekcji Wydawców Podręczników Szkolnych.

Z jego inicjatywy powstały w r. 1928: Szkoła Księgarska i Studium Księgarskie, których znaczenia nie można dziś nie doceniać. Dr Piątek był animatorem „Rady Książki", gdzie pełni obecnie funkcję sekretarza, jest również jednym z założycieli Instytutu Fryderyka Chopina i do dziś piastuje godność skarbnika tej niezwykle ważnej placówki, krzewiącej kult genialnego kompozytora. Tu należy również wspomnieć, że Dr Piątek w r. 1929 dał piękną inicjatywę założenia „Poskiego Towarzystwa Neofilologicznego", należąc do Komitetu Redakcyjnego organu wspomnianego towarzystwa — „Neofilolog", którym się zresztą bardzo czynnie opiekuje.

Jubilat jest jednym z tych nielicznych naszych wydawców, którzy mają szeroko rozgałęzione znajomości wśród nakładców zagranicznych. Jego wystąpienia na Międzynarodowych Zjazdach Wydawców — o czym swego czasu donosiły pisma polskie i zagraniczne, wzbudziły wśród uczestników Zjazdów życzliwe zainteresowanie się książką polską i naszym ruchem księgarskim. Trzy etapy zagraniczne: Londyn, Genewa, Lipsk — trzy kongresy wydawców — przyniosły Polsce w kraju i poza jej granicami wiele pożytku. Zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie stosunkom, taktowi i politycznym zdolnościom dr Jana Piątka, który wówczas reprezentował księgarstwo polskie.

Należy również wspomnieć o pisarskim dorobku Jubilata. Dr Piątek wydał drukiem kilka prac z dziedziny nauki i wychowania, a świetna jego książka pt. „Zasady przyzwoitego zachowania się uczniów" doczekała się niedawno piątej edycji. Poza tym dr Piątek opublikował wiele artykułów w prasie codziennej i fachowej, gdzie starał się ująć i naświetlić palące problemy z dziedziny popularyzacji książki polskiej, która stała się treścią jego życia.

Kończąc ten krótki życiorys zasłużonego wydawcy, który powołanie swoje spełniał zawsze w imię najszczytniejszych ideałów kultury polskiej, możemy szczerze powiedzieć, że dr Jan Piątek dobrze się zasłużył książce polskiej!

http://rcin.org.pl

Fakty i opinie

Zagadnienia kulturalne nabierają aktualności

Coraz więcej i częściej się o nich pisze. To jest bardzo dobrze

Nie chcemy twierdzić, że zagadnienie upowszechniania kultury w Polsce odkryła „Obrona Kultury", bynajmniej tak nie jest, ale niemniej jest faktem, że dopiero stanowcze podjęcie przez nasze pismo problemu, kto i jak ma się w Polsce zajmować tym upowszechnieniem i dlaczego *właśnie nie totalistyczny ośrodek dyspozycyjny*, wpłynęło na znaczne ożywienie w prasie poważnej dyskusji na te tematy. Oczywiście, stanęli po naszej stronie wszyscy ludzie wolni od tak bardzo dziś modnych doktryn całkowania życia zbiorowego za wszelką cenę i bez względu na cele i na osoby, przodujące temu całkowaniu. Na przeciwnym biegunie znajdują się ci, którzy hołdują najrozmaitszym formom totalizmu.

Staramy się wyrażać ściśle, by nas źle nie rozumiano. Całkowanie życia zbiorowego jest pożyteczne i musi być wykonywane w sensie syntezy społecznych antynomii, ale po uprzednim wytknięciu, wyraźnym i nie pozostawiającym żadnych wątpliwości, do jakiego celu mamy dążyć, gdyż dotychczas w całej publicystyce totalistycznej nie spotkaliśmy ani razu jasnego postawienia przed Polską i Polakami tej celowości w zakresie Państwa i w zakresie Człowieka. Obronność, podciąganie Polski „wzwyż", nadrobienie braków przeszłości, unarodowienie życia zbiorowego — to są wszystko metody i sposoby polskiego postępu, co do których niema żadnych wątpliwości. Chcemy jednak wiedzieć, czy wszyscy zdają sobie sprawę, że *państwo jest najlepszą metodą realizacyjną racji bytu danego narodu, a że człowiek w tym państwie musi mieć wolność rozwoju osobowego dla ziszczenia swej celowości synostwa Bożego.* Mamy wrażenie, że formułujemy w tej chwili „nową" prawdę, a przynajmniej odnowioną, i że ta formuła wkrótce będzie przyjęta za kanon i głoszona, jako orędzie totalistów.

Z ostatnich głosów w sprawach kultury w Polsce musimy zanotować dwa wstępne artykuły w tygodniu „Prosto z Mostu" pióra Stanisława Piaseckiego w N-rach 1 i 2 rb. W pierwszym z tych artykułów pod tytułem „Sprawy Kultury po Urzędniczemu" autor przyznaje, że jest totalistą we wszystkich dziedzinach, więc i w dziedzinie kultury i z wielką pewnością siebie stwierdza, że musi się być totalistą, gdy się wierzy, że istnieje tylko jedna prawda.

Nie godzimy się na to od A do Z. Zdobywanie prawdy w ogóle nie jest sprawą wiary, o ile nie chodzi o religię. Prawda jest światłem, przychodzącym z badania i poznania i bynajmniej nie jest ani jedna, ani stała. Gdyby istniała jedna prawda i gdybyśmy ją posiadali, skończyłby się postęp świata, gdyż niktby już dalej nie poszukiwał. I gdyby była stała, przeczyłaby istocie całej rzeczywistości, która *stale* się rozwija i *stale* zmienia. Prawdy ustalonej nie ma. *Istnieje tylko stałe ustalanie prawd.* Monoideowość jest sprzeczna z podstawowym prawem kosmicznym dwoistości. Gdzie jest „tak", musi być i „nie". Gdzie jest światło, musi być i cień, nie byłoby pozitronu bez neutronu, prawicy bez lewicy, zła bez dobra.

Autor wspomnianego artykułu jest, oczywiście, totalistą własnego autoramentu, nie ozonowego, choć tamto także jest totalizmem. Istnieją więc różne totalizmy, co jest jasne, bo przecież i bolszewizm jest totalizmem. Co prawda — nie jest zupełnie jasne, jaki jest totalizm autora artykułu, gdyż mówi on, że „totalizm może powstać i istnieć tylko na podłożu wszechogarniającej idei, jednolitego i zdecydowanego poglądu na świat". To jest bardzo niejasne, gdyż i komunizm, i italski faszyzm, i niemiecki hitleryzm, i każdy inny właśnie tak sobie siebie wyobrażają.

Ale p. Piasecki jest przeciwnikiem totalizmu ozonowego. Nie ma zaufania do koncepcji realizacyjnych tego stronnictwa wobec zagadnień kultury i — zgadzamy się z nim. Uważa on, że wprawdzie kultury nic zabić nie może, nawet absolutyzm, *ale że upowszechnienie kultury nie może być oddane systemowi urzędniczemu.* Zgadzamy się. Oczekiwaliśmy teraz nowego ujęcia sprawy upowszechniania kultury według „prawdy" totalizmu p. Piaseckiego.

Nie czekaliśmy długo, gdyż już w następnym numerze znajdujemy „Projekt bonów kultury".

P. Piasecki wychodzi ze słusznego założenia, że do rzeczy dobrej ma się prawo przymuszać. Przymus jest obok samorzutności drugim elementem życia państwa. Gdy pewna ilość ludności nie używa grzebienia i zaprowadza sobie na głowach kołtun, to władza ma prawo w imię zdrowia publicznego i cywilizacji, w imię czystości i kultury takie łby ogolić, a obywatela pod przymusem odesłać do łaźni. Podobne rozumowanie naprowadza autora artykułu w „Prosto z Mostu" do wniosku, że można zmusić obywatela do „konsumcji artykułów kultury", jeżeli tak się można w ogóle wyrazić. Takimi artykułami są, na przykład, książka i teatr. Zmusić go można do tego bardzo łatwo. Potrącić mu z poborów, pensji, czy zarobków przy wypłacie jakieś dwa procent i wydać mu tę różnicę w bonach, które będzie można wymienić tylko w księgarni na książkę lub w teatrze na krzesło podczas przedstawienia. I p. Piasecki proponuje, by ten przymus zacząć od urzędników publicznych, potem przejść do urzędników prywatnych, a wreszcie do wolnych zawodów.

Projekt jest ciekawy, tylko ma dwie słabe strony. Naprzód jest bardzo trudno wykonalny, a po drugie jest — zbyteczny. Bo w Polsce bynajmniej nie ma znowu takiego książkowstrętu, ani teatrofobii. Polski chłop, polski robotnik chciałby czytać książki, tylko nie ma ich za co i gdzie nabyć i nie wie zwykle, jakie ma nabyć. Tymbardziej prawdą jest to w stosunku do sfery pracowników umysłowych. Za dużo biedy jest wśród nich.

Do rzeczy dobrych, ładnych i przyjemnych nie należy i nie potrzeba ludzi zmuszać. Gdy otwarto w Warszawie Muzeum Narodowe, rzuciły się do niego tłumy. I trwa to ciągle, bo albo jest bardzo tanio, albo prawie za darmo. Czy stosuje się bony dla zachęcania ludzi do sportów, do wycieczek krajoznawczych? Nic się nikomu nie potrąca z poborów, a ludziska pędzą w góry na śnieg, jak opętani. Dlaczego? Bo to jest dostępne, bo to jest w modzie, bo o tym się wszędzie mówi, bo to jest dla zdrowia, dla obronności kraju itp. Takiego ruchu i zamiłowania powszechnego do książki i teatru jeszcze w Polsce nie wytworzono.

Nieporozumienie w tych sprawach pochodzi stąd, że wychodzi się z mylnego założenia, jakoby w rzeczach kultury trzeba koniecznie stosować przymus. Przymusem nic się nie zrobi, jak nie ma za co kupować płodów kultury. Gorzej jest z inteligencją i ludźmi, których toczą choroby brydża i dancingów, odbierające czas na czytanie i chodzenie do teatru. Ale i tę brydżomanię i dancingomanię możnaby obrzydzić dobrą propagandą na rzecz książki i kulturalnego obcowania.

Musimy więc powrócić do dawnej tezy: rozwój i upowszechnienie dóbr kulturalnych w Polsce może przyjść tylko wówczas, gdy twórca będzie miał swobodę i odpowiednie warunki tworzenia, a „konsument" kultury — pieniądze na nabycie pożądanego „towaru".

W państwie etatyzmu i biurokracji z jednym i drugim jest fatalnie. Bony to nie lekarstwo na ratowanie kultury. **Red.**

Ze świata książek

Rokrocznie prasa umieszcza wyniki przeprowadzanej ankiety na temat: „Najciekawsza książka". Drukują się długie szpalty odpowiedzi pisarzy, krytyków, polityków, przedstawicieli wolnych zawodów etc. Po przeczytaniu tego skądinąd interesującego materiału; żaden mędrzec na świecie nie będzie miał pojęcia o „najciekawszej książce" sezonu. Przecież dla A najciekawszą się okazała powieść Germana „Amaranty", dla B — „Congorilla" Johnsona, dla C — „Człowiek istota nieznana" Carrela; dla D—prof. Kolankowskiego — wspaniałe dzieło „Polska Jagiellonów", dla E — „Historia matematyki" Contreuil'a itd. itd.

Cóż można z tego wywnioskować, oprócz rodzaju zainteresowań, wypowiadającego się na żądanie ankiety? Nic!

Przede wszystkim jest to nienaukowo i nieracjonalnie zorganizowana ankieta. Ankieta taka, jaką ją widzimy rokrocznie w naszych pismach, jest pospolitym bigosem, bezpłatnym materiałem, wypełniającym numer dziennika, i nie mającym żadnego orientacyjnego znaczenia. Bo gdzież to widziano, żeby do jednego kotła rzucać beletrystykę, historię, socjologię, biologię, matematykę i astronomię?!

Zwyczaj przeprowadzania ankiety na temat najciekawszej książki sezonu zapożyczono u nas z Ameryki, nie spostrzeżono tylko jednego. Tam wypowiadają się czytelnicy o książkach jednego typu. Jeżeli ma być ankieta o beletrystyce, to wtedy ludzie mówią o powieści; jeżeli o poezji — to o poezji, jeżeli o tym lub owym dziele literatury naukowej, to mówią o dziełach uczonych lub popularyzatorów. Wtedy dopiero wyjaśnia się, który z autorów każdego rodzaju twórczości okazał się w ogarniętym ankietą sezonie „the best seller", o co właśnie chodziło i co zostaje potwierdzone statystyką, dostarczoną przez księgarnie.

Ponieważ od r. 1932 i w USA zauważyć się daje osłabienie rynku książkowego, więc pisma na zlecenie odnośnych urzędów zainteresowanych w zagadnieniach kultury, przeprowadzają dodatkową ankietę o książce „najpoczytniejszej", co wraz ze statystyką „best sellerów" wyjaśniają odpowiedzi wypożyczalni książek i bibliotek publicznych różnego typu. Jednakże w każdym poszczególnym wypadku przestrzega się jednolitości tematu ankiety.

Osobiste wrażenia i pewne badania sprawy czytelnictwa przekonały autora niniejszego artykułu, że stan c z y t e l n i c t w a w Polsce poprawia się. Opłakaną jest, oczywiście, stan k o n s u m c j i książki, pojmowany jako nabywcza zdolność czytelników. Co się zaś tyczy czytelni, to sygnalizuje się stamtąd dwa fakty: wzrost czytelnictwa i niezmiernie szybkie czytanie, które objaśnia się chaotycznym, lecz znamiennym poszukiwaniem książki odpowiadającej ideałom lub dążeniom społeczeństwa. Dla pisarzy jest to zjawisko korzystne moralnie i budzące nadzieje na przyszłość.

Jedno tylko nie podlega wątpliwości. Współczesny czytelnik szuka niecodzienności i pogłębienia wiedzy. Ciężka, uporczywa, źle opłacana i najczęściej jednostajna praca, wymaga choć krótkiego przebywania w innej atmosferze. Szuka się takiej, która odkrywałaby jaśniejsze horyzonty, podnosiła ducha, uzasadniała i racjonalizowała zachodzące przemiany społeczne, lub też przenosiła w inny świat, niech by nawet świat fantazji i marzeń, byle miały one cechy prawdopodobieństwa. Z drugiej strony czytelnicy szukają wiedzy i możliwości poznania swego kraju. Stąd wypływa zainteresowanie się biblioteką naukową i podróżniczą Trzaski, Everta i Michalskiego i „Cudami Polski" Wydawnictwa Polskiego Wegnera.

Taki jest spontaniczny ruch czytelnictwa i nie tylko polskiego, bo podobne zjawisko obserwować się daje i w innych krajach. Niedawno w „L'Intransigeant" Emil Aubier wskazywał na identyczne upodobania czytelników francuskich, śród których wyrafinowane psychologicznie powieści, mimo szalonej wokół niej wrzawy, wytworzonej przez wydawców i zaprzyjaźnionych krytyków, powodzenia nie mają. Sowiecki „Kulturnyj Wiestnik" również wskazywał z żalem, że współczesna literatura (za wyjątkiem „obowiązującej" — propagandowej) nie „chwyta" szerokich mas, w których szczególnym powodzeniem cieszą się starzy autorzy powieści awanturniczych, jak Mayne Reid, Fenimore Cooper, Jules Verne, Karol May i... wydawana przed wojną nakładem Bitepage'a „Groszowa Biblioteka Wiedzy i Literatury", obok zaś — „Czetji Minei" — żywoty świętych i Apokalipsa św. Jana Ewangelisty — czytane spod poły, potajemnie, w obawie przed wywiadem bezbożników.

W Niemczech, gdzie tak energicznie działa minister Goebbels, staruszek Karol May ma świetne powodzenie i Wallace go ma, i prawie już wykopaliskowy Bellamy.

***

Na księgarskim rynku w Polsce zjawiły się nowe książki.

Książnica-Atlas wydała olbrzymi albumowy tom J a n a St. B y s t r o n i a p. t. **„Komizm".** Jest to na pierwszy rzut oka coś w rodzaju antologii polskiej twórczości komicznej od czasów dawnych po dzisiejsze „szlagiery" i skarbnicą dla huborystów. Jest to też coś więcej. Znakomity socjolog stara się uzasadnić teorię komizmu, opierając ją na odchyleniu od poprawności logicznej i konwencjonalnej. Komizm, według Bystronia, „przekształca to, co jest ujęte w stałą formę, czyni względnym to, co przywykliśmy uważać za absolutne, uczy widzieć to, czego normalnie nie umiemy spostrzegać, ustanawia związki, których potrzeby nie odczuwamy". Bogato ilustrowany tom, ze znawstwem dobrany materiał tekstowy, sprawi duże zadowolenie miłośnikowi pięknej książki i niecodziennych zagadnień kulturalnych.

Drugim dorobkiem jest książka b. ambasadora Francji w Moskwie p. M a u r y c e g o P a l e o l o g a **„Aleksander I — dziwny car".** Jest to wnikliwe studium historyczne i psychologiczne, dokonane przez uczonego dyplomatę, który miał możność korzystania z prażródła odnośnej literatury historycznej i archiwalnej. Starannie i artystycznie wydany tom Paleologa w bez zastrzeżeń poprawnym przekładzie pp. Grabowskiej i Konopki, przedstawia całe życie Dziwnego cara, przezwanego „Błogosławionym", a dręczonego wyrzutami sumienia z powodu biernego udziału w ponurym zamordowaniu ojca — cara Pawła. Studium zamyka rozdział o legendzie tajemniczego pustelnika Teodora Kuźmicza, pod którego postacią ukrywał się podobno Aleksander po swym zainscenizowanym pogrzebie. Ogólne wrażenie po przeczytaniu tego studium, doskonale ujmują słowa Puszkina: „Sfinks, którego nie da się odgadnąć, nawet poza grobem". Jest to po mistrzowsku napisana historia jednego z najwybitniejszych carów z dynastii Romanowych.

Trzaska, Evert i Michalski dorzucili nowy tom do swej **Biblioteki Podróżniczej.** Jest to **„Congorilla".** Autor, znany podróżnik, fotograf i kinematografista J o h n s o n, opisał ze zwykłą sobie prostotą i prawdomównością przebywanie i pracę śród karłów Afryki Wschodniej i goryli. Autor podaje szereg rewelacyjnych wiadomości i obala istniejące przekonanie o zaniku tych największych człekopodobnych małp — tak ważnych jako gatunek tego rodzaju zwierząt i jako bezcenny wprost materiał eksperymentalny. Johnson oblicza światek goryli w samej Afryce Wschodniej na ponad 20.000 okazow i podaje niezmiernie ciekawe wiadomości o charakterze i obyczajach tych małp. Książka sympatycznego Amerykanina, mimo, że jest nawskroś prosta, pozbawiona efektów literackich, czyta się z niesłabnącym zaciekawieniem, a niektóre ustępy pro domo sua są nawet wzruszające. Książka Johnsona w Bibliotece Podróżniczej stanie się zapewne solidną pozycją, jak inne tomy tego starannie dobranego zbioru. Dobrze wykonane klisze, znakomicie ożywiają opowieści „kinomyśliwca".

A. Lis.

Wyższej uczelni w Katowicach

żądają akademicy — Ślązacy

W Katowicach odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich Związków Akademików Górnoślązaków i Związków Akademików Ślązaków w Polsce wespół z zarządem Centralnego Związku Ślązaków — Studentów i Absolwentów Szkół Wyższych.

Na zebraniu uchwalono ścisłą współpracę wszystkich ośrodków akademickich górnośląskich i śląskich z Centralnym Związkiem Ślązaków-Studentów i Absolwentów Szkół Wyższych. — W tym celu powołano do życia Wydział Związków Akademików Górnoślązaków i Ślązaków.

Następnie powzięto następującą rezolucję: **„Delegaci wszystkich ośrodków akademickich górnośląskich i ogólnośląskich w Polsce i delegaci Centralnego Związku Ślązaków Akademików i Absolwentów Szkół Wyższych, zebrani w Katowicach, domagają się utworzenia w Katowicach politechniki i akademii medycznej, jako zaczątku przyszłego uniwersytetu, kierując się tymi samymi motywami, co Z. A. G. w Warszawie".**

Po zlikwidowaniu Centralnego Związku Akademików Górnoślązaków życie akademickie na Śląsku było rozbite, a fakt utworzenia Wydziału ZAS-ów i ZAG-ów świadczy o ponownej konsolidacji akademików śląskich.

http://rcin.org.pl

WŁADYSŁAW CIESZYŃSKI

Galwanizacja starych dowcipów

Kulturalny aneksjonizm niemiecki w Gdańsku

Gdańsk, 12 stycznia.

Dynamika politycznego rozpędu niemieckiego nie ogranicza się do coraz dalej sięgających programów terytorialnych, lecz obejmuje w rosnącej mierze także dziedzinę kultury. Narodowy - socjalizm wywołał u wszystkich niemal Niemców — obojętnie, gdzie zamieszkują — instynkty monopolistyczne i zaborcze w dziedzinie kultury, **które muszą obudzić czujność i samoobronę kultur innych.** Żywioł narodowo-socjalistyczny w Gdańsku przytym i w tej „robocie" imperializmu kulturalnego przoduje i jest awangardą zakusów niemieckiego aparatu propagandowego.

Gdańskie czasopisma, dzienniki, wydawnictwa, książki, mapy, mowy i odczyty, wystawy i zjazdy służą w wysokim stopniu celowi tendencyjnego przedstawienia prehistorii i historii, ziemi i ludności, dawniejszej i współczesnej kultury, **jako rdzennie niemieckiej na możliwie wielkim obszarze na wschód od obecnych granic powiększonej już Trzeciej Rzeszy.** Zmartwychwstaje przed oczyma współczesnych i popularyzuje się dawne hasło brandenburskich margrabiów i książąt saskich oraz krwawych Krzyżaków **„Nach Ostland wollen wir reiten".**

Nim ten pochód ruszy, przygotowywany jest teren duchowo i to z typowo niemiecką gruntownością. Totalizm hitlerowski zlewa się z tezą Nietzschego o „nadczłowieku" w jedną harmonijną całość w tej propagandzie kulturalnej gdańskich Niemców, która wykazuje, ni mniej ni więcej, tylko że wszystko, co było, jest i będzie u wschodnich granic niemieckich, to niemieckie.

Aczkolwiek naukowo to wszystko nie wygląda groźnie i raczej przedstawia się, jako **galwanizowanie starych dowcipów wschodniomarchijskiej propagandy nacjonalistów niemieckich z okresów przedwojennych,** to jednak, dzięki współczesnej psychozie mas niemieckich, ma większy zasięg promieniowania i może tu i ówdzie zaćmić obraz rzeczywistości i prawdy w oczach mniej zorientowanych.

Systematyczne urabianie niemieckiej, jak polskiej i zagranicznej opinii rozpoczyna się już od prehistorii. Co pewien czas w Gdańsku rejestrują w różnych publikacjach jakieś nowe w tej dziedzinie odkrycia. Kopiąc nową drogę nad granicą polsko - gdańską, czy orząc w polu gdzieś po wioskach, trafiają na tym ważnym odcinku nadmorskim, oczywista, na urny, sprzęty, zabytki historyczne i prehistoryczne. W tym nie byłoby zasadniczo nic dziwnego. Ale zastanawiać musi, że każdy młot kamienny, sprzęt brązowy, urna czy grobowiec w takim wykopalisku nie tylko według prasy gdańskiej, lecz według zdania przywołanych uczonych ma świadczyć rzekomo przekonywująco o tym, że u ujścia Wisły na ziemi gdańskiej nie ma śladu kultury słowiańskiej, a natomiast pełno jest dowodów, że zawsze żyli i działali tam Germanie. **W Skowarczu** („Schönwarling") pod Gdańskiem nad koleją Gdańsk — Tczew znaleźli uczeni niemieccy z Gdańska **starogermańską kuchnię** z urządzeniami, która miała świadczyć o tym, jak to niby conajmniej 800 lat przed Chrystusem gospodynie starogermańskie tam „urzędowały". Karkołomne nieraz są dowodzenia, mogące mieć swoje powodzenie u masy niemieckiej, która przecież nie przeczyta nigdy dzieł polskich i zagranicznych uczonych. Nie dowie się nigdy przeciętny Niemiec ani w Gdańsku, ani gdziebądź, że to **stara ziemia słowiańska o wyraźnej i wysokiej kulturze słowiańskiej.** Na to właśnie spekulują piszący i mówiący tego rodzaju rzeczy, a „cel — uświęca środki".

Z tej totalistycznej tendencji powstają jeszcze inne próby gdańskie zagarnięcia wszystkiego dla kultury niemieckiej, przyczym nauka taka nie ogranicza się do samego terenu gdańskiego, lecz **obejmuje całą Europę.** Że ambicje nie są zbyt skromne, o tym świadczą n. p. wywody dra Franza Lüdtkego, znanego gdańskiego propagatora kulturalno - politycznego aneksjonizmu, który w gdańskim dzienniku „Der Danziger Vorposten" nr 20 z 18.12.1938 w dodatku „Zwischen Norden und Osten", arenie specjalnej takich popisów, zalicza w artykule „Droga do narodu" do miast starogermańskich które znowu stały się germańskimi: **„Reval und Riga, Memel und Königsberg, Danzig und Thorn, Stettin und Berlin, Dresden und Leipzig, Bromberg und Posen, Breslau und Krakau, Prag und Wien, Kronstadt und Hermannstadt".** Innymi słowy, żywiołowy apetyt gdańsko - niemieckiego „Uebermenscha" sięga od estońskich wybrzeży Bałtyku do rumuńskiego Siedmiogrodu — rozpiętość niebylejaka — rozmach, co się zowie.

W ten deseń, jak p. Lüdtke, wali swe zgalwanizowane dowcipy naukowe i kulturalne cała plejada młodogermańskich prehistoryków, historyków, geografów, etnografów, rycerzy pióra i sztuki. A gdy już w Gdańsku zasób referentów lokalnych w oczach aż nadto cierpliwych i potulnych tłumów zbytnio spowszednieje, sprowadza się koryfeuszów propagandy kulturalnej tej samej kategorii z Rzeszy, Austrii, Sudetów, czy skądbądź. Tak m. in. zapisano sobie w połowie grudnia 1938 r. **prof. dra Schmaucha z Malborka,** który na zaproszenie „Zachodniopruskiego Towarzystwa Historycznego" („Westpreussischer Geschichtsverein Danzig") wygłosił odczyt na temat „Nikolaus Kopernikus — ein Deutscher" (Mikołaj Kopernik — Niemcem). Sam tytuł odczytu już wskazuje na jednostronność rozumowania prowincjonalnego germanizatora wielkiego astronoma, **który był i nie przestanie nigdy być Polakiem.** Nie będziemy tu powtarzali znanych już pseudonaukowych dowodzeń p. dr Schmaucha z Malborka, który potrafi pocieszać swoich słuchaczy takimi zwrotami jak „Nazwisko Kopernik, to niewątpliwie nazwisko pochodne" („Herkunftsname") lub jeszcze lepiej: „Nie odgrywa żadnej roli, że nazwa wioski rodzinnej Kopernika jest słowiańskiego pochodzenia, ponieważ leży w niemiecko - słowiańskim obszarze granicznym", a dalej: „Jego nauczyciel, znany matematyk Wojciech Blar-Brudzewski — ma być Polakiem" itd. Rodzice Kopernika według hypotezy Schmaucha mają być pochodzenia niemieckiego, naco jednak **ani jednego przekonywującego dowodu nie dostarcza.** Wojciecha Blar-Brudzewskiego robi Niemcem „Blaurerem", Kraków i Toruń owego czasu kompletnie germanizuje, a Warmię tego okresu zaledwie pod protektorat Polski królewskiej łaskawie oddaje. Słowem polemizując z L. A. Birkenmayerem, a cytując Niemca Prowego i Włochów Malagola i Favaro daje opłakany obraz argumentacji **przewidzianej dla bezkrytycznych.**

Na tymże poziomie stoją wywody o Wicie Stworzu, cytowanego już wyżej dra Franza Ludtkego, który w „Danz. Vorposten" nr 9 opublikował artykuł p. tyt. „Veit Stoss: deutscher Künstler aus nordischem Blut" („Wit Stwosz: niemiecki rzeźbiarz nordyjskiej krwi"). Wywody o Stwoszu, **pomyślane jako zastrzyk morfiny na uspokojenie opinii publicznej niemieckiej** wobec polskiej uroczystości jubileuszu 500 lecia urodzin wielkiego Krakowianina, **nie wnoszą żadnych nowych momentów** do znanych już argumentów tendencyjnych propagandy niemieckiej.

Jedno zastanawiać musi, — że Niemcy, chwalący się przecież tak wielką cyfrą geniuszów i myślicieli i zwący siebie z tej racji „narodem poetów i myślicieli" („Das Volk der Dichter und Denker") **tak uparty i „heroiczny" staczają bój o niewątpliwie polskich twórców i uczonych.**

Prawdopodobnie chodzi tu o życzliwość podobną do tej, którą okazali, gdy miała być budowana **Gdynia.** Mając bowiem sami, Hamburg, Bremę, Wilhelmshaven, Kilonię, Szczecin, Lubekę Królewiec i tuzin mniejszych portów nad morzem Północnym i Bałtyckim wołali z oburzeniem w swej prasie: **„Poco Polsce Gdynia potrzebna?"**

Z takiego i podobnego nastawienia wypływają też pewne wrażliwości wobec polskich znaczków z wspomnieniami dobrej współpracy polsko-gdańskiej, które poczta polska wydała m. in. z żórawiem gdańskim, szlachtą i kupcem itd. w 20-lecie niepodległości. Dzienniki gdańskie uderzyły na alarm podnosząc, że znaczki z królem Jagiełłą i szlachtą polską z XVI wieku obrażają Gdańsk i przedstawiają go jako ongiś polskie miasto, a Senat W. Miasta skierował aide mémoire do Gen. Komisarza R. P. w Gdańsku domagając się wycofania groźnych znaczków poczty polskiej. Generalny Komisariat R. P. dał odpowiedź nie tylko prawdziwą i słuszną, lecz też nie pozbawioną pewnej pikanterii, że mianowicie **„nie może zmienić historycznego faktu, że Gdańsk w XVI wieku był częścią ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej".**

Widać z tego, do jakich to finezyj i subtelności zmusza ta gdańska kulturalno-polityczna szermierka.

Trudno zresztą w ramach jednego artykułu pomieścić wszystkich tych objawów jaskrawego imperializmu kulturalnego, które cechują pewne koła społeczeństwa niemiecko - gdańskiego. Szczęście jedyne, że ludność polska, zasypywana tego rodzaju „bibułą" agitacyjną przez dwa pokolenia, bo conajmniej **od Bismarcka do Goebbelsa,** stała się odporna na wszystkie tego rodzaju próby tumanienia. Ponieważ polski świat naukowy bierze rzeczy te raczej z wesołej strony, dziwić się należy, że tak kosztowne galwanizowanie starych dowcipów **kontynuowane jest z uporem, godnym lepszej sprawy,** którą byłaby n.p. uczciwa praca nad kulturalnym zbliżeniem i poznaniem obiektywnym dorobku wartościowego dwu sąsiednich narodów.

Gdynia a szkoły przygraniczne

Jak upowszechnia się kulturę wśród Kaszubów

Gdynia, 11 stycznia.

Mamy do zanotowania niecodzienną inicjatywę i piękny przykład ofiarności społeczeństwa nadmorskiej Gdyni. Do niedawna mówiono w Polsce, że Gdynia nie ma jeszcze społecznego, ani kulturalnego oblicza, że to miasto młode, którego ludność szuka dopiero „wspólnego języka", w którym różne prądy społeczne i kulturalne zaczynają się dopiero powoli krystalizować. Może to i prawda — ale prawda tylko połowiczna. Bo w praktyce, gdy idzie o zrozumienie potrzeb narodowych i społecznych, Gdynia dawno scementowała się w blok daleko więcej jednolity, niż inne, stare miasta Polski. Dowodem tego scementowania w służbie idei narodowej są liczby członków gdyńskich oddziałów takich organizacyj, jak L.M. i K., L.O.P.P., albo P.C.K. — dowodem są przede wszystkim wyniki pracy P.Z.Z. i rezultaty zbiórki na F.O.M. i F.O.N. W ofiarności na te cele Gdynia przoduje na Pomorzu i zajmuje w Polsce jedno z czołowych miejsc, jak również w świadczeniach na Pomoc Zimową.

Jesienią 1938 r. podjęło społeczeństwo Gdyni nową, a doniosłą dla sprawy narodowej akcję opieki nad szkołami przygranicza. Akcji tej przewodzi Komitet, na którego czele stoi znany z pracy społecznej działacz Andrzej Wachowiak. Zadania tej opieki polegają na zadzierżgnięciu osobistego kontaktu społeczeństwa Gdyni z dziatwą szkół przygranicza, a przez dziatwę z ludnością zaplecza Gdyni. W ten sposób najskuteczniej powiąże się Gdynię z zapleczem, a równocześnie sparaliżuje się promieniowanie Gdańska na zaplecze, jak i propagandę wrogą, płynącą z zewnątrz granic Polski. Do serc dziecięcych najpewniej trafi społeczeństwo Gdyni za pośrednictwem szkoły. **Bo też szkoły przygranicza, a więcej jeszcze dziatwa tych szkół — mają potrzeby ogromne.**

Zamiast długiego opisu położenia materialnego tych szkół, powiemy krótko, że chodzi o szkoły wiejskie, leżące przeważnie w pasie granicznym, o dziatwę, której rodzice są niemal bez wyjątku drobnymi rolnikami, osadnikami, a przeważnie robotnikami wzgl. bezrobotnymi. Dodamy do tego, że są to szkoły, w których nieraz znajduje się znaczny odsetek dzieci zasiedziałych tu kolonistów niemieckich — ewangelików. Jeśli do tej pobieżnej charakterystyki dodamy, że dla niektórego dziecka chleb bywa rzadko widzianym przysmakiem, to na tej podstawie będziemy mogli domyślić się reszty.

Komitet gdyński opiekę nad szkołami przygranicza zorganizował, a raczej rozdał w sposób dość niezwykły, ale trafny. Zamiast centralizacji i kosztownego kierownictwa centralnego zagrzał społeczeństwo do przejmowania opieki nad poszczególnymi szkołami, wytknął ideowe zadania tej opieki i, nie ograniczając w niczym opiekunów, wpływa jedynie na cele opieki, pragnąc z niej wydobyć jaknajwięcej wartości trwałych dla szkoły, a jak najwięcej pożytku narodowego z kontaktu opiekunów z dziatwą i ludnością zaplecza.

Opieka gdyńska obejmuje strefę nadgraniczną powiatów kościerskiego, kartuskiego i morskiego, a więc przygranicze Gdańska i Niemiec oraz niektóre najbardziej potrzebujące szkoły zaplecza i Gdyni, a zatem niekoniecznie na granicach położone. Liczba szkół, będących dziś w opiece Komitetu, sięga olbrzymiej, jak na ofiarność dobrowolną, cyfry 85-ciu.

Musi czytelnika zainteresować, kto się tymi szkołami zaopiekował. A więc są to przedsiębiorstwa portowe Gdyni, jak G.A.L., Polskarob, Paged, Olejarnia, są to zrzeszenia urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych, są to przedsiębiorstwa miejskie, jak K.K.O., M.Z.E., albo Gdynika, są to korporacje kupieckie, panie z P.W.K. i gimnazja, i harcerstwo, i towarzystwa, i organizacje społeczne, a wreszcie wojsko, a więc formacje Marynarki Wojennej, Obrony Narodowej i Straży Granicznej — słowem cała bez wyjątku i bez zastrzeżeń Gdynia.

Opieka działa dopiero trzeci miesiąc, wniosła jednak w życie zaplecza Gdyni tyle ciepła i dynamiki, tyle ufności w serca dziatwy i tyle zadowolenia w serca opiekunów, że dalszy rozwój jej i powodzenie, a zatem i rezultaty dla sprawy narodowej są już zapewnione. Szczególnie gwiazdka 1938 ogromnie zbliżyła zaplecze do Gdyni, bo opiekunowie gdyńscy na specjalne w tym celu organizowanych obchodach gwiazdkowych obdarowali dziatwę wszystkich niemal szkół przygranicza bardzo obficie. W darach przeważały rzeczy praktyczne, jak fartuszki, buciki, koszulki itp. Nie brakowało jednak słodyczy, i pierników. Była to na zapleczu niezapomniana dla biednej dziatwy gwiazdka, o której jedna z dziewczynek, dziękując imieniem dziatwy, powiedziała: „że oto Polska przyszła do dzieci kaszubskich".

Szkoły w dalszym etapie akcji opiekuńczej otrzymają wszystkie potrzebne pomoce szkolne, biedne dzieci zeszyty i ołówki. Cały szereg szkół otrzymał już radioodbiorniki. **Potrzeby są jednak przeogromne i może, jak na możliwości jednej Gdyni, za wielkie. Szczególnie potrzeba bibliotek, obrazów historycznych, map geograficznych, obrazów do nauki przyrody, a poza tym i trochę pieniędzy.** Możliwości wszystkich opiekunów nie są bowiem równe. W maju i czerwcu wszystkie szkoły przygranicza mają zwiedzić Gdynię, metropolię nadmorską, bo Gdynię zna tylko znikomy procent dzieci zaplecza Gdyni. Coś tam przyrzekła L.M. i K., coś Wydział Wojewódzki Pomorski, ale kto się ziemią nadmorską interesuje, niech zawsze pamięta, **że przez tę ziemię prowadzi jedyna droga Polski na morze, gdzie Polska jest bez granic.** Siła oporu przeciw parciu fali germańskiej leży w sercach ludności ziemi nadmorskiej, dlatego akcja opieki nad szkołami przygranicza, tak pojęta, jest walką o wielkość i siłę Polski. Ucieszyłby się prezes Komitetu (adres Komitetu: Gdynia, ul. 10 lutego Nr 24, pokój 100) p. Wachowiak, gdyby artykuł nasz o jego akcji znalazł oddźwięk w sferach kulturalnych naszego kraju. **S.**

Polska na Wystawie Nowojorskiej

Budowa i urządzenie pawilonu polskiego na Wystawie Nowojorskiej ma być ukończone dn. 15 kwietnia, tj. na dwa tygodnie przed terminem otwarcia wystawy. Przestrzeń terenu polskiego wynosi ok. 60.000 stóp kwadrat. Koszta udziału polskiego wynoszą 3½ miliona zł.

Eksponaty przygotowywane w Polsce w ilości ok. 11.000 (blisko 42 wagony eksponatów i urządzeń), nad którymi pracowało przez 10 miesięcy około 4.800 osób, są niemal zupełnie gotowe. Wiele z nich dostarczono. Kompletuje się jeszcze dział sztuki, niektóre eksponaty w dziale przemysłu artystycznego, kilka instrumentów i urządzeń w dziale nauki oraz niektóre przedmioty w 26 grupach przemysłowych. Wreszcie nie są gotowe jeszcze niektóre eksponaty w dziale sztuki ludowej i w dziale mody. Wszystkie niewykończone eksponaty będą dostarczone do dn. 10 lutego. Są to dwa prekluzywne terminy dostaw.

Dn. 2 marca na „Batorym" wszystkie eksponaty odpłyną do Ameryki.

http://rcin.org.pl

Oficyna wiernych sług książki

Zdaje się, że weszliśmy pod znak książki. Prasa codzienna, zwykle obojętna dla tej sprawy „pokojowej", pracując w nieprzemijającym okresie otwartej lub podjazdowej wojny, kiedy działają różni agenci, „wolni strzelcy", kondotierzy i wolontariusze, i ta prasa, szamocąca się na różnych odcinkach życia społecznego, zaczęła raptem interesować się losem książki. Jakieś „ signum temporis"!

Powstają nowe organizacje, jak „Rada Książki", rzuca się na forum publiczne cały stos dziwacznych nieraz projektów, rośnie ilość wypożyczalni książek, a wszystko to świadczy o nowym ruchu, mającym źródło w kulturalnych potrzebach społeczeństwa.

Wyczuwa się przedsmak złotej doby książki i oby dłuższa ona była, niż te, które już miały swe krótkie, niestety, okresy od czasu odzyskania przez Polskę niepodległości! Zaczynał się ten okres w r. 1922, lecz niby nożycami przecięła go inflacja, a w r. 1933— po krótkiej poprawie — kryzys światowy. Ekonomiści od dwóch już lat sygnalizują poprawę na rynkach świata. Zjawisko to odbija się w pewnej, słabej co prawda formie i na księgarstwie. Echo tej poprawy w interesującej nas dziedzinie jest niewymownie nikłe jeszcze i bojaźliwe. Nic dziwnego! Kulturalne potrzeby społeczeństwa raz zahamowane odradzają się powoli i opieszale. O tym zwykle nie pamiętają ci, którzy są zwolennikami gwałtownych i radykalnych zmian w światopoglądzie narodu i społeczeństwa. Przy polepszającej się koniunkturze politycznej i ekonomicznej społeczeństwo dość szybko powraca do norm konsumcji mięsa, chleba, tłuszczu, alkoholu, cukru, herbaty, kawy i tytoniu, lecz w spisie tych artykułów — porcje pożywek kulturalnych przez nieokreślenie długi czas pozostają przerażająco uszczuplone.

Podczas swoich wypraw po Polsce zrobiłem bardzo smutne spostrzeżenie, że minona wojna światowa uczyniła straszliwy wyłom w zwartych do roku 1914-go szeregach konsumentów książek. Dawna, przedwojenna inteligencja z różnych sfer została tak wstrząśnięta wojną, doprowadzona do nieuświadamianej w pewnych wypadkach depresji moralnej i mentalnej, *że zatraciła potrzebę całokształtu życia kulturalnego.* Powrót do dawnego poziomu życiowego, do dawnych zbiorów i bibliotek — owszem, chętnie do tego powracają ci steroryzowani przez wojnę ludzie. Działa w tym wypadku raczej tradycja, przyzwyczajenie, sentyment do wszystkiego tego, co znajdowało się w ich domach, które musieli oni na dłuższy czas opuścić. Jednak ani nowego dzieła sztuki, ani nowej książki nie widziałem prawie nigdzie w tych świeżo odbudowanych siedzibach. Byłby to obraz przerażający, gdyby nie narodziny rzesz nowych „konsumentów kultury" — nauczycielstwa szkół powszechnych, młodzieży, młodej wsi, wychodzącej na szeroką widownię dziejową i warstw robotniczych. Niestety, ci kulturalni odbiorcy nie mają dostatecznych środków materialnych do zaspokojenia swych potrzeb duchowych i to tak dalece, że nie mają możności korzystania nawet z tanich wypożyczalni książek. Utworzyło się błędne koło, w którym mogą zginąć kultura... książka... pisarz i wydawca.

Śród wydawców od dawna panuje zgnębienie i pesymizm, lecz mamy w Polsce też takich, którzy rąk nie opuszczali i na tym lub innym odcinku beznadziejne, zda się, koło przełamali.

Na czołowym miejscu takich wydawców widzimy najpotężniejszą dziś firmę księgarską — Książnicę-Atlas.

Jest to instytucja niezmiernie interesująca, jako przykład optymistycznej woli kierowników, emanacji ludzi, oddanych sprawie i natchnionych bliską i drogą ich sercu ideą.

Książnica-Atlas powstała z wydawnictwa, założonego przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie, które, zaczynając od stycznia 1885 roku, podjęło nakład miesięcznika „Muzeum", organu, poświęconego wyłącznie sprawom pedagogicznym, szkolnym, sprawozdaniom z literatury na tematy pedagogiki i szkolnictwa, z podręczników szkolnych, literatury dla młodzieży i ze wszystkich dzieł naukowych, które posiadają znaczenie dla nauki szkolnej. Dysponując na razie bardzo niedostatecznymi środkami, wydawnictwo zdołało jednak stanąć mocno finansowo, a jeszcze mocniej, jako instytucja niezbędna dla dobra szkolnictwa.

Ciężki cios zadała wydawnictwu wybuchająca i długotrwała wojna światowa.

Dwa lata zupełnej niepewności co do dalszego losu zmusiły wydawnictwo do skorzystania z chwilowego ustalenia się warunków poza frontem i do pewnych koniecznych przekształceń. Wtedy to powstała „Książnica Polska" Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Do kierowania nią powołano dwóch ludzi, gorąco odanych sprawie i mających szeroki i trafny zawsze pogląd na sytuację. Tymi ludźmi byli — prezes rady nadzorczej, znakomity geograf, prof. Eugeniusz Romer i dyrektor zarządu dr Jan Piątek.

Oni to prowadzili Książnicę Polską po falach wzburzonego życia powojennego z umiejętnością, energią i darem przewidywania doświadczonych sterników, doprowadzili do zjednoczenia się z wydawnictwem kartograficznym „Atlas" i założyli spółkę akcyjną kartograficzną i wydawniczą — „Książnicę-Atlas". Zajęła ona pierwsze miejsce na rynku księgarskim, drukując podręczniki szkolne, dzieła naukowe z różnych dziedzin, książki dla dzieci i młodzieży, Encyklopedię dla młodzieży i wreszcie najlepsze w Polsce mapy i atlasy, które rozwiały nie jedną już podstępną, agitacyjną nieścisłość, sprostowały nie jeden fałsz naszych wrogów, Polakom zaś ułatwiły poznanie swej Ojczyzny.

Książnica-Atlas stała się niezmiernie ważną placówką kulturalną.

Nie ma chyba ani jednej dziedziny, która nie byłaby uwzględniona przez to wydawnictwo: od literatury dla dzieci i młodzieży do zagadnień ekonomicznych i dzieł potrzebnych dla samokształcenia się nauczycieli. Trudno wyliczyć wszystkie działy nauki i wiedzy znajdujące się w katalogach Książnicy-Atlas, lecz można z całą pewnością twierdzić, że Wydawnictwem nie kierowało jedynie zagadnienie zysku. Rubryki katalogu i dobór wydanych książek dowodzą, iż na pierwszym planie stawiano *szerzenie kultury i skierowanie jej na tory właściwe polskiej duszy i polskiej racji stanu.* Nawet w wyborze przekładów kierowano się nie tyle popularnością autora lub rekordową poczytnością jego dzieła, ile znajdującymi się w niej wartościami moralnymi i kulturalnymi, jak, naprzykład, powieści: J. v. Ammers-Küller, S. Elkjaera, J. Földes, A. Majocchi i in.

Szczególnym pietyzmem otacza wydawnictwo dział pedagogiczny i dział psychologii eksperymentalnej, tak ważne dla nauczycieli, szukających nowych, coraz to doskonalszych dróg w dziedzinie wychowania. W tym świecie dzieją się rzeczy przedziwne, eksperymenty niebywale śmiałe, i wydawnictwo, śledząc tą pracę z natężoną uwagą, ułatwia ją i normuje, wydając dzieła najdoświadczeńszych pedagogów i psychologów.

Niedawno jeszcze jakiś niemiecki zakład kartograficzny, wykonując rozkaz ministerstwa propagandy, wyrwał się z mapą, gdzie Niemcy w czasach wczesnohistorycznych zajmowali, jak to podkreśla autor oszustwa, całą dolną i środkową Wisłę. Był to „kawał" agitacyjny, białymi szyty nićmi i dość było rozwinąć mapę historyczną „Książnicy-Atlasu", by fałsz ten rozproszyć z pierwszego rzutu oka.

Takie to zasługi ma już za sobą Książnica-Atlas i jej kierownicy, świadomi odpowiedzialności wydawców wobec teraźniejszości przyszłych pokoleń, które nadążają, by budować Wielką i Potężną Polskę.

Gdy Warszawiacy mijają Książnicę-Atlas na Nowym Świecie i stają przed jej wystawą, niech pomyślą o ciężkim i zaszczytnym zadaniu, wykonywanym przez to wydawnictwo, co za siedzibę swoją obrało Lwów — „semper fidelis".

Pracuje ono w ciszy, bez hałaśliwej reklamy, lecz najważniejsze projekty i wnioski wychodzą z jej „oficyny" sług, wiernych sług książki i mapy polskiej. Troskają się oni ciągle o to, że Polska wskazuje najniższą w świecie konsumcję książki i że nie trafia ona jeszcze „pod strzechy", gdyż do wsi polskich zaledwie teraz po 20 latach niepodległości jakie takie, tu i ówdzie szybko zarastające wężą się ścieżki. Tymczasem „spod strzech" właśnie „Książnica - Atlas" wydobyła już sztukę ludową, pieśń i wzamian dała tanią książkę i materiał widowiskowy, rdzennie polski, a więc elementy naszej swoistej kultury, co to krzepiła nas i dawała niesłychaną odporność przeciwko akcji germanizacyjnej i rusyfikacyjnej.

Książnica-Atlas troska się o kulturę polską, bo przecież wie, że w zawiłych warunkach współczesnego życia politycznego, najeżonego codziennie powstającymi niebezpieczeństwami, wstrząsanego wypadkami wrogimi pojęciu o kulturze i stającego nieraz na bezdrożu wobec różnorakich kierunków myśli politycznej, o groźnych skutkach dla istnienia Europy, ostać się możemy wyłącznie w oparciu o naszą kulturę.

W dobie haseł, przygniatających wolną istotę ludzką, mechanizujących wszystkich i wszystko, narzucających ludzkości dyktaturę myśli i woli, niewiedzieć przez kogo wydźwigniętej „elity", która uzurpowała sobie monopol stanowienia o losach ludzkości, nie licząc się bynajmniej ze światem indywidualnym poszczególnego człowieka i najchętniej widziałaby przed sobą ciżbę bezdusznych „robotów", — Książnica-Atlas nie straciła nadziei, *że jakkolwiek popłynąłby prąd losów świata, zwyciężyć musi intelekt i kultura.* Widzimy więc w programie wydawniczym tej instytucji zwróconą uwagę na wszystkie dziedziny rozwoju kultury, szukającej własnych dróg w poszukiwaniu prawdy i istotnego, trwałego dobra państwa.

Niezawodnie, że znajdziemy śród polskich wydawców ludzi, których sercu sprawy te są również bliskie, lecz nie znajdziemy śród nich nikogo, kto ogarniałby tak szerokie horyzonty służby dla kraju i narodu. W działalności „Książnicy-Atlas" wyczuwa się dokładnie pomyślany plan i niezłomna wola wykonania go do końca.

Taki stan rzeczy zależy zawsze od kierowników instytucji. Pod tym względem „Książnica-Atlas" jest w niezmiernie szczęśliwym położeniu, posiadając odpowiednich ludzi na stanowiskach kierowniczych.

P.P.: Romer i Piątek nie są tymi kupcami, co to nieraz dla chwilowego powodzenia odstępuja od programu i rzucają się na drogi przypadkowe i zawodne. Są oni ludźmi wnikliwymi, dokładnie i trzeźwo oceniającymi potrzeby w zakresie swej działalności. Rozumieją psychiczne zmiany, zachodzące w społeczeństwie i umieją wykorzystać je dla celów nauki, kultury i etyki. Są ludźmi wielkiego uporu i szlachetnej nieustępliwości, co cechuje tych, którzy mają dobrze sprecyzowane i trwałe ideały, cele i dążenia.

Taka ocena wydawniczych zdolności i zasług PP.: Romera i Piątka nie jest bynajmniej panagirykiem na ich cześć. Musiałem połączyć charakterystykę kierowników „Książnicy-Atlas" z charakterystyką samego wydawnictwa, gdyż w interesującej mnie sprawie kultury i w szczególności — obrony kultury połączenie to wydaje się być niezbędne. *Rozwój kultury najczęściej bywa dziełem nie masu ludzkiej, lecz poszczególnych jednostek. Masa staje się tylko akumulatorem kultury i potrafi bronić jej przed niebezpieczeństwem, grożącym od strony niekulturalnych sił zbiorowych i indywidualnych. Niedługo już zapewne będziemy czekali na potwierdzenie tego zjawiska. Ujrzymy masowe wystąpienia obrońców kultury przeciwko jej gwałcicielom. Okaże się, że te pseudo-kulturalne przemiany, które zostają narzucone społeczeństwom odurzającą propagandą, terrorem, obozami koncentracyjnymi, metodami politycznymi, jak naprzykład dramat Cordeanu lub moskiewskie procesy — monstre, oklaskiwane obecnie lub gnębiące — nie były nigdy aprobowane przez sumienie ludu, sumienie, przez długie wieki kształtujące się w atmosferze kultury chrześcijańskiej. Odbiega ono od niej na krótszy lub dłuższy dystans, lecz powraca, powrócić musi, gdyż kultura stała się już właściwością fizjologiczną i psychologiczną rasy białej. Teraz, kiedy tak mało mówi się i myśli o kulturze, na czasie jest wskazanie tych instytucji i ludzi, którzy kulturze służą wiernie i szeregów jej nie porzucają dla żadnych dóbr doczesnych.*

Feranto.

W poczuciu odpowiedzialności

Znając stosunki, panujące w „Książnicy-Atlas", mimowoli przypominam sobie słowa prezesa zeszłorocznego kongresu wydawców książek p. Wilhelma Baura, który powiedział co prawda dość obłudnie ze swego stanowiska po uszy od rządu zależnego wydawcy, że

„nie ma w rzeczywistości zasadniczej sprzeczności między twórczą siłą, która dzieło kształtuje, a twórczą miłością, która je rozpowszechnia śród publiczności. Ta sama gorliwość i ta sama wiara, które towarzyszą narodzeniu się idei, czy to w dziedzinie naukowej, czy też literatury pięknej, objawiają się również w dziele rozprowadzenia książki".

Istotnie — w „oficynie" Książnicy tych sprzeczności pomiędzy autorem i wydawcą wyczuwać się nie daje.

Przypomina się też jedno krótkie określenie roli wydawcy z lipskiego przemówienia d-ra J. Piątka:

— My, słudzy książki...

Kierownicy Książnicy pamiętają o wielkiej prawdzie, że

„narody rozmawiają ze sobą za pomocą książki, która ma w sobie siłę oddziaływania na wiele pokoleń";

Pamiętają też o tym, że wydawca głębiej, aniżeli jakikolwiek inny zawód, oddziaływa na duchową konstrukcję swego narodu i o tym też, że odpowiedzialność wydawcy jest wielka i potrójna, bo ogólno-ludzka, moralna i polityczna, gdyż od niego w znacznej mierze zależy, co z duchowej twórczości pisarzy ma być przekazane ogółowi i przyszłym pokoleniom.

U nas nie doceniają znaczenia i roli wydawcy, a to wyłącznie dlatego, że sama książka i jej autor nigdy nie są doceniani. Tymczasem tam, gdzie książka w całej pełni wykonuje swoje zadanie — w Niemczech, Anglii i Stanach Zjednoczonych wydawca cieszy się nie mniejszym, a zapewne większym nawet szacunkiem, niż fabrykant kiełbas, pasty do obuwia lub półfabrykatu do wytwarzania gazów trujących.

Rzekło się słowo — gazy trujące!

Czyż nie znamy takich wydawców, którzy wytwarzają drukowany towar również trujący? W państwie o prawdziwej kulturze byłoby to niemożliwe. Reakcja kulturalnego społeczeństwa sparaliżowałaby dalsze próby w tym kierunku. Wysiłek niesumiennego wydawcy nie miałby najsłabszego nawet echa w próżni.

I o tym mogliby wiele ciekawych i pouczających rzeczy opowiedzieć kierownicy Książnicy-Atlasu, pp. Romer i Piątek.

Zresztą opowiadali i pisali, „szaty na piersiach rozdzierali" i wołali wielkim głosem:

— Patrzcie co się dzieje! Bądźcie czujni i odporni! Pomóżcie nam!

Pozwolę sobie wykorzystać niezmiernie ciekawy artykuł-spowiedź prof. E. Romera w N 7-8 „Przeglądu wydawnictw Książnicy-Atlasu", z r. 1924.

Polska nigdy nie posiadała własnego przemysłu kartograficznego. Po powstaniu listopadowym wroga nam niemiecka i rosyjska kartografia opanowała polski rynek. Nie liczono się już z nami i nie ceremoniowano. Rozpowszechniali o nas tak fałszywe wiadomości geograficzno-etniczne, że w końcu pozostawało wrażenie, iż Polska nigdy nie istniała i że naród polski — to jakaś efemeryda.

Na tym polu nie mogliśmy się bronić i nawet nie marzyliśmy o tym.

— Ile się jadu wsączyło tą drogą w serca i umysły młodzieży polskiej, na takich środkach pomocniczych do nauki geografii ojczystej wychowywanych, ile tupetu i bezczelności pospolitej objawili niemieccy wydawcy pod przykrywką polskich współautorów, a następnie i polskich firm, które do reszty zakrywały niemieckie taniego towaru pochodzenie, trudno jest ocenić — woła prof. Romer.

Nawet po odzyskaniu przez Polskę niepodległości warszawska firma M. Eizenkremer wydała atlas Kozenna, gdzie na dawnej porozbiorowej mapie wytknięto granicę naszą państwową, nic zresztą nie zmieniwszy, a więc pozostawiając: „Królestwo Polskie" obok W. ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Galicji itd. Na mapie Polski, wydanej przez Freytaga, napis — „Polska" obejmuje wyłącznie dawną Kongresówkę, ale na dobitkę pod Poznaniem umieszczono Posen, pod Inowrocławiem — Hohensalza, pod Lwowem zaś — Lwiw!

Do walki z tą trucizną i wrogą agitacją wystąpiła spółka Atlas, która wkrótce złączyła się z „Książnicą". Kierownikiem akcji był prof. Romer. Gdy sie czyta dzieje powstania pierwszej placówki kartograficznej w Polsce, z najwyższym szacunkiem zaczyna się myśleć o wielkim i szlachetnym wysiłku kilku ludzi dobrej woli i przypomina się cały szereg rzeczy zaniedbanych jeszcze lub niedorobionych, z czego korzystają wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni. Wszelkie a bardzo energiczne i podstępne zabiegi niemieckich firm, by zabić przemysł kartograficzny w Polsce, spaliły na panewce. Książnica-Atlas i jej kierownicy przekonali Rząd o konieczności poparcia tej gałęzi wytwórczości. Obecnie Książnica-Atlas wydaje mapy, stojące na najwyższym poziomie, obsługujące nawet częściowo wojsko i zagranicę, a jej zakłady kartograficzne rozwijają się i udoskonalają z roku na rok.

W szkołach polskich czają się jeszcze nikczemne mapy niemieckie, gdyż odczuwa się brak środków na nabycie dobrych, rzetelnych, polskich map. Należałoby może, obok T-wa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, założyć osobne T-wo Zaopatrywania szkół powszechnych w mapy polskie, bo przecież z nich tylko wyczytają młodzi Polacy, że

„Rzeczpospolita Polska to wielka rzecz",

Zrozumieją drogi naszej kultury i znajdą ogniwa łączności pomiędzy Polską przeszłości a Polską przyszłości. Na tych mapach nie pozostanie już śladów naszej niewoli i martyrologii, czego zupełnie słusznie unikają wychowawcy w książkach dla młodzieży, gdy tymczasem na ścianach w klasach wiszą i ranią oczy

„milczące świadki strasznej nocy upadku".

Mapy Książnicy-Atlas znakomicie ułatwiają poznanie naszego kraju, jego przeszłości, sławy, kultury, bogactwa, piękna i co najważniejsze — naszego niezłomnego prawa nie tylko do Małopolski Wschodniej, Wołynia, Inflant, Podola, Śląska i Zaolzia, lecz do ziem jeszcze dalej na zachodzie położonych, bliższych do serca Europy, gdzie graliśmy nieraz wybitną rolę i zagramy ją prędzej czy później według szlaków naszych przeznaczeń, wyraźnie na mapie polskiej wytkniętych.

„SKAWA"

MIESIĘCZNIK LITERACKI

Przynosi stale wiele interesujących artykułów, odcinek powieściowy, wiadomości z dziedziny krytyki literackiej i teatru oraz poezje. W każdym numerze przegląd czasopism oraz twórczości literackiej i artystycznej.

W najbliższym numerze rozpisana będzie ankieta n. t. „Kogo nie wolno pominąć we współczesnej antologii poezji polskiej".

Redakcja i administracja „Skawy": Warszawa, ul. Nowogrodzka 23 m. 5.

http://rcin.org.pl

Organizacja czytelnictwa na wsi

Rozbudowa bibliotek wiejskich

W ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych odbyło się zebranie komisji do spraw społecznych wsi. Tematem obrad były sprawozdania biura z wykonanych prac oraz sprawozdania z prac poszczególnych komisyj. Między innymi omówiono problemat **rozbudowy bibliotek wiejskich.**

Ustalono, że **powiatowa sieć biblioteczna** opierać się będzie zasadniczo na publicznych bibliotekach samorządowych, a ponadto mają być do niej włączone również biblioteki organizacyj społecznych na podstawie porozumień z zainteresowanymi organizacjami.

Sieć biblioteczna w kraju składać się będzie z trzech typów bibliotek: **powiatowych, gminnych i rejonowych,** przy czym w miarę potrzeby biblioteki powiatowe i gminne posiadać będą mogły filie.

Zadaniem **biblioteki rejonowej,** poza wypożyczaniem książek będzie organizowanie czytelnictwa wśród ludności, zamieszkującej dany rejon. Jej terenem działania jest w zasadzie obszar jednej gromady, względnie jednego rejonu szkolnego.

Gminna biblioteka publiczna poza bezpośrednim wypożyczaniem książek będzie miała za zadanie zaopatrywać w książki filie rejonowe i sprawować opiekę nad bibliotekami rejonowymi.

Do zadań **powiatowej biblioteki publicznej** należeć będzie planowanie i organizowanie racjonalnej sieci bibliotecznej w powiecie, sprawowanie opieki nad bibliotekami gminnymi i rejonowymi oraz zaopatrywanie tych bibliotek w odpowiednie książki.

Uchwalona instrukcja przewiduje, że kierownictwo bibliotek, zwłaszcza wyższego typu, będzie mogło być powierzane osobom, które przeszły odpowiednie wyszkolenie biblioteczne i posiadają dostateczne wykształcenie ogólne. **Wydatki związane z urządzeniem i utrzymaniem bibliotek gminnych, miejskich i powiatowych ponoszą samorządy terytorialne, które na te cele powinny uwzględniać odpowiednie kwoty w swych budżetach.** Ponadto w finansowaniu akcji bibliotecznej wezmą również udział **władze państwowe,** przy czym przewiduje się, że udział państwa sięgać będzie **ok. 25 proc. ogólnych wydatków samorządu terytorialnego na ten cel.**

Ponieważ kwota wydatkowana na akcję biblioteczną przez samorząd terytorialny wynosić ma rocznie **ok. 1 miln. zł** przeto rządowe subwencje dla samorządowych bibliotek sięgać będą kwoty **250.000 zł rocznie.**

Należy się cieszyć, że sprawa bibliotek wiejskich nareszcie ruszyła z miejsca, jednakże fundusze, przeznaczone na finansowanie tej akcji, to zaledwie kropla w morzu potrzeb, jakie istnieją w tej dziedzinie. Dla ilustracji weźmy choćby tylko cyfry, dotyczące województwa warszawskiego. Na 2.116.000 ludności istnieje 529 bibliotek, które rozporządzają około 330 tys. tomów, liczba zaś zarejestrowanych w tych bibliotekach czytelników wynosi 39.000, czyli że z **bibliotek korzysta mniej niż 2 proc. ludności.** Jeśli odliczymy 400.000 analfabetów, jakich liczy województwo warszawskie, to i tak dojdziemy do rozpaczliwego rezultatu, że na 1.800.000 ludzi umiejących czytać, **sięga po książkę zaledwie niespełna 40.000.**

Dlaczego tak się dzieje? Otóż przyczyna tkwi nie tylko w małym zainteresowaniu książką, ale i w **niedostępności książek,** z powodu złej organizacji. 20 proc. gmin w województwie warszawskim nie posiada książki, w 10 miastach nie ma ani jednej biblioteki publicznej. A jeśli tak jest w najbliższych okolicach stolicy, to cóż dopiero mówić o innych województwach centralnych, a przede wszystkim wschodnich?

Książka jest podstawą rozwoju kultury powszechnej, ona toruje drogę wzrostowi konsumcji dóbr kulturalnych w ogóle. Toteż **rozwój czytelnictwa powinien być pierwszą troską wszystkich, na których spoczywa obowiązek stwarzania najlepszych warunków rozwoju kultury narodowej.** Niestety ciągle jeszcze robi się w tym kierunku niewiele, lub też zgoła nic. Gotowy projekt ustawy bibliotecznej czeka napróżno, aby zajęły się nim Izby ustawodawcze, które od lat nie mogą znaleźć chwili czasu na taką „błahostkę". Pomyślne rozwiązanie sprawy czytelnictwa w Polsce zależy przede wszystkim od **zmiany ogólnego nastawienia do tej kwestii** i harmonijnej a konsekwentnej **współpracy** wszystkich czynników, które mogą wywrzeć wpływ nietylko na udostępnienie książki, ale i przyzwyczajenie społeczeństwa do korzystania z niej przez uporczywą akcję wychowawczą (J-a).

Konkursy malarskie i architektoniczne

Kierownictwo Budowy Dworca w Warszawie, ogłasza **konkurs powszechny na wykonanie dwóch kompozycyj malarskich:** a) w pomieszczeniu poczekalni I i II klasy — oraz b) w pomieszczeniu baru. W konkursie mogą brać udział wszyscy artyści plastycy, obywatele polscy oraz Polacy bez względu na przynależność państwową. Tematy kompozycyj malarskich winny być dobrane w ten sposób, aby dawały korzyści oglądającym, zapoznając ich z pewnym zagadnieniem, np. z dziedziny turystyki, geografii, produkcji i przetwórczości wytworów rolniczych. Winny one obejmować zagadnienia ogólnokrajowe lub też winny być związane z tematem Warszawy, jako stolicy Państwa.

Nadesłane projekty winny zawierać: a) projekt jednej z dwóch kompozycyj malarskich w skali 1:10; b) fragment powyższej kompozycji wybrany dowolnie w skali 1:1. Projekty zarówno w skali 1:10, jak 1:1 mogą być wykonane w dowolnej technice malarskiej, nie koniecznie w tej, którą autor projektuje przy ostatecznym wykonaniu.

Termin oddania projektów miejscowych upływa o godz. 14-ej w dniu 2 kwietnia 1939 r. Prace winny być nadesłane do Kierownictwa Budowy Dworca Głównego (Al. Jerozolimskie 38), w opakowaniu, przy czym wewnątrz opakowania winien znajdować się tylko jeden projekt i zapieczętowana koperta, zawierająca nazwisko i adres autora. Prace zamiejscowe mogą być nadsyłane pocztą, przy czym datą stempla pocztowego winien być najpóźniej dzień 5 kwietnia 1939 r. Uczestnicy konkursu mogą nadesłać dowolną ilość projektów konkursowych na temat jednej lub dwu kompozycyj malarskich z tym jednak, że w każdym opakowaniu winien znajdować się projekt na jedną z dwu kompozycyj oraz jedna koperta.

Wyznacza się następujące nagrody: **dwie nagrody pierwsze po 1000 zł, dwie drugie nagrody po 600 zł, 6 zakupów po 400 zł.**

Ponadto przysługuje Kierownictwu Budowy Dworca Głównego prawo zakupienia dowolnej ilości prac po zł 400 za każdy projekt.

Wszystkie prace konkursowe należy zaopatrzyć następującą adnotacją: „Konkurs na projekty kompozycyj malarskich we wnętrzach Dworca Głównego".

W sprawie wyjaśnień, dotyczących programu i warunków konkursu należy zwracać się pisemnie lub osobiście do sekretarza konkursu inż. arch. Tadeusza Dzięgielewskiego pod adresem: Kierownictwo Budowy Dworca Głównego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 38 (tel. 569-60) w terminie do dnia 4 lutego 1939 r., o godz. 10—12 w dnie powszednie.

***

Stowarzyszenie Architektów R. P. ogłasza konkurs powszechny na zlecenie Zarządu Miasta Bydgoszczy na **projekt szkicowy gmachu Ratusza.** Termin składania prac 7 marca 1939 roku. **Nagrody wynoszą: I — 6.000 zł, II — 4.000 zł, III — 2.500 zł.** Program i warunki otrzymać można w Oddziałach SARP.

***

Towarzystwo Urbanistów Polskich (TUP) w Warszawie oraz Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej (S.A.R.P.) Oddział w Lublinie ogłosiły na zlecenie Zarządu Miejskiego m. Lublina **konkurs na urbanistyczne ukształtowanie terenów sportowych i wystawowych na łąkach Tatary w Lublinie.**

I nagroda wynosi 2.500 zł, II nagroda — 2.000 zł, III nagroda — 1.500 zł, ponadto 1 zakup za 1.000 zł. Termin składania prac 1 marca 1939 r.

Program i warunki konkursu do nabycia w lokalach towarzystw ogłaszających konkurs i w Zarządzie Miejskim m. Lublina, Wydział Budownictwa, Oddział Pomiarów i Zabudowy Miasta, Plac Łokietka 1.

VARIA

Przed Nagrodą Młodych P. A. L.

Podawaliśmy już w swoim czasie o ewentualnych kandydatach do Nagrody Młodych PAL. W tym roku sprawa nie jest taka prosta, jakby się mogło wydawać. Dotychczas poważnie brani są w rachubę poeta Jerzy Pietrkiewicz i prozaik Jerzy Andrzejewski. Mówiono również o Otwinowskim i Straszewiczu. Pierwszy otrzymał niedawno nagrodę m. Kalisza, tak, że wydaje się mało prawdopodobne, aby autor „Marionetek" otrzymał ponownie w tak krótkim odstępie czasu nagrodę. Natomiast, ostatnio wysunięto nową kandydaturę: Hanny Malewskiej, autorki powieści historycznej pt. „Żelazna Korona" (rzecz o cesarzu Karolu V), która była swego czasu wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie powieściowym PAL.

Dni dyskusyjne dla nauczycieli

Odbywające się rokrocznie — już po raz trzeci gnieźnieńskie „Dni katolickie dla nauczycieli" zgromadziły w r. 1938 — 118 uczestników na czterodniowym studium i dwóch „dniach skupienia".

W styczniu roku ubiegłego zorganizowano po raz pierwszy również w Poznaniu „Dni dyskusyjne dla nauczycieli". Podobne dni dyskusyjne odbyły się po raz drugi w dniach 29 i 30 grudnia 1938 r. z udziałem około 80 nauczycieli, członków „Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych", „Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych" oraz „Związku Nauczycielstwa Polskiego". Referat n. t. „Katolicki pogląd na świat" wygłosił dr Górnicki. „Krytykę haseł XIX wieku" przeprowadził dr Andrzej Niesiołowski. „Najnowsze kierunki ideologiczne w Polsce w świetle nauki Kościoła" przedstawił p .Eug. Myczka z Warszawy. W sposób jasny mówił ks. rektor Kazimierz Kowalski n. t. „Aktualność nauki św. Tomasza w dobie współczesnej". Po mszy św. ks. rektor wygłaszał konferencje religijne, w których na tle postaci Chrystusa zarysowały się godność i obowiązek polskiego nauczyciela. Wreszcie wysłuchano ciekawego referatu p. M. Stachowiaka p. t. „Zaprawianie młodzieży szkolnej do praktyk religijnych".

Uczestnicy zjazdu wyrazili przekonanie, że wielkopolskie „Dni dyskusyjne" przyjmą się w całej Polsce, obejmując — w odrębnych zespołach nauczycieli i nauczycielki zarówno nauczycielstwo szkół powszechnych jak i profesorów szkół średnich i wyższych.

Międzynarodowy zjazd pisarzy

Amerykański PEN-Club odbył w tych dniach w New Yorku swe pierwsze posiedzenie w sprawie zorganizowania międzynarodowego zjazdu pisarzy podczas trwania Wystawy Światowej w New Yorku. Obradom przewodniczyła znana pisarka pani Dorothy Tompson, żona Upton Sinclaire'a, prezeska amerykańskiego centrum. Między uchwałami, które na tym posiedzeniu zapadły, najważniejszą dla nas jest ta, że projektowany zjazd pisarzy odbędzie się w dn. 8, 9 i 10 maja 1939 roku.

PLAMY NA SŁOŃCU

Inteligencja i wróżki

Dziwne przeżywamy czasy! Nigdy jeszcze oświata i wiedza nie stały tak wysoko, zwłaszcza wiedza ścisła, bo co do nauk filozoficznych i moralnych to, prawdę powiedziawszy, dezorientacja jest zupełna... Nie przeszkadza to zresztą naukowcom, w rodzaju zacnego skądinąd Brunona Winawera, padać na kolana przed każdym nowym wynalazkiem technicznym, który, zastosowany do celów wojennych, okazać się może rychło plagą i przekleństwem...

Ale nie tylko na tym polega „dziwność" naszych czasów, będących splotem najpotworniejszych paradoksów. Dezorientacja w etyce prowadzi do takich wybuchów dzikości i barbarzyństwa, jakie nie były nawet do pomyślenia w wieku VIII-ym, w okresie „oświeconego absolutyzmu" Dezorientacja w rzeczach wiary powoduje niebywały renesans przesądów i zabobonów, jakich nie znał wiek XIX, stulecie naszych prababek...

W jednej tylko rubryce drobnych ogłoszeń w jednym N-rze poczytnego warszawskiego dziennika piszący te słowa naliczył 27 anonsów chiromantów, chiromantek, okultystów, jasnowidzów, grafologów, jasnowidek (sic!) i wróżek. Pozwalamy sobie zacytować fragmencik tego Gotajskiego Almanachu Głupoty, wykreśliwszy nazwiska i adresy:

Wróży Rumunka — Niespotykany sposób: trafnie z kawy, kart, ręki.

Jasnowidząca medium, widzi teraźniejszość — przyszłość, pokłady ziemne, odnajduje zaginionych sposobem nieznanym przywraca bezwzględnie utracone osoby, posiada silny magnetyzm.

Wróży jasnowidząca, sposobem znanym i nieznanym. — Pieniądz, praca, miłość, wrogość, fałsz — cenne wskazówki, ostrzeżenia.

Wróżka Jasnowidz, zdumiewająco przepowiada Los Przyszłości. Niezamożnym — złotówka. Uwaga! Druga brama, front.

Wróży Chiromantka. Dojazd tramwajami, godziny 12 — 19.

Wróżę z kart, rąk, pisma, fotografii. Wskażę zdolności, przeznaczenie. Złoty.

Wróży chiromantka astrolog: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, praktyka zagraniczna.

Wróżka chiromantka trafnie określa przeszłość, przyszłość, powróciła z zagranicy.

Wróżę z kart, ręki, niebywała intuicja.

Wróży z dwóch talii kart, trafnie przepowiada.

Wróżę niezwykłą intuicją. Seans złoty.

Grafolog posiada fenomenalny dar jasnowidzenia, odgaduje przeszłość, wyczuwa teraźniejszość i przepowiada przyszłość. Widzi na odległość osoby bliskie. Przyjmuje od 9—2 i 4—9 w.

Słynna jasnosłysząca. Prorocze przepowiednie — porady. Tysiące przepowiedni na łamach pism — tysiące podziękowań. Grudzień, styczeń nowoczesne przepowiednie.

Chiromantka z ręki określa przeszłość, teraźniejszość — przyszłość. Jasnowidzenie, porady życiowe w sprawach najbardziej zawiłych.

Okultystka przepowiada z niespotykanych kart, wody, rąk, pisma, fotografii — Jasnowidzenie w lustrze magicznym. Poważne porady życiowe.

Chiromantka — Fenomenalne przepowiednie. Grafologia, kabalistyka, kula. Porady.

Chiromantka - grafolog światowa sława.

Chiromantka przepowiada sposobem japońskim najważniejsze fakty życia.

Jasnowidka jedyna sprawdzalna Warszawie. Odsłania konkretne fakty przeszłości, przyszłości.

R. przyjmuje 4 — 6 — medium. Transie, karty hinduskie.

Wróżę trafnie z kart i ręki.

I tak dalej... Taka kolumna ogłoszeń w poważnym dzienniku stołecznym to przecież niebylejaki dokument. Świadectwo — bardzo niepochlebne — dziwnego zmącenia kultury, dziwnego zaćmienia inteligencji w roku, kiedy zacny naukowiec, Ryszard Świętochowski, przełożył dzieło A. Carrela „Człowiek, istota nieznana".

Zaiste nieznana! Przecież główny zastęp klienteli wróżek i chiromantów stanowi inteligencja! Ta inteligencja, która zdążyła „pojeść" wszystkie rozumy, zawarte w pismach Darwina, Buckle'a, Vogta, Molescotta, Langego, materialistów niemieckich, encyklopedystów paryskich, pozytywistów warszawskich, racjonalistów amerykańskich, inteligencja przeważnie bezwyznaniowa czyli „wolnomyślna", uważająca religię za „przeżytek ciemnego średniowiecza", a biegnąca w dyrdy, na wyścigi, ze złotówką w zębach do wróżek, „jasnowidek" i „fenomenalnych" grafologów, aby dowiedzieć się przyszłości z talii kart, z kuli, z magicznego zwierciadła, z wody, z kawy, sposobem „japońskim", czy innym „znanym i nieznanym", a właściwie — starym, jak świat, systemem wszystkich wydrwigroszów, pamiętających o tym, że „świat lubi być oszukiwany".

Ale czy tylko inteligencja pseudowolnomyślna, wyzuta z wiary, grzęźnie w zabobonach? Wśród licznej rzeszy naiwnych, dających niezłe utrzymanie setkom szarlatanów i wróżek, nie brak osób w gruncie rzeczy religijnych, z usposobieniem „mistycznym", ale zbitych z tropu, niepewnych, zbłąkanych jak gdyby w grubych mrokach i szukających omackiem drogi. Próbują oni znaleźć w cytowanych drobnych ogłoszeniach jakiś kontakt z wiedzą nadprzyrodzoną, przejąć, załapać jakiś nikły promyk cudowności, do której niejasno tęsknią, usłyszeć coś w rodzaju sygnału z tamtego świata, z nieskończoności, z czwartego wymiaru, bo trzy im nie wystarczają...

A że na tych ciągotach i na tej dezorientacji żerują różni filuci — dziwić się nie można. Życie jest ciężkie, podaż rąk i mózgów duża, popyt stosunkowo mały, wszystkie posady zajęte, więc kto ma „smiekałkę" i odpowiedni tupet, a język także nie od parady, ten śmiało może obrać korzystny zawód jasnowidza czy wróżbity. Wystarczy dać ogłoszenie...

Swoją drogą nasuwa się pytanie, dlaczego wymaga się tylu i tak nieraz kosztownych lat nauki i praktyki nawet od szewców i ślusarzy, nie mówiąc o felczerach, doktorach, dentystach, adwokatach, gdy tymczasem, żeby móc przepowiadać przyszłość i udzielać „ważnych porad życiowych" wystarczy mieć talię kart, szklaną kulę, pokój umeblowany i... nie mieć skrupułów.

Inteligencja i wróżki... No, tak: poziom inteligencji stoi w odwrotnym stosunku do ilości wróżek, czynnych w danym środowisku.

A wróżek mamy dużo...

Sat.

http://rcin.org.pl

Dla inteligencji kulturalnej

„RUCH KATOLICKI"

Organ Akcji Katolickiej w Polsce w zeszycie styczniowym przynosi: Głosy Stolicy Apostolskiej: „Powracają czasy Juliana Odstępcy"; Dział ideowy: ks. dr Czesław Kaczmarek, biskup kielecki — „O program Akcji Katolickiej na terenie młodorobotniczym"; Dział praktyczny: „Chrześcijańskie życie rodziny"; ks. Franciszek Marlewski — „Rodzina w myśli Bożej"; ks. Ignacy Walczewski — „Uchwały Synodu o rodzinie"; Miscellanea: ks. Nikodem Cieszyński—„Krzyż w walce z młotem i kielnią w Ameryce"; Z. Ł. — „Dzieło misyjne w Japonii i Chinach". Z piśmiennictwa. Kronika.

„MUZYKA POLSKA"

Na treść zeszytu XII miesięcznika „Muzyka Polska" składają się artykuły: Michała Kondrackiego — „Ś. p. Stanisława Korwin - Szymanowska"; Dr. Henryka Opieńskiego — „Czy Polacy są muzykalni?"; Dr. Józefa Michała Chomińskiego „Problem formy w okresie wielkich przemian", Kazimierza Wiłkomirskiego — „Obrona teraźniejszości (Profesorowi Rytlowi w odpowiedzi)"; omówienie ruchu muzycznego w Polsce oraz kronika.

„JĘZYK POLSKI"

Organ Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego przynosi w ostatnim numerze: K. Nitsch: „W sprawie nazwy Śląska Zaolziańskiego"; T. Milewski: „Olza". K. Nitsch: „Trzy grosze do sprawy fircyka"; J. Birkenmajer: „O tytułach cesarz i król"; K. Nitsch: „Wawel, na Wawelu — stpol. Wąwel, na Wąwlu"; K. N.: Dodatek do Mickiewiczowej szpinki"; Z. Rysiewicz: „Kilka uwag o niektórych funkcjach składniowych". Zapiski bibliograficzne. Sprawy T. M. J. P.

„SKAWA"

Treść styczniowego zeszytu tego żywego miesięcznika literackiego jest następująca: J. E. Płomieński: „Nowe encyklopedie"; St. I. Witkiewicz: „Węzłowisko upośledzenia"; Janina Brzostowska: „Za lat miliony—powieść; Jan Rzewnicki: „Stanisław August Król"; Anna de Noailles: „Gdybyś, Panie, przemówił"; Mikołaj Lenau: „Biust Beethovena"; Julia Wieleżyńska: „Coraz dalej od poezji do prozy"; M. Morozowicz-Szczepkowska: „Noty z teatru". Zeszyt uzupełniają rubryki: Z książek — U pisarzy i w redakcjach — Biuletyn K. O. J. Nr 2.

„KOSMOS"

Zeszyt IV czasopisma Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. (Seria B.) zawiera dwie rozprawy: Tadeusza Matuszewskiego i „Tadeusza Zarleja.

Konkurs na sztukę

Teatralne zespoły robotnicze odczuwają wielki brak odpowiednich sztuk do grania. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R.) Zarząd Główny w Warszawie rozpisuje wobec tego konkurs.

Sąd konkursowy z ramienia T. U. R., do którego wchodzą: Aleksander Maliszewski, Zofia Nałkowska, Wanda Niczowa, Eugeniusz Poreda, Edward Szymański, Natalia Zarembina, Jerzy Zawieyski, Aleksander Zelwerowicz i członkowie zarządu Głównego T.U.R.: Dorota Kłuszyńska, Michał Sokołowski i Zygmunt Piotrowski — ustalił na posiedzeniu 8 stycznia br. następujące warunki:

1. **Utwór winien być oparty na ideologii T. U. R., tj. hołdującej zasadom wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej, a przystosowany w miarę możności, do potrzeb i warunków scen robotniczych (niewielka obsada, czas trwania przedstawienia nie dłużej jak godzinę i pół).**
2. **Utwór nie może być przed konkursem ani publikowany, ani wystawiany.**
3. **Ustala się sześć nagród w łącznej kwocie jeden tysiąc złotych (nagrody po 300.— 200 zł, 150.— zł i po 100.— zł). Sąd zastrzega sobie zmianę klucza podziału nagród. Poza nagrodzonymi sztukami — mogą być sztuki wyróżnione i polecane. Utwory nagrodzone stają się własnością T. U. R.**
4. **Termin zgłaszania prac — do 31 marca 1939 roku. Należy nadsyłać (maszynopis) pod adresem: Sekretariat Generalny Zarządu Głównego T. U. R., Warszawa — Czerwonego Krzyża 20. Utwory należy podpisywać godłem. W kopertach zamkniętych, dołączonych do utworu, należy podać godło, nazwisko i dokładny adres autora.**
5. **W pierwszych dniach maja br. ogłoszony będzie wynik konkursu w prasie, a nagrodzeni autorzy będą zawiadomieni listownie.**

Z tygodnia na tydzień

Doktorat h. c. Uniwersytetu w Sofii dla P. Prezydenta R. P. Senat uniwersytetu świętego Klemensa w Sofii na wniosek rektora prof. Aleksandra Stanisewa uchwalił jednogłośnie nadanie Panu Prezydentowi R. P. prof. Ignacemu Mościckiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Sofijskiego wszystkich wydziałów. Aktu doręczenia dyplomu Panu Prezydentowi prawdopodobnie dokona specjalna delegacja Uniwersytetu Sofijskiego z rektorem na czele, która ma się udać w tym celu do Warszawy.

Opinia Komisji Językowej P. A. U. W celu usunięcia sprzeczności w ujmowaniu nazw miasteczka Czacy, wsi Skalite i rzeki Kisuca na terenie przyłączonych do Polski obszarów Czadeckiego, Instytut Śląski w Katowicach zwrócił się do Polskiej Akademii Umiejętności, w celu ustalenia poprawnego brzmienia tych nazw. Stosownie do tej opinii pisać odtąd należy tylko: Czaca (przymiotnik — czadecki), Kisuca i Skalite.

Biblioteka P. A. U. Jak podaje „Nowa Książka", Biblioteka P. A. U. w Krakowie liczy 2.000 rękopisów, 526 dyplomów, 1553 starych drukow wraz z inkunabułami oraz 184.000 tomów druków nowszych. W r. 1936 37 zbiory P. A. U. wzbogaciły się ok. 17.000 tomów książek i przeszło 1.700 tomów czasopism naukowych. W czytelni było 2.177 odwiedzin, w wypożyczalni — 939, przy czym korzystano z 1.277 rękopisów i 3.504 druków na miejscu, a wypożyczono tomów 1.935.

Kongres inżynierów mierniczych. W dn. od 9 — 12 lutego 1939 r. odbędzie się w Warszawie w Gmachu Politechniki I-szy Kongres Inżynierów Miernictwa R. P. poświęcony sprawom organizacyjnym, zawodowym i technicznym. W ramach Kongresu przewidziane jest urządzenie wystawy fotogrametrycznej i wystawy instrumentów geodezyjnych firm krajowych i zagranicznych. Zgłoszenia uczestnictwa w Kongresie należy kierować pod adresem Sekretariatu Komitetu Organizacyjnego, Warszawa — Politechnika, ul.Polna 3.

Rada Fundacyjna Polskiego Instytutu Balneologicznego. Prace organizacyjne fundacji Polski Instytut Balneologiczny w Krakowie postępują naprzód. Ostatnio ustalony został skład Rady Fundacyjnej, będącej podług zatwierdzonego już przez władze statutu naczelnym organem, uchwalającym i kontrolującym Instytutu. Polska Akademia Umiejętności, mająca w radzie 2 delegatów, mianowała ich w osobach: prof. dr Emila Godlewskiego i prof. dr Stanisława Ciechanowskiego. Również i trzeci współfundator, zarząd miasta Krakowa, wyznaczył swego przedstawiciela — naczelnego lekarza miejskiego dr Józefa Owsińskiego. O ile więc uwzględni się poprzednio wybranych przedstawicieli współfundatorów, Związku Uzdrowisk Polskich w osobach: prezesa sen. Stanisława Karłowskiego, wiceprezesa dr Kazimierza Kadena i dr Przemysława Rudzkiego oraz Polskiego Towarzystwa Balneologicznego w osobach: prezesa prof. dr Tadeusza Tempki, wiceprezesa prof. dr Januarego Zubrzyckiego i doc. dr Leona Tochowicza, — skład rady obecnie jest niemal skompletowany. Z chwilą przeto zamianowania delegata ministra Opieki Społecznej, który zarazem w myśl statutu przewodniczy na pierwszym posiedzeniu rady fundacyjnej, nic nie będzie stało na przeszkodzie, aby po wykonaniu koniecznych prac przygotowawczych inauguracyjne posiedzenie rady odbyło się w niedługim już czasie. Nominacja ta powinna nastąpić jak najszybciej.

Konkurs Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Rada Społeczna przy Prymasie Polski rozpisała konkurs na najlepsze opracowanie wykładów społecznych dla młodzieży robotniczej. Warunki konkursu są następujące: 1. Praca jest przeznaczona przede wszystkim dla młodzieży pracującej fizycznie w rzemiośle, przemyśle, a także handlu, komunikacji itp. Do tego środowiska winien być dostosowany zarówno sam materiał, jak i sposób opracowania oraz styl. 2. Praca winna być w zasadzie oparta o encykliki społeczne „Rerum novarum", „Qouadragesimo anno", „Divini Rademptoris" i „Nos es conocida". 3. Praca winna mieć rozmiary ok. 5 ark. (16 stronicowych, druku średniej 8⁰. 4. Jako nagrody konkursowe wyznacza się pierwszą w wysokości 300 zł, drugą w wysokości 200 zł, trzecią w wysokości 100 zł. Rada Społeczna zastrzega sobie prawo podwyższenia, zmniejszenia lub podziału tych nagród. 5. Prace nagrodzone stają się własnością Rady Społecznej przy Prymasie Polski, która będzie miała prawo wydania ich drukiem, płacąc autorowi osobne honorarium. 6. Prace należy nadesłać do dnia 30 czerwca 1939 roku na ręce sekretarza Rady Społecznej przy Prymasie Polski, ks. dr. Edwarda Kozłowskiego w Poznaniu, Podgórna 12-b. 7. Prace winny być napisane na maszynie i to na jednej stronie karty. Winny one dalej być oznaczone godłem wybranym przez autora. Do pracy należy dołączyć kopertę zapieczętowaną z godłem autorskim na wierzchu, wewnątrz zaś koperty winna być kartka z nazwiskiem i adresem autora.

Przed Międzynarod. Festiwalem Muzyki Współczesnej. Jak donosiliśmy w Warszawie obradowało jury międzynarodowe 17-go Festiwalu Muzyki Współczesnej w składzie: Evans (Anglia), Clerck (Anglia), Fitelberg (Polska), Defauw (Belgia), Gerhard (Hiszpania), Vuckovic (Jugosławia). Ogółem nadesłano dzieł 114 z 19 sekcji narodowych Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Wybrano 34 dzieła, a mianowicie: z Polski 4 (Woytowicz — symfonia, Palester — koncert na saksofon, Szałowski — uwertura i Jerzy Fitelberg — koncert smyczkowy). Z Czechosłowacji 4, po trzy: Anglia, Belgia, Jugosławia, Holandia, niezależni po 3, Francja i Hiszpania po 2 i po jednym — Szwecja, Szwajcaria, Dania, Włochy, Argentyna, Egipt, Japonia.

Zgon ś. p. Zofii Urbanowskiej. Dnia 1 stycznia br. zmarła w Koninie, w wieku lat 89, znana literatka i autorka dzieł dla młodzieży Zofia Urbanowska. Ś. p. Zofia Urbanowska należała do najstarszego już pokolenia pisarzy polskich a jej dzieła wydawane w końcu ubiegłego i na początku bieżącego stulecia odegrały ważną rolę w wychowaniu młodzieży w duchu narodowym.

Biblioteka polska w Niemczech. Staraniem Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych ukaże się w najbliższym czasie w Berlinie seria wydawnictw polskich w przekładzie niemieckim, p. t. „Polnische Bibliothek". W skład serii wejdą m. in. dzieła J. Kaden - Bandrowskiego, F. Goetla, A. Guttry'ego, J. Iwaszkiewicza, M. Kuncewiczowej, Z. Nałkowskiej, J. Parandowskiego, T. Seweryna, M. Tretera, St. Żeromskiego. Biblioteka obejmuje następujące działy: literaturę, muzykę i plastykę.

Wystawy plastyczne. W salonach Instytutu Propagandy Sztuki otwarto nowe wystawy: zbiorowe Władysława Lama ze Lwowa, Mariana Szyszko - Bohusza z Gdyni oraz grupy wychowanków Akademii Warszawskiej, istniejącej od 1929 r. „Szkoły Warszawskiej". Z grupy tej wystawiają: Eugeniusz Arct, Włodzimierz Bartoszewicz, Michał Bylina, Władysław Koch, Antoni Łyżwański, Wacław Palessa, Przeradzka - Jędrzejewska, Teresa Roszkowska, Efroim i Menasze Seidenbeutel oraz prof. Tadeusz Pruszkowski. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie pragnąc uczcić pamięć zmarłego niedawno znakomitego artysty, profesora Akademii Sztuk Pięknych ś. p. Teodora Axentowicza, zorganizowało wielką wystawę pośmiertną jego prac, na którą zebrano przeszło 270 dzieł użyczonych z 120 zbiorów prywatnych z Krakowa i okolicy, z Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Śląskiego w Katowicach, z galerii miejskiej we Lwowie, z „Zachęty" warszawskiej i Muzeum Narodowego w Warszawie. W dn. 28 bm. nastąpi otwarcie w Instytutcie Propagandy Sztuki w Warszawie reprezentacyjna wystawa współczesnego malarstwa angielskiego.

Komitet uczczenia pamięci Ferdynanda Ruszczyca w Wilnie ogłosił na początku roku bieżącego przedpłatę na książkę ilustrowaną p. t. „Fendynand Ruszczyc — życie i dzieło". W prospektach została podana szczegółowa zawartość książki, złożona z obszernego tekstu i z bogatego działu ilustracyjnego, a mająca nakreślić w całej pełni obraz niepospolitej indywidualności Ferdynanda Ruszczyca, jego wielostronnej działalności na polu sztuki polskiej i niestrudzonej pracy twórczej nad podniesieniem kultury artystycznej kraju. Księga o Ruszczycu drukuje się już od kilku miesięcy i jest już w większej części wykonana. Obfitość materiału obrazowego i graficznego rozsadziła pierwotnie zakreślone ramy i Komitet już dzisiaj może zapewnić, że księga przyniesie prenumeratom znacznie więcej, niż obiecywał prospekt. Zamiast preliminowanych 300 stron dzieło będzie zawierało około 400 stron, liczba ilustracyj zostaje potrojona i zamiast 100 będzie wynosiła blisko 300. Przytem czołowe obrazy Ruszczyca zostaną podane we wzorowych reprodukcjach wielobarwnych, stanowiących ekwiwalenty oryginałów. Księga o Ruszczycu zapowiada się jako wspaniałe dzieło pomnikowe o wysokim poziomie graficznym. Ale zwiększona objętość pociągnęła za sobą poważny wzrost kosztów i wymaga czasu wykonania dłuższego, niż to było zakreślone początkowo. Powstaje zatem konieczność przesunięcia terminu rozesłania księgi prenumeratorom. Komitet Uczczenia Pamięci Ferdynanda Ruszczyca ogłasza w związku z tym przedłużenie okresu przyjmowania przedpłaty do 15 lutego 1939 roku, po czym nastąpi zamknięcie przedpłaty, a książka zostanie dostarczona prenumeratorom w marcu. Cena księgi „Ferdynand Ruszczyc — życie i dzieło" w przedpłacie, pomimo powiększenia objętości pozostaje niezmieniona i wynosi piętnaście złotych, z przesyłką pocztową szesnaście złotych. Cena księgarska po wyjściu dzieła z druku będzie podwyższona nie do 25 zł jak było przewidziane początkowo, lecz do 35 złotych. Adres dla przesyłania przedpłaty: Bank Gospodarstwa Krajowego, Oddział Wilno. Wilno, ul. Śniadeckich. Konto czekowe P. K. O. 700060. Informacje: Jan Bułhak, Wilno, ul. Orzeszkowej 3.

Nowe książki

ADAM MICKIEWICZ: Dzieła wszystkie. Tom VII-my. Pisma prozaiczne francuskie. Część I-sza. Pisma estetyczno-krytyczne. Opowiadania. Pisma historyczne. Wykłady lozańskie. Pisma polityczne. Dodatek. Opracowali: Tadeusz Makowiecki, Stanisław Pigoń, Leon Płoszewski. Przełożył Artur Górski. Dotychczas ukazały się tomy: V, VI, VII, IX, XI, XIII i XVI.

STANISŁAW BRZOZOWSKI: „Sam wśród ludzi" i „Książka o starej kobiecie". Utwory powieściowe. Wydawnictwo Instytutu Literackiego. Jest to tom XI dzieł wszystkich pod redakcją Artura Górskiego i Stefana Kołaczkowskiego. Tom ten opracował Artur Górski.

WINCENTY WITOS: „Wybór pism i mów". Z podobizną autora, przedmową, objaśnieniami i bibliografią. Lwów. Spółdzielnia wydawnicza „Wieś". 1939. (Konfiskata książki została uchylona).

STANISŁAW PIGOŃ: Na drogach i manowcach kultury ludowej. Szkice. Lwów. Spółdzielnia wydawnicza „Wieś". 1939.

KS. DR WŁADYSŁAW LEWANDOWICZ: „Instytut Wyższej Kultury Religijnej wobec potrzeb umysłowych współczesnej inteligencji polskiej". Nakładem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej.

F. ANTONI OSSENDOWSKI: Iskry z pod młota. Powieść współczesna. Tom I-szy. Kruszenie kamienia. Poznań. Wydawnictwo polskie „R. Wegner".

F. ANTONI OSSENDOWSKI: Iskry z pod młota. Powieść współczesna. Tom II-gi. Ogień wykrzesany. Poznań. Wydawnictwo polskie „R. Wegner".

MASSIMO BONTEMPELLI: „Wycieczka na tęczę". Wybór nowel. „Książnica-Atlas".

H. BOUCHET: Skauting i indywidualność. Przekład Marii Ziembińskiej. „Książnica-Atlas".

Listy do Redakcji

W sprawie podręczników gry fortepianowej

W Nr „Obrony Kultury" z 1.I.1939 roku ukazał się artykuł Fr. Brzezińskiego p. t. „Kultura muzyczna a publiczność", którego wywody mają siłę przekonywującą i z ich tendencją ze wszech miar się zgadzam. Ponieważ jednak autor stwierdza u nas brak podręczników dla dzieci z zakresu systematycznej nauki gry fortepianowej, a ja właśnie, wychodząc z analogicznych założeń, stworzyłam takie polskie podręczniki, przeto uważam sobie za obowiązek poinformowania o tym, celem stwierdzeń, że apel autora, o ile chodzi o początki gry na fortepianie, ma już źródłowe podstawy realizacyjne. Pierwszy z tych podręczników p. t. Szkoła na fortepian w 2-ch częściach, został aprobowany jeszcze w 1919 r. przez b. Ministerstwo Sztuki i Kultury i jest używany w Państwowym Konserwatorium Warszawskim, oraz w innych szkołach w kraju, a nawet za granicą, czego dowodem, że doczekał się czwartego wydania jeszcze w roku ubiegłym. Drugi zaś p. t. „Pierwsze kroki", podręcznik metodyczny dla nauczycieli gry fortepianowej, ukazał się w druku w 1933 roku i jest też na składzie u F-my Geb. i Wolff w Warszawie; nie ma on wprawdzie równego rozgłosu, ale właśnie głównie dzięki okolicznościom, na które tak wymownie wskazuje Szan. Autor omawianego artykułu.

Donosząc o tym, pozwalam sobie zarazem wypowiedzieć przekonanie, iż polska niwa muzyczna jest niewątpliwie zbyt zaniedbywaną nie tylko z winy publiczności, ale, że przyczyna tkwi także w tym, iż organizacje muzyczne i pedagogiczne nie śledzą, jak bywało przed wojną światową, twórczych usiłowań polskich, albo z obojętnością obok nich przechodzą. Podobnie zresztą dzieje się z twórczością polską symfoniczną itp., co do których istnieje istotnie, jak Szan. Autor mówi, przepaść między sztuką a publicznością. Albowiem i w tym względzie byłoby, zdaniem moim, lepiej, gdyby kompozytorzy cieszyli się większym poparciem tychże czynników i nie byli zmuszani do torowania sobie drogi do świadomości polskiej publiczności własnymi łokciami.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Anna Maria Klechniowska

Warszawa, 2.I.1939.

* * *

W związku z listem p. Klechniowskiej otrzymaliśmy od Autora „Kultury muzycznej" następującą uwagę:

„Szanowna Autorka powyższego listu widocznie nie zauważyła, że w moim artykule piszę najwyraźniej, iż chodzi mi o nowy rodzaj lekcji „muzyki", nie mający nic wspólnego z dotychczasową nauką „gry na fortepianie"; że przy tych wykładach dla „miłośników biernych" nie uczniowie, lecz wyłącznie nauczyciel będzie grał na fortepianie i że do takiego właśnie nauczania brak obecnie zarówno właściwych pedagogów, jak i odpowiednich podręczników. O podręcznikach do nauki gry na jakimkolwiek instrumencie nie było więc mowy w moim artykule".

Fr. Brzeziński

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 37. Telefon: 998-44. ekretarz redakcji przyjmuje codziennie od 14 do 16.
PRENUMERATA w kraju: kwartalnie 3 zł 50 gr, półrocznie 7 zł rocznie 14 zł. za ranicą: kwartalnie 4 zł 50 gr, półrocznie 9 zł rocznie 18 zł
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za miejsce wysokości 1 mm 1 szpalt. od stronicy siódmej 50 groszy. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Ogłoszenia cyfrowe i fantazyjne o 25% drożej. Nadesłane i opisy 60 groszy za mm.

Redaktor: **Adam Szczepanik.** Wydawca: **Karolina Brzosko.**

32 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa. Okólnik 10. tel. 644-59 i 592-40

w wej. 4/78k

http://rcin.org.pl